



Lucy Clark



Podwójne szczęście

Tytuł oryginału: The Doctor's Double Trouble



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez krótką chwilę Abigail Bateman zastanawiała się, czy podjęła słuszną decyzję. Podpisała kontrakt z PMA, organizacją zajmującą się pomocą medyczną w regionie Pacyfiku. Chciała w swoim życiu coś zmienić, choćby miejsce i tempo, w jakim żyła.

Teraz jednak, patrząc na ceglaste czerwienie i zielenie otaczającego ją krajobrazu, pomyślała, że być może popełniła poważny błąd.

PMA to dobra marka. Abbey miała wielu znajomych, którzy pracowali dla tej organizacji. Świadczyła ona usługi medyczne także w australijskim buszu. Abbey uważała nawet ten kontrakt za odpowiedź na swoje ciche modlitwy. Jednakże do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że znajdzie się na takim pustkowiu.

Kiedy mała cessa krążyła nad okolicą Yawonnadeere Creek w północnej części Australii Południowej, Abbey zaczęła się trochę denerwować.

Podróżowała tylko z pilotem. Gdy koła samolotu dotknęły ziemi o barwie ochry, odetchnęła, nieświadoma, że wstrzymywała oddech.

– Mówiłem, że wszystko będzie dobrze – rzekł ciemnoskóry pilot, pokazując w uśmiechu białe równe zęby. – Leci pani z najlepszym pilotem, pani doktor.

Poza tym Josh dałby mi popalić, gdyby pani coś się stało. Yawonnadeere potrzebuje drugiego lekarza.

Samolot zatrzymał się. Abbey nawet nie drgnęła, głównie dlatego, że nie miała pojęcia, jak otworzyć drzwi. Jak się nazywa ten pilot? Przecież się jej przedstawił. Marden? Morgan? Rosnący niepokój fatalnie działał na jej pamięć.

Próbowała ogarnąć wzrokiem pustą bezkresną przestrzeń. Tu i tam dało się zauważyć parę krzewów i eukaliptusów. Zielone liście tworzyły ostry kontrast z rudobrunatną ziemią. Po lewej stronie ujrzała duży metalowy hangar albo halę lotniska.

Abbey marzyła o jakimś chłodnym miejscu. Miała nadzieję, że tam właśnie znajdzie chłód. Na tę myśl uśmiechnęła się i poczuła odrobinę lepiej. Pilot otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

Unikała samotności i budzących w niej niepokój sytuacji, gdyż często kończyły się łzami. W pracy łatwiej panowała nad emocjami. Taka samokontrola była dla niej niezmiernie ważna, zwłaszcza w ciągu minionych trzech lat, odkąd jej życie rozpadło się na kawałki. Niełatwo było je odbudować, ale Abbey czuła, że jest już silniejsza niż przed diagnozą.

Stała na pasie startowym i rozejrzała się wokół, a w tym czasie pilot wyjął jej bagaż. Dwie walizki. Tyle tylko ze sobą przywiozła, żeby przeżyć pół roku na pustkowiu. Zgłaszając się do PMA, myślała wyłącznie o tym, że pragnie poznać inny świat, pomagać ludziom, byle nie skupiać się na własnych problemach.

Miała nadzieję wyjechać do jakiegoś rozwijającego się kraju. Kiedy jej oznajmili, że wyślą ją do australijskiego buszu, gdzie istnieje ogromne zapotrzebowanie na lekarzy, zaczęła się zastanawiać, czy jej decyzja nie była zbyt pochopna.

– Za późno – powiedziała do siebie pod nosem, ze zdumieniem słysząc za plecami głośny śmiech.

– Święta racja, pani doktor.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z ostatnią osobą, jaką spodziewała się tutaj zobaczyć. Mężczyzna miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

Kapelusz przykrywał jego krótkie brązowe włosy. Nie nosił okularów przeciwsłonecznych.

Uśmiechał się ironicznie. Jej nemezis z lat studenckich. Otworzyła usta ze zdumienia.

– Joshua Ackles? – No świetnie. Tylko jego tu brakowało!

– Abigail?

Oboje byli ogromnie zaskoczeni. Abbey z miejsca zeszywniał kark.

– Poinformowano mnie tylko, że przyleci niejaka doktor A. Bateman – Pierwszy doszedł do siebie Joshua, choć na widok szczupłej kobiecej postaci trochę się zdenerwował.

Abigail Bateman przez dwa ostatnie lata studiów była solą w jego oku. Większość zajęć odbywali razem i zwykle ze sobą konkurowali. Musiał przyznać, że ta rywalizacja pomagała mu nie zauważać jej urody. W owym czasie nosiła długie włosy w kolorze ciemnej czekolady. Często miał chęć wpleść w nie palce. Jej duże, brązowe, pełne wyrazu oczy przyprawiały go o bolesny, a równocześnie dziwnie przyjemny ucisk w żołądku.

Splótł ręce na piersi, z niepokojem zauważając, że Abbey nic nie straciła ze swojej urody.

– Więc jednak skończyłaś studia.

Dopiero te słowa wyrwały Abbey z otępienia. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i obrzuciła Joshuę wrogim spojrzeniem. Jej obawy związane z nową życiową przygodą wzrosły niepomierne.

– Jakie to dla ciebie typowe.

– Proszę, pani doktor – rzekł pilot, stawiając obok niej dwie walizki. – Witaj, Josh.

– Cześć, Morgan. – Joshua kiwnął głową, nie zdejmując wzroku z Abbey.

– Co masz na myśli?

Rozłożyła szeroko ręce, opędzając się od much.

– Ile to minęło? Szesnaście lat, odkąd poznaliśmy się na studiach. I tak mnie witasz?

– Niby jak? – On też odpędził muchę.

– Pierwsza rzecz, jaką mówisz, ma negatywny wydźwięk. Po tylu latach można by oczekiwać, że nabrałeś trochę ogłady.

– Ogłady? – mruknął, zaciskając ręce w pięści i odsuwając od siebie dziecinną chęć zrzucenia z tej ślicznej główki nowiusieńkiego kapelusza z szerokim rondem.

Morgan zaśmiał się.

– Przekomarzacie się jak moje dzieciaki.

– Widzisz? – powiedziała Abbey, po czym włożyła okulary i podniosła walizki. – Rozumiem, że to jest droga do miasta? – Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę hangaru. – Dziękuję za bezpieczny lot, Morgan! – zawołała przez ramię, zdeterminowana, by obecność Joshui nie pozbawiła jej dobrych manier.

Jak to w ogóle możliwe, że człowiek, którego nie widziała przez szesnaście lat, w ciągu kilku sekund wytrącił ją z równowagi? To idiotyczne. Po raz ostatni widzieli się tuż po końcowych egzaminach. Oboje mieli nadzieję, że zyskają punkty niezbędne do rozpoczęcia wybranych specjalizacji.

Niemal wszystkie zajęcia odbywali razem, przez jeden semestr tworzyli nawet zespół w laboratorium. To był dość wybuchowy zespół, ale przynajmniej ciężko pracowali, by osiągnąć jak najlepsze wyniki. Niestety w tamtym semestrze dwoje ich bliskich przyjaciół zaczęło umawiać się na randki, co oznaczało, że Abbey i Joshua musieli znosić swoje towarzystwo nie tylko w dni robocze, ale również w weekendy. Mimo to Abbey miała nadzieję, że przez

szesnaście lat arogancka natura Joshui nieco złagodniała. Wygląda jednak na to, że się myliła.

– Jesteś tak samo uparta jak zawsze – burknął, idąc za nią. Odebrał jej najpierw jedną, a potem drugą walizkę. – Jezu! Co ty tam spakowałaś? Zlew kuchenny?

Zirytowana Abbey próbowała odzyskać swój bagaż, ale Joshua był silniejszy.

– Nie twój interes! Przyjechałam na pół roku, nie miałam pojęcia, co mi się tutaj przyda.

– Więc wszystko tam włądownaś? Występuje tu niedobór wody, Abigail, ale mamy wystarczające zapasy. Nie musiałaś przywozić swojej.

Abbey zagotowała się ze złości. Morgan się zaśmiał, a Joshua zniknął w metalowej hali, zanim mu odpowiedziała. Wraz z nim zniknęły jej walizki. Abbey podreptała za nim z nieszczęśliwą miną.

– Znaie się? – spytał Morgan.

– Studiowaliśmy na tej samej uczelni – odparła.

– Rywalizowaliśmy ze sobą, każde z nas chciało mieć najlepsze oceny – dodał Joshua. – To mnie dopingowało do pracy.

Abbey przystanęła i lekko zakłopotana przez moment na niego patrzyła. Ciągła rywalizacja, a więc chęć prześcignięcia Joshui, także dla niej stanowiła motywację do nauki.

– Nie udało mi się dowiedzieć, jaki wynik ostatecznie osiągnęłaś – podjął, wychodząc z hali drzwiami naprzeciwko tych, którymi tam weszli.

– Z pewnością lepszy od twojego.

– Nie brałaś udziału w uroczystości rozdania dyplomów – zauważył.

– Mój ojciec zmarł – odparła spokojnie, licząc, że Joshua pożałuje swoich słów.

Zatrzymał się i odwrócił.

– Tak mi przykro, Abigail. Nie wiedziałem – rzekł szczerze.

Z jakiegoś niepojętego powodu przyprawił ją o łzy. Jej ojciec zmarł wiele lat temu, a ona wciąż za nim tęskniła, choć już się pogodziła z jego odejściem. Czyżby współczucie Joshui tyle dla niej znaczyło?

– Cóż, to dawne czasy – zauważyła, nie patrząc na niego, i ruszyła przed siebie.

Dopiero minęła jedenasta, a tutaj, w Yawonnadeere, słońce stało już wysoko na niebie. Zdawało się, że wszędzie są muchy, od których nie sposób się opędzić. Z pobliskich krzewów dochodziły odgłosy rozmaitych owadów. Siedząca na eukaliptusie kukabura wyraźnie się z niej śmiała. O tej porze jeszcze wczoraj Abbey przebywała w zatłoczonym, zagonionym Sydney, jakże odmiennym od otaczającego ją pejzażu.

Zeszłego wieczoru przyleciała do Adelajdy i zatrzymała się w hotelu obok lotniska, pełna obaw co do nowego miejsca pracy. W głębi serca czuła, że praca dla PMA to dobra decyzja. Pomaganie ludziom w potrzebie jest o wiele sensowniejsze niż rola jednego z anonimowych lekarzy w ogromnym wielkomijskim szpitalu. Rak nakazuje człowiekowi wiele spraw zweryfikować, spojrzeć na nie na nowo. Abbey spodziewała się, że kolejne pół roku przyniesie jej wielką zmianę, ale do głowy jej nie przyszło, że będzie jej w tym towarzyszył Joshua Ackles!

– Długo tutaj jesteś? – spytała po paru minutach spaceru. Z góry miasteczko nie wydawało się tak odległe od lotniska. Nie widząc w pobliżu samochodów, zrozumiała, że musi pokonać tę odległość na piechotę.

– W Yawonnadeere?

– Nie, na tej ścieżce – burknęła pod nosem, ale on ją usłyszał.

– Widzę, że nie pozbyłaś się sarkazmu.

– Może to forma obrony?

Zatrzymał się w cieniu rozłożystego eukaliptusa, stawiając na ziemi walizki. Jak jej się udało w tak krótkim czasie znów mu zejść za skórę?

– Obrony? Przed czym?

– Przed zadającymi głupie pytania. – Zdjęła okulary, żeby przeszyć go wzrokiem. – Przed tymi, którzy sprawiają, że czuję się, jakbym wróciła do szkoły. Jestem dorosłą kobietą i przyjechałam do interioru pomóc ludziom w potrzebie. – Podniosła głos i stanęła naprzeciw Joshui. Miała niewiele ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, więc trudno jej było go zastraszyć, ale już to robiła. – Przy tobie ujawniają się moje najgorsze cechy. Nie cierpię tego – powiedziała uszczypliwie.

– A przy tobie wychodzą na jaw wszystkie moje najgorsze cechy – odparował, patrząc prosto w twarz Abbey. – Ja też tego nie znoszę.

– Nie masz prawa tak mówić. To ja jestem tutaj nowa. Jest mi gorąco. Padam z nóg. Nie mam pojęcia, gdzie tak naprawdę jestem ani co mnie czeka przez kolejne sześć miesięcy. Znalazłam się w kompletnie obcym miejscu. I na domiar złego spotkałam tutaj ciebie. – Postukała go palcem w pierś.

– Zdaje ci się, że tylko ty masz za sobą parę trudnych lat? Ustaw się w kolejce, złotko. Świat nie kręci się wokół twojej osoby – rzekł gwałtownie i dopiero kiedy skończył, uświadomił sobie, że o mały włos nie stracił jej z głowy kapelusza.

Spojrzał jej znów w twarz. Uniosła głowę, jej brązowe oczy patrzyły z irytacją. Zacisnęła wargi, a dłonie wsparła na biodrach. Była niepokaźna, za to pełna energii, i choć w przeszłości niejedną raz go zraniła, zawsze darzył ją skrywanym podziwem.

Nie zaskoczyło go, że nadal była tak piękna jak w latach studenckich, w tym kapeluszu zakrywającym jej gęste włosy. Na ostatnim roku studiów Abbey

wyraźnie go pociągała i czuł, że ona odwzajemnia jego zainteresowanie. Wówczas byli jednak do tego stopnia oddani nauce, że potrafili to ignorować, a nawet, być może nieświadomie, wykorzystywali to, by się nawzajem mobilizować do większego wysiłku.

Teraz byli dorosłymi ludźmi, którzy już nie walczą o oceny. Mimo to, stojąc w cieniu eukaliptusa na środku drogi, gdzieś w północnej części Australii Południowej, ulegli emocjom z przeszłości. Jak mogła dopuścić do tego, pomyślała Abbey, by Joshua doprowadził ją do takiej furii? Właśnie stuknęła jej czterdziestka. Była więcej niż zdumiona, że po szesnastu latach Joshua nic się nie zmienił.

Sprzeczali się nie po raz pierwszy i zapewne nie ostatni. Joshua nad nią górował, obejmował ją świdrującym spojrzeniem swoich lodowato niebieskich oczu, które na ostatnim roku medycyny nie dawały jej spokoju. Powoli zaczynała sobie zdawać sprawę ze swoich tłumionych uczuć. Przeciwnieństwa się przyciągają. Więc chociaż dawniej nikt jej nie irytował tak jak właśnie Joshua, to gdyby miał czelność ją pocałować, nie dałaby mu w twarz.

Czy teraz w podobnej sytuacji by go spoliczkowała? Przeniosła wzrok na jego wargi i jej złość zaczęła przygasać. Miał bardzo męską twarz. Chętnie by jej dotknęła, poczuła pod palcami niewielki zarost. Od lat o tym marzyła.

Rozchyliła wargi, wypuszczając bezwiednie wstrzymywany oddech. Oboje byli zdenerwowani tak samo jak w owym dniu przed laty, gdy wyszli z końcowego egzaminu.

Siedzieli po przeciwnych stronach sali egzaminacyjnej. Wyszli każde innymi drzwiami, stanęli po dwóch stronach schodów starego budynku, ich oczy spotkały się ponad tłumem innych studentów. Abbey wyprostowała plecy i dumnie uniosła głowę, dając mu do zrozumienia, że go pokonała. Joshua także uniosł głowę, przesywając ją stalowym spojrzeniem swoich oczu, a

potem się odwrócił, jakby jej wynik nic go nie obchodził, ponieważ on i tak był lepszy.

Po latach wydawało się, że wciąż mierzą się wzrokiem, ale podczas gdy dawniej nie byli świadomi głębi swoich prawdziwych emocji, obecnie trudno było nie rozumieć, co faktycznie się między nimi dzieje.

Abbey na moment spuściła wzrok, ale potem znowu spojrzała Joshui prosto w oczy. Zerknął na jej wargi, lekko się oblizując. Zastanowiła się, o co tu właściwie chodzi. Musiała niechętnie przyznać, że był atrakcyjny. Ale nie miała ochoty stać tak blisko niego, otulona jego zapachem, i gapić się na niego z podniesioną głową.

Joshua próbował przywołać z powrotem swoją złość, którą wbrew jego woli zastąpiło podniecenie, i trzymać ręce przy sobie. Nie życzył sobie, by jakiś duch z przeszłości naruszył jego przyszłość, którą z takim trudem budował dla siebie i swoich dzieci. Tymczasem złość minęła, w jej miejsce pojawiła się świadomość, że Abbey zawsze mu się podobała. A jednak jakikolwiek bliższy związek z nią, w jakiegokolwiek formie, był absolutnie wykluczony.

Przyjechała na sześć miesięcy. Skłamałaby, twierdząc, że bez jej pomocy sobie poradzi. Potrzebował drugiego lekarza. Żałował, że nie poprosił PMA o szczegółowe dane nowego współpracownika, bo wtedy byłby przynajmniej przygotowany na to spotkanie.

Z wolna dochodził do siebie, myślał coraz jaśniej, odwrócił wzrok od pełnych czerwonych warg Abbey. Nie wątpił, że gdyby ich dotknął, poczułby smak triumfującej kobiety. Gdyby uległ temu impulsowi, wykorzystałaby to na swój wyniosły sposób, zauważając, jaki z niego dzikus.

Joshua wciągnął powietrze i po raz ostatni zerknął na jej wargi, a następnie z pomocą nadludzkiej siły, którą sam nie wiedział skąd zaczerpnął, cofnął się i nonszalancko opędzał się od much.

– Nie przywykłaś do upału, lepiej chodźmy – rzekł i z tymi słowy podniósł walizki i ruszył przed siebie.

Abbey osłupiała. Zaczęli od dziecinnej kłótni, jak mieli w zwyczaju, a potem, kiedy nagle zrozumieli swoje uczucia, Joshua pomaszerował naprzód. Wiedziała, że musi za nim iść, bo nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, a jednak przez chwilę stała jak skamieniała i patrzyła na plecy oddalającego się mężczyzny.

Wydawał jej się wyższy, niż zapamiętała, ale niewątpliwie pamięć ją zawodziła. W końcu niejednym razem odwracał się do niej plecami, a wtedy ona odprowadzała go wzrokiem. Jednak ramiona miał szersze niż dawniej, bardziej atletyczne. A może jej się wydawało, bo był ubrany w granatowy T-shirt, a nie śnieżnobiałą koszulę, z którą kiedyś się nie rozstawał. Zamiast długich spodni albo džinsów włożył szorty. Jego uroda nabrała surowszego charakteru. Nigdy dotąd nie wydał jej się tak przystojny.

Wzdychając, Abbey poprawiła na ramieniu pasek torebki, naciągnęła na czoło kapelusz i odpędziła kilka kolejnych much. Gdy tylko wyszła z cienia, poczuła palące słońce i nie mogła uciec od pytania, dlaczego nie przyjechał po nią żaden samochód.

Przed wyjazdem starała się czegoś dowiedzieć na temat Yawonnadeere Creek. Większość tamtejszych mieszkańców pracowała na wieży wiertniczej, gdzie wydobywano gaz ziemny. Mieściła się ona dwadzieścia kilometrów dalej. W miasteczku był jeden policjant, jeden weterynarz i dwoje lekarzy. Jak ją poinformowano w PMA, starsza wiekiem lekarka, która przepracowała tam ponad pięćdziesiąt lat, właśnie zmarła. A ponieważ lekarze rzadko decydowali

się na stałą pracę w australijskim interiorze, PMA organizowało rotacyjne zastępstwa. Tak trafiła tu Abbey, skazana teraz na pół roku na towarzystwo natrętnych much oraz irytującego Joshui Acklesa.

Wbrew jej oczekiwaniom ziemia nie była tutaj płaska. Tu i tam widniały niewielkie wzniesienia, a kiedy wspięła się na jedno z nich, czując się w tej bezkresnej przestrzeni tak znikoma jak mrówka, ujrzała przed sobą miasteczko.

– No, no.

Joshua wyprzedzał ją o jakiś metr. Zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na nią. Patrzyła z góry na miejsce, które nazywał domem. Na jej twarzy widział radość i zdumienie połączone z podziwem. Naprawdę jej się podoba czy chce być uprzejma? Kapelusz i okulary zasłaniały jej oczy, ale obawy, które dostrzegł na jej twarzy, gdy wysiadła z samolotu, zniknęły.

– A to... niespodzianka. Najpierw nic tylko pustka, a tu proszę!

– Poczekaj, aż zobaczysz wieżę wiertniczą – odparł.

Beżowe lniane spodnie i bładoniebieska bawełniana koszula podkreślały jej szczupłą sylwetkę. Joshua stwierdził, że lepiej jej się nie przypatrywać. Ruszył zatem, by pokonać ostatnie metry dzielące ich od miasteczka, a po drodze przypominał sobie, jak stali naprzeciw siebie. Wokół oczu Abbey zauważył kilka zmarszczek, ale czas obszedł się z nią łaskawie.

Ciekawe, jak ona go postrzega. Czy wydał jej się dużo starszy? Czuł się stary, ale kiedy mężczyzna traci żonę i zostaje samotnym rodzicem dwójki cudownych, lecz nadzwyczaj żywych trzylatków, to normalne, że czuje się stary. Zresztą, nieważne, co o nim myśli Abigail. Jeżeli tylko jest dobrą lekarką i będzie się troszczyła o mieszkających tu ludzi, nie ma znaczenia, co o nim sądzi. A jednak chciał to wiedzieć, co bardzo go niepokoiło.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jesteś, *ma chérie* – odezwała się z francuskim akcentem kobieta za barem w pubie w Yawonnadeere. – Joshua, przyprowadź ją tu. Dam jej coś do picia. O la la! Biedna mała! – Drobną Francuzką zawołała coś w swoim języku w stronę pomieszczenia znajdującego się za jej plecami. Chwilę później wyłonił się stamtąd jasnowłosa mężczyzna w zawiązanym wokół talii fartuchu.

– Powiedziałeś, że znajdziesz dla nas panią doktor, która zastąpi doktor Turner, i dotrzymałeś słowa. – Wszedł zza baru i uściskał dłoń Joshui.

Abbey uniosła brwi.

– To chyba tylko łut szczęścia, że tak się stało – zauważyła.

– No proszę – rzekł mężczyzna, przenosząc na nią wzrok. – To nie twoja zasługa, Josh. Witam, jestem Mark.

– Abbey.

Potrząsnął jej dłonią w uścisku, a potem pokazał kciukiem za siebie.

– To Giselle, moja żona, pielęgniarka. Ja też jestem tu pielęgniarzem.

Abbey słuchała go zdumiona i uważnie przyglądała się otoczeniu.

– Odniosłam wrażenie, że to pub.

Mark zaśmiał się, a Joshua podszedł do baru i odebrał od Giselle szklankę zimnego napoju. O tej porze nie było tam klientów, z zaplecza dobiegały tylko głosy dzieci. Abbey domyśliła się, że to potomstwo Marka i Giselle.

– Jasne, że to pub – podjął Mark. – Przychodnia jest drzwi obok, ale kiedy tam nic się nie dzieje, tutaj pracujemy.

– I pewnie Joshua gotuje? – spytała Abbey żartobliwym tonem.

– Prawdę mówiąc, jest świetnym kucharzem. – Giselle wychyliła się zza baru i wycisnęła całusa na policzku Joshui. – Lubię, kiedy on gotuje, bo wtedy

mam okazję zjeść porządny posiłek, a nie jakąś tam przekąskę. W kuchni jest prawdziwym artystą.

Abbey pokręciła głową. Cóż to za oryginalne miejsce! Kiedy zgłosiła się do PMA, spodziewała się, że wyślą ją do innego kraju o odmiennych obyczajach. Tymczasem wciąż znajdowała się w Australii, a ci ludzie byli Australijczykami. Mimo to zdawało jej się, jakby przybyła tu z innej planety. Pielęgniarki i lekarze pracują w pubie, kiedy w przychodni jest pusto?

– Czy zazwyczaj nic się nie dzieje? – spytała, podchodząc do baru, odpowiednio daleko od irytującego ją Joshui, i z wdzięcznością przyjęła od Giselle coś do picia.

– Pytasz o pub czy przychodnię? – chciała wiedzieć Giselle. – W pubie zawsze jest ruch. Za jakieś dwadzieścia minut pojawią się klienci.

– A w przychodni albo panuje spokój jak na imprezie u krokodyla, albo pacjenci przypuszczają atak jak na wojnie – dodał Mark, dołączając do swojej żony.

Abbey obrzuciła Joshuę pełnym niedowierzania spojrzeniem. W jej oczach był lęk. – Tu są krokodyle?

Cieszyła się, że stoi blisko baru i może się go chwycić. Na ten widok twarz Joshui się zmieniła. Już nie sztyletował jej wzrokiem, jego oczy błyszczały, uśmiechnął się, pokazując białe zęby. Zmarszczki złagodziły jego poważną minę, jaką zawsze przybierał, gdy miał do czynienia z Abbey.

– To tylko takie powiedzenie. Mark miał na myśli, że nikt nie wybrałby się na imprezę do krokodyla, bo...

– Byłaby dosyć monotonna – dokończyła Abbey, kiwając głową.

– Chłopcy w tym mieście, *chérie*, lubią pożartować. Nie daj im się nabrać, dobrze? – Giselle wyszła z baru. – Chodź, pokażę ci twój pokój, odświeżysz się. Zamieszkasz w domu starej pani doktor, ale trzeba naprawić

wentylatory sufitowe, więc dwie noce przenocujesz tutaj, dobrze? Jak zejdziesz, dostaniesz taką pyszną sałatkę, jakiej nigdy nie miałaś w ustach. Lubisz sałatki? Oczywiście, że lubisz, jesteś taka szczuplutka – ciągnęła Giselle, odpowiadając na swoje własne pytanie. Szły po drewnianych schodach. – Joshua! – zawołała. – Zabierz się za sałatkę nicejską. Abbey jest głodna i musi coś zjeść.

– Masz rację, Giselle. – Joshua kiwnął głową i zniknął za drzwiami, za którymi, jak zgadywała Abbey, znajdowała się kuchnia.

Joshua potrafi gotować? Abbey nie mogła wyjść ze zdumienia. Czy w dawnych latach też radził sobie w kuchni? Wówczas byli zapracowanymi studentami, którzy rywalizowali o najlepsze oceny. Tak ich to pochłaniało, że do tej chwili Abbey nie zdawała sobie sprawy, że w zasadzie wcale go nie zna. Przypomniła sobie jego uśmiech i to, jak na nią działał. Drżały jej nogi, była spięta, jej spojrzenie skupiało się na jego wargach... Odkrycie, że nie odtrąciłaby Joshui, gdyby ją pocałował, mocno nią wstrząsnęło.

Nie, dosyć tego. Przyjechała tu do pracy, a nie po to, by analizować swoje skomplikowane emocje związane z osobą Joshui. Jest potrzebna mieszkańcom tego miasteczka, a co ważniejsze, ona ich potrzebuje. Jeżeli ma odnaleźć siebie, znaleźć swoje miejsce i cel życia po trzech pozbawionych stabilności latach, nie wolno jej myśleć o denerwującym, choć niezwykle atrakcyjnym współpracowniku.

Dwadzieścia minut później Abbey poczuła się o wiele lepiej. Wzięła szybki odświeżający prysznic – szybki ze względu na ograniczenia wody – i zeszła na dół. Jej wilgotne włosy opadały miękkimi falami na ramiona. Miała ochotę coś zjeść, a potem zabrać się do pracy. Nie łudziła się, że przyjazd tutaj oznacza leniuchowanie i choć zdawało się, że personel medyczny woli zabawiać się w kucharzy w pubie, nie znaczy to, że ona ma pójść ich śladem.

Zgodnie z zapowiedzią Giselle pub w międzyczasie się zapełnił. Przy barze nie dostrzegła ani jednego wolnego stołka. Miejsc przy stolikach także zaczynało brakować.

– No, jest – zauważył Joshua, kiedy zbliżała się do kontuaru. Stał za barem, potrząsając shakerem do koktajli z taką werwą i wprawą, że niewątpliwie robił to nie po raz pierwszy.

– Dustin, zrób miejsce dla nowej pani doktor – zwrócił się do wysokiego mężczyzny po dwudziestce, który siedział na stołku w końcu baru.

Dustin posłusznie wstał i uściśnął dłoń Abbey.

– Och nie, nie trzeba – zaprotestowała, rzucając Joshui wymowne spojrzenie.

Joshua tylko się uśmiechnął.

– Nie ma sprawy, pani doktor – odparł uprzejmie Dustin, zaskakując ją amerykańskim akcentem. – I tak muszę lecieć do roboty. – Odwrócił się i skierował w stronę jednego ze stolików, gdzie siedzieli jego koledzy.

Abbey usiadła na wysokim stołku, opierając łokcie na barze. Jej stopy zawisły w powietrzu. Nastrój jej się poprawił. Może jednak przyjazd tutaj to dobra decyzja?

– Co mogę ci podać, Abigail? – spytał Joshua, wciąż potrząsając shakerem.

Giselle także stała za barem, serwowała piwo i rozmawiała z gośćmi. Z kuchni płynęły smakowite zapachy. Abbey poczuła napływającą do ust ślinę.

– Może... dużo czegoś zimnego.

– Już się robi.

– Aha, skoro przez pół roku mamy razem pracować, mógłbyś mówić do mnie Abbey?

Joshua skrzywił się, a Abbey doskonale wiedziała, o czym pomyślał.

– Twierdziłaś, że tylko przyjaciele tak się do ciebie zwracają.

Ze szklanej półki za barem wziął kieliszek do martini, ozdobił brzeg zabarwionym na czerwono cukrem i wlał do kieliszka zawartość shakera.

– Dodałaś wtedy, że skoro nigdy nie będziemy przyjaciółmi, to jeżeli w ogóle zechcę się do ciebie zwracać po imieniu, powinienem mówić Abigail.

Abbey zamknęła oczy i z żalem potrząsnęła głową. Kiedy podniosła powieki, zobaczyła, że Joshua ozdobił swoje dzieło wisienką i plasterkiem pomarańczy, a do wisienki wetknął nawet miniaturową parasolkę. Patrzyła na niego zawstydzona.

– Przepraszam. Co mam powiedzieć? Byłam okropna.

Zaśmiał się.

– To prawda.

– No wiesz! – Wyprostowała się i obruszyła. – Staram się być miła.

– Wiem. Śmiałem się, bo byłem tak samo okropny jak ty. – Oparł się o bar i włożył do kieliszka słomkę. – Spróbuj.

– Jesteśmy chyba w pracy. Nie przywykłam pijać koktajli na lunch.

– Teraz jesteś w australijskim buszu, kochana – rzekł, przeciągając sylaby. – Musisz zmienić swoje nawyki. – Kiedy to mówił, z kuchni wyszedł Mark z ogromną miską sałatki nicejskiej. – Poza tym to koktajl bezalkoholowy – dodał, kiedy zmarszczyła czoło. – A teraz bierz się do jedzenia, Abbey, bo za godzinę ruszamy do wieży wiertniczej.

– Pomożesz mi? – spytała, patrząc na półmisek. – Podaj mi talerz, podzielę się z tobą. Za skarby świata tego nie zmieszczę.

Joshua ukrył zdziwienie i bez słowa podał jej talerz. Nie spodziewał się, że Abbey czymkolwiek się z nim podzieli, nie wspominając już o tym, że pozwoli mu używać zdrobniałej formy swojego imienia.

Nawet gdy los ich połączył na zajęciach w laboratorium, trzymał się na dystans od drażliwej panny Bateman. Aż zdarzyło się, że jego najlepszy przyjaciel i jej najlepsza przyjaciółka zaczęli umawiać się na randki. W konsekwencji i oni czasami spotykali się w małym kręgu znajomych.

Miła i uprzejma dla wszystkich Abbey w Joshui widziała rywala. Dla obojga studia były bardzo ważne, a rywalizacja nasiliła się na ostatnim roku. Ich opiekunowie zachęcali ich do wspólnej nauki, ale jeśli chodzi o Abbey, to nie wchodziło w rachubę. Zresztą Joshui również nie zachwyił ten pomysł. Jak mógłby uzyskać lepsze od niej oceny, gdyby uczyli się razem i dzielili się informacjami?

Wracając myślą do minionych lat, uprzytomnił sobie, że nadal powinien trzymać się na dystans. Abbey to osoba o silnej woli i wielkich ambicjach. Choć wciąż uważał ją za piękną i inteligentną, przyjechała tutaj służyć innym. Jego jedynym zadaniem było pokazanie jej, co i jak. Abbey należy do jego przeszłości, zanim poznał Miriam, zanim narodziły się jego dzieci i...

Odsunął te myśli. Nie pora na nie. Kiedy jego świat wywrócił się do góry nogami, Joshua uznał, że najlepszym dla niego miejscem jest Yawonnadeere Creek. Mógł tutaj wychowywać dzieci w przyjaznym i pełnym wsparcia otoczeniu, a jego praca nie była aż tak wymagająca. Dzielił obowiązki ze starą doktor Turner. Czy Abbey spełni się w tej roli?

Zerknął na nią ukradkiem. W milczeniu jadła lunch. Jak zareagowałaby, gdyby jej powiedział, co się stało i co to dla niego znaczy? Czyby mu pokazała, że jest od niego lepsza, czy zrozumiałaby?

Wspomniała, że ma za sobą parę ciężkich lat. Czy ten czas ją odmienił i stępił jej pazury? Przyznała się mimochodem, że kiedyś była nie do zniesienia. Teraz siedzieli razem i żadne z nich nie wszczynało kłótni.

– Jesteś milczący – stwierdziła.

– Raczej zadumany – odparł, kończąc sałatkę. Wypił do dna swojego drinka.

– Zastanawiasz się, czy zdołamy nie wracać do przeszłości i zgodnie współpracować?

– Mniej więcej. Skończyłaś?

– Tak. – Odłożyła sztucce i westchnęła. – Pyszne, gratulacje dla tego, kto to przyrządził, ale więcej nie dam rady.

– Gratulacje przyjęte z wdzięcznością.

– A, więc to twoje dzieło. Nie wiedziałam, czy Giselle nie żartuje, kiedy cię poprosiła, żebyś zabrał się za sałatkę.

– Dlatego chciałaś się ze mną podzielić? Żeby mieć pewność, że jej nie zatrąłem?

Abbey zaśmiała się.

– Nie, ale żałuję, że o tym nie pomyślałam. Więc lubisz gotować?

– Tak.

– Od kiedy?

Wzruszył ramionami, sprzątajac naczynia. Postawił je w okienku między kuchnią i barem.

– Od zawsze.

– Na studiach też lubiłeś?

– Tak. Gotowanie mnie uspokaja. Na ostatnim roku przede wszystkim piekłem. Podczas egzaminów co wieczór piekłem ciasteczka. Moja matka rozdawała je rodzinie i przyjaciołom, tyle tego było.

Abbey znowu się zaśmiała.

– Nie znałam cię od tej strony. – Pokręciła głową. – Chyba rzeczywiście wcale się nie znamy.

Joshua pomyślał to samo i to go zaniepokoiło. Nie chciał, by cokolwiek łączyło go z Abbey. Potrzebował drugiego lekarza, który pomógłby mu opiekować się mieszkańcami rozrastającego się miasteczka. Wśród jego podopiecznych znajdowali się też pracownicy wieży wiertniczej. Chyba nie prosił o zbyt wiele?

– Wiemy tylko, że nadal potrafimy się sprzeczać i działać sobie na nerwy.

Uśmiechnęła się szeroko. Przez ułamek sekundy Joshua patrzył na nią oczarowany. Włosy już jej wyschły, opadały miękko wokół twarzy, lekko wijąc się na końcach. Z jej oczu zniknęło zmęczenie. Pysznic, przekąska i koktajl poprawiły jej samopoczucie. Może lepiej było ją zostawić marudną i rozmamłaną, przynajmniej by się nią nie zachwycił.

– Zdumiewające, prawda? Po szesnastu latach niewidzenia wciąż się kłócimy, jakby nie minął nawet dzień. – Abbey przekrzywiła głowę. – Czy to znaczy, że jesteśmy młodzi duchem, czy że jesteśmy starymi głupcami?

Joshua nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Chyba jedno i drugie. – Sięgnął po ścierkę i wytarł blat, po czym stanął obok niej. – Jesteś gotowa opuścić w miarę chłodny pub i wyruszyć do wieży?

Kiedy to mówił, Abbey zauważyła, że Dustin zajął miejsce Joshui za barem. To on też tutaj pracuje?

– Oczywiście.

Drzwi obok kuchni otworzyły się z hukiem i do środka wbiegło dwoje dzieci: ściskający lalkę chłopiec i dziewczynka, która go goniła. Tuż za nimi pojawiła się młoda kobieta.

– Dobrze, daj mi chwilę. – Joshua odwrócił się i chwycił chłopca na rękę. – Co ty wyprawiasz, łobuziaku?

– Zabrał mi lalkę – poskarżyła się dziewczynka, a młoda kobieta wzięła ją na ręce.

– Wybacz, Josh. Z każdym dniem są szybsi.

– Nic nie szkodzi, Rach. – Joshua odebrał chłopcu lalkę i oddał ją dziewczynce. – Drażnisz się ze swoją siostrą? – spytał, a chłopiec potrząsnął głową. – Wiesz, co to znaczy drażnić się? – zapytał, a chłopiec znów potrząsnął głową. Abbey z trudem hamowała śmiech. – To znaczy, że robisz coś złego, wiedząc, że Beckę to zdenerwuje.

Chłopiec przytaknął, a potem objął Joshuę za szyję.

– Przepraszam, tatusiu.

Abbey szeroko otworzyła oczy.

– Tatusiu?

Joshua na nią spojrzał.

– Tak, jestem tatą. To jest Jimmy, a to Becka. – Wskazał na dziewczynkę, która uwolniła się z objęć Rach i dumnie kroczyła po pubie, jakby była jego właścicielką, rozdając całusy wszystkim napotkanym.

– To moje dzieci. Bliźnięta.

– Bliźnięta. – Abbey z trudem dochodziła do siebie. Nie wyobrażała sobie Joshui jako ojca, a kiedy postawił na podłodze syna, zdała sobie sprawę, że nie wyobrażała go sobie również jako męża.

Zerknęła na młodą kobietę, która wybiegła za dziećmi. Czy to jego żona? Jeśli tak, musi być od niego dużo młodsza.

– A to Rach, żona Dustina – przedstawiał dalej Joshua. – Pub należy do nich. Pomagają mi opiekować się dziećmi.

– A ty pomagasz im gotować? Wzruszył ramionami, a potem rozłożył ręce.

– Wszyscy tutaj sobie pomagamy. Tak się tu żyje. – Ruszył do wyjścia, po drodze biorąc kapelusz i wkładając go na głowę. – Skoro już pogadałem z bliźniętami, możemy iść.

– Joshua?

– Tak? – Obejrzał się przez ramię. Abbey włożyła kapelusz i okulary przeciwsłoneczne. Szła za nim niezdecydowanym krokiem. – Chyba nie pójdziemy na piechotę? Pojedziemy tam, prawda?

– Cóż... możemy pójść, jeśli wolisz, ale biorąc pod uwagę muchy, upał i porę dnia, powinniśmy byli wyruszyć godzinę temu.

– Żartujesz sobie ze mnie.

– Żartuję – potwierdził.

Serdecznie pożegnał wszystkich w pubie i wyszedł na zewnątrz.

– Dobrej zabawy, pani doktor! – zawołał ktoś, a Abbey zdała sobie sprawę, że to do niej.

– Dziękuję. – Pomachała, nie wiedząc do kogo. Chciała pokazać, że cieszy się z przyjazdu, mimo że uważała ich wszystkich za paczkę miłych pomyleńców.

Podążała za Joshua, nie spuszczając z niego wzroku. Czekala, aż wyciągnie kluczyki, on tymczasem wsiadł do wysłużonego czerwonego pickupa. Samochód pokrywała warstwa pyłu, okna były otwarte, na desce rozdzielczej leżały dwie pary przeciwsłonecznych okularów i pomięte papierki. Kiedy zeszła z wysokiego krawężnika, silnik zaterkotał i w tym momencie zrozumiała, że kluczyki cały czas znajdowały się w stacyjce.

Wśliznęła się na miejsce pasażera. Ku jej radości Joshua zamknął okna i włączył klimatyzację.

– Zawsze zostawiasz kluczyki w samochodzie?

Spojrzał na nią, wkładając ciemne okulary.

– Wszyscy tak robią. To prostsze niż pamiętać, gdzie je podzielaś. – Widząc jej zdumienie, zaśmiał się. – Tutaj życie wygląda inaczej, Abbey. Na pewno się przyzwyczaisz.

Włączył radio i usiadł wygodnie z jedną ręką na kierownicy. Prowadził pewnie. Główna szosa do miasta została wyasfaltowana, ale wszystkie inne drogi były gruntowe. Trudno by na nich szukać znaków. Przez chwilę Abbey zastanawiała się, czy Joshua wybrał tę trasę, by jej udowodnić, jak bardzo tutejsze życie różni się od życia w metropolii.

Wkrótce linia horyzontu zaczęła się zmieniać. Eukaliptusy zostały zastąpione przez potężne stalowe konstrukcje wznoszące się do nieba. Im bardziej się do nich zbliżali, tym wyraźniej Abbey widziała, że wieża wiertnicza była o wiele większa, niż się spodziewała. Monstrualna metalowa budowla na stalowych dźwigarach. Oglądała ją na zdjęciach w internecie, ale wtedy nie czuła upału, nie było much ani hałasu.

– Ilu ludzi tutaj pracuje? – spytała.

– Prawie trzystu.

– A ty jesteś jedynym lekarzem w okolicy?

– My jesteśmy jedynymi lekarzami w okolicy – poprawił.

– I wszyscy mieszkają w Yawonnadeere?

– Albo na pobliskich farmach. Tutaj pracuje jakieś osiemdziesiąt procent okolicznej ludności.

Abbey była zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć. Zatrzymali się przed bramą, Joshua pokazał swój identyfikator i zaparkował samochód. Kiedy weszli do głównego budynku, Abbey wciąż się rozglądała.

– Jak to właściwie wygląda? Mamy tutaj gabinet czy oni przyjeżdżają do Yawonnadeere?

– I tak, i tak. Tutaj przyjmujemy parę razy w tygodniu. Poza tym trzeba się umówić na wizytę u Giselle.

– Rozumiem.

Przystanęli przy biurku recepcjonistki. Joshua przedstawił Abbey i poprosił o przygotowanie dla niej identyfikatora.

– Zanieś te papiery do dyra... – kobieta urwała i spojrzała na Abbey. – To znaczy dyrektora. Niech Pierre je podpisze i zwróci mi – rzekła recepcjonistka o imieniu Ellen. – Proszę tu spojrzeć – powiedziała do Abbey i ustawiła kamerę internetową. – Dziękuję.

– Chwileczkę, nie byłam przygotowana. – Abbey przygładziła włosy, przenosząc wzrok z Ellen na Joshuę i poprawiając ubranie. – Nie mogę mieć takiego zdjęcia w identyfikatorze.

Joshua obrócił monitor, pokazując jej zdjęcie.

– Wyglądasz świetnie. Nie przejmuj się.

Wyprostował się i ruszył korytarzem. Abbey poszła za nim.

– Nie pocieszaj mnie tylko dlatego, że nie chce ci się chwilę zaczekać. Nie do wiary, że jesteś taki niecierpliwy.

– Ja niecierpliwy? Dobre sobie. – Przystanął przed drzwiami i zastukał w nie dwa razy. – O ile mnie pamięć nie myli, to ty zawsze byłaś niecierpliwa. – Lekko zniżył głos. – Jak organizowaliśmy imprezę dla Sammy'ego, wyskoczyłaś jak filip z konopi i krzyczałaś „Niespodzianka”!

Na to wspomnienie Abbey się zakłopotowała.

– Pamiętasz takie rzeczy?

– To było zabawne.

– Zawstydzasz mnie. Wydawało mi się wtedy, że słyszę kroki i...

Drzwi, przed którymi stali, gwałtownie się otworzyły. Abbey wzdrygnęła się przestraszona.

– Wejdźcie – rzekł właściciel gabinetu. – Pierre Knowles. – Wyciągnął rękę do Abbey.

Jego dłoń była zimna i lepka. Był wysokim mężczyzną o lekkiej nadwadze i siwych włosach, wśród których tu i ówdzie dało się zauważyć pasemko w kolorze piaskowego blondu.

– Pani jest pewnie tą nową lekarką. Cześć, Josh. Wejdźcie, siadajcie, proszę.

Pierre mówił szybko i rzeczowo, jakby nie miał zbyt wiele czasu. Na jego biurku leżały trzy telefony, czwarty nosił przypięty do paska. Na blacie biurka stała filiżanka kawy i talerzyk z herbatnikiem, jedno i drugie nietknięte. Pierre sięgnął po butelkę wody i wypił łyk. Abbey obserwowała go lekarskim okiem.

– O co kłóciliście się pod drzwiami? – spytał Pierre i wrócił za biurko.

Abbey zauważyła, że lekko się garbił i skrzywił się, kiedy usiadł.

– O nic.

– O przeszłość.

Odezwali się równocześnie, a Pierre uniósł brwi.

– Studiowaliśmy na tej samej uczelni – wyjaśnił Joshua.

– Byliście parą?

– Nie – odparli znowu razem, Abbey z większą emfazą. Nie chciała, by ktokolwiek mylnie postrzegał ich dawną znajomość.

– Można raczej powiedzieć, że byliśmy rywalami – oświadczył Joshua.

Abbey nie spuszczała wzroku z twarzy Pierre'a. Na jego czole pojawiły się kropelki potu. W gabinecie nie było tak gorąco, a Pierre był dosyć lekko ubrany w zgrabny uniform.

– Dobrze się pan czuje? – spytała, przewidując w myślach rozmaite scenariusze.

– Dobrze. – Wypił znów łyk wody. – Wiem, że przyleciała pani dopiero dziś rano, ale prosiłem Josha, żeby od razu panią przywiózł. Chciałbym, żeby pani przyjrzała się wieży, zaznajomiła się z izbą chorych, pogadała z ludźmi i załatwiła niezbędne formalności.

Wyciągnął rękę po formularze, które przyniósł Joshua. Abbey po raz kolejny stwierdziła, że Pierre'owi coś dolega. Zerknęła na Joshuę.

Kiedy spotkali się wzrokiem, zrozumiała, że on też to widział.

Pierre upił kolejny łyk wody. Abbey patrzyła na jego białawe i spękane usta, choć nad górną wargą widniały kropelki potu. Miał objawy odwodnienia. Pod oczami Pierre'a dostrzegła cienie. Z początku przypisała je zbyt małej ilości snu, ale teraz zastanowiła się, czy brak snu nie wynika z ciągłego bólu.

Nie tknął ciastka ani kawy, która zaczęła stygnąć. Wciąż coś mówił, ale ona słuchała go jednym uchem. Później wypyta o wszystko Joshuę.

– Doktor Turner była dobrą lekarką. Niełatwo ją będzie zastąpić.

– Nie zamierzam nikogo zastępować. Przez sześć miesięcy będę pomagać Joshui, najlepiej jak potrafię. Proszę wybaczyć, na pewno nic panu nie jest? – Wstała z krzesła i podeszła do biurka, by przyjrzeć mu się z bliska.

– Już mówiłem, że nic mi nie jest. Nie ma potrzeby robić zamieszania... – Urwał.

– Wiem, że coś ci dolega. – Joshua także się podniósł i podeszedł z drugiej strony biurka. – Od dwóch tygodni masz kłopoty z jedzeniem.

– Co ty pleciesz! – wybuchnął Pierre.

– Obserwowałem cię, i Ellen mi donosiła, co się dzieje – rzekł Joshua. – Spójrz na to ciastko. Zwykle nie możesz oprzeć się słodyczom.

– Jest odwodniony. – Abbey położyła rękę na czole Pierre'a. – Ma gorączkę. Musimy go zabrać do izby chorych albo do przychodni.

– Nie muszę nigdzie... – zaczął znów Pierre, ale zgiął się wpół i złapał się za brzuch.

Joshua podniósł telefon z biurka.

– Ellen, zorganizuj nosze do gabinetu szefa. Zadzwoń do pubu, powiedz Markowi i Giselle, żeby wezwali helikopter. Musimy pilnie przewieźć Pierre'a na chirurgię. – Z tymi słowami odwrócił się do Abbey.

– Połóżmy go na podłodze – poradziła. – Rozluźnij mu ubranie. Mówiłeś, że nie chciał jeść?

– Zauważyłem to na początku minionego tygodnia. Od tamtej pory miałem go na oku.

Abbey delikatnie badała brzuch mężczyzny, a kiedy nacisnęła w dolnej części prawej strony, Pierre omal nie zemdlął z bólu.

– Wyrostek – stwierdzili oboje równocześnie.

– Trzeba go operować, i to natychmiast – rzekła Abbey. – Gdzie go zabiorą? Do Adelajdy?

– Za późno.

– Co sugerujesz?

– My musimy operować.

– Gdzie?! – W Yawonnadeere widziała tylko pub.

– Mamy małą salę operacyjną na tyłach przychodni w mieście. Mark zajmie się znieczuleniem, Giselle będzie asystować, a ty i ja będziemy... będziemy operować.

Gdy tylko to powiedział, Abbey zauważyła, że zbladł, a w jego oczach pojawiło się wahanie. Już kiedyś widziała u niego taką minę. Kiedy dostali pierwsze zadanie w laboratorium, Joshua podjął niepotrzebne ryzyko i chociaż ona prosiła, by trzymali się zasad, nie słuchał jej. W wyniku tego o mały włos wszystkiego nie zawalił. Abbey wpadła w furję. Wtedy, tuż przed momentem

oceny ich pracy, spostrzegła u niego tę samą bladość i niezdecydowanie co w tej chwili.

– Masz do tego uprawnienia?

– Jeśli chodzi o chirurgię ogólną tak, chociaż tutaj stajesz się lekarzem od wszystkiego – odparł.

Rozmawiając, monitorowali Pierre'a.

– Chcesz go operować? To twój przyjaciel.

– Nie mamy nikogo innego. Jesteśmy tutaj sami, i niezależnie od tego, czy pacjent jest twoim przyjacielem czy krewnym, musisz mu pomóc.

W jego słowach Abbey słyszała zaskakującą gwałtowność, która świadczyła o tym, że w jego życiu zaszło o wiele więcej, niż chciał przyznać.

Kręcąc głową, zadawała sobie pytanie, w co się wpakowała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wynieśli Pierre'a z helikoptera, który wylądował jak najbliżej centrum miasteczka, i przenieśli go na tył pickupa, w którym czekał Mark.

Ruszyli do przychodni znajdującej się w sąsiedztwie pubu. Wtedy właśnie Abbey zobaczyła, że na tyłach przychodni jest jakaś dobudówka. Czy to tam właśnie zamieszka ostatecznie, czy może mieszkał tam Joshua ze swoimi dziećmi i... żoną?

Wciąż jej się nie mieściło w głowie, że Joshua ma dzieci. Pozostawało pytanie, gdzie jest jego żona. Czy jest rozwiedziona? Niepokoiło ją spojrzenie, jakim ją objął, gdy stali obok siebie. Popatrzył na nią tak, jakby chciał ją pocałować.

Tak, posiadał wady, zawsze budził w niej irytację, nigdy jednak nie przypięłaby mu etykiety kobieciarza. Jeden z ich kolegów ze studiów zdradzał swoją dziewczynę. Oboje uważali, że to nie w porządku. Prawdę mówiąc, to był chyba jedyny przypadek, kiedy się zgadzali.

– Wnieście go tutaj! – zawołała Giselle, nie wychodząc z przychodni. – Wszystko przygotowałam.

Abbey pomogła Markowi i Giselle przenieść Pierre'a na stół operacyjny. Joshua ruszył do umywalki umyć ręce. Abbey przypatrywała mu się bacznie. Giselle i Mark szykowali pacjenta do zabiegu. Joshua nadal nie wyglądał na pewnego siebie, więc podszedłszy do niego, Abbey zapytała:

- Dasz radę, prawdę?
- Jasne – warknął. – Masz jakieś wątpliwości?
- Jesteś taki blady i zdenerwowany jak podczas naszego pierwszego eksperymentu w laboratorium.

Joshua patrzył na nią przez chwilę, aż jego twarz spoważniała, a zimne jak lód oczy zabłyśły wrogo.

– Muszę się skupić. – Energicznie szorował ręce.

– Rozumiem, że nie posiadamy laparoskopu? – rzekła Abbey.

– *Non, chérie* – odparła Giselle. – Joshua usunie wyrostek przy pomocy laparotomii. Tak? – spytała.

– Oczywiście – burknął znów Joshua, a wtedy Abbey uprzytomniła sobie, że Joshua złości się nie tylko z jej powodu. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale w tym momencie liczył się tylko Pierre. Wszystko inne mogło poczekać. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowali, to napięcie wśród personelu medycznego, który musi działać zgodnie, by uratować życie Pierre'a.

Zadba o to, by w sali panował spokój.

– Wiem, że musisz się skoncentrować, ale chyba powinieneś wiedzieć, że nigdy dotąd nie asystowałam przy laparotomii.

W odpowiedzi tylko jęknął.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś mi podpowiadał, co mam robić. Jak będę rozumiała, co się dzieje, nie popełnię żadnego błędu.

Po chwili ciszy Joshua rzucił:

– Dobrze.

Czy jej się wydawało, czy jego głos nabrał miękkości? Czy bał się, że będzie się go czepiała i wytykała mu błędy? To nie eksperyment w laboratorium, tu chodzi o ludzkie życie. Zrobi wszystko, by zabieg minął tak spokojnie, jak to tylko możliwe.

Jako specjalistka od medycyny ratunkowej nie jeden raz miała do czynienia z wielonarządowymi obrażeniami, a także zdenerwowanym personelem medycznym. Jeżeli wszyscy zachowują spokój i pracują zgodnie, zwykle nie

pojawiają się komplikacje. Jeśli jednak wśród personelu panuje nieprzyjazna atmosfera...

W tej chwili to od niej zależy, by wszystko poszło gładko. Zajmie swoje miejsce u boku Joshui i zrobi to, co on jej każe zrobić.

Przeszkadzało jej tylko to dziwne napięcie, jakie czuła, stojąc obok niego przy umywalce. Jego ciepło, zapach, jego bliskość wytrącały ją z równowagi. Działał na nią mimowolnie i wbrew jej woli.

Zrezygnowała z mężczyzn. Nie chciała ich wokół siebie, w każdym razie nie chciała się z nikim wiązać. Nie chciała nawet spotykać dawnych znajomych. Postanowiła zostawić swoje dawne życie za sobą, w Sydney. Po chemioterapii, kiedy jej odrosły włosy, gdy trochę odzyskała siły i koledzy powoli przestawali patrzeć na nią ze współczuciem, czuła ogromną potrzebę zmiany. Ta potrzeba odnalezienia na nowo sensu życia sprowadziła ją tutaj. Teraz, trzy lata po pierwszej operacji, gdy znalazła się tak daleko od swoich starych problemów, stanęła twarzą w twarz z nowymi. Źródło jej rosnącego niepokoju stanowił stojący obok mężczyzna, który prawdopodobnie był żonaty.

Marszcząc czoło, spojrzała na swoje dłonie, które szorowała niezwykle energicznie.

Joshua już umył ręce i wyjął z szafki sterylny ręcznik, by je wytrzeć. Zauważył zmarszczkę na czole Abbey i zastanowił się, czy to on ją spowodował, czy też nowa dla niej sytuacja. Może denerwowała się operacją?

Kiedy stali przy umywalce, zamiast myśleć o zabiegu, który wykonywał już wiele razy, pozwolił, by jego myśli biegły w kierunku Abbey. Świadomość jej obecności nie dawała mu spokoju. Pachniała ciepłem, słońcem i nadzieją.

Czy to możliwe? Czy Abbey Bateman przywiozła mu nadzieję? Nigdy przedtem tak by nie pomyślał, ale nie byli już tymi samymi ludźmi co dawniej.

Z drugiej strony nie był też zainteresowany nowym związkiem. Nie szukał nowej kobiety. Na tyle sposobów zawiódł swoją żonę, że żadnej innej kobiecie nie polecałby siebie na męża.

Jednakże im więcej czasu spędzał z Abbey, tym jego emocje bardziej mu doskwierały. Czy to tylko jakieś tkwiące głęboko pozostałości z przeszłości? Czy może sygnał, który powinien wziąć pod uwagę?

Giselle tymczasem obserwowała Pierre'a, a Mark zajmował się znieczuleniem. Abbey po raz kolejny zerknęła na Joshuę. Jak, na Boga, ma się skoncentrować, kiedy on znajduje się tak blisko? Wiedziała, że nikt nie jest temu winien, ale najbardziej na świecie pragnęła teraz wziąć się w garść.

Nie miała żadnej kontroli nad nowotworem jajników, który ją zaatakował. Nie miała żadnego wpływu na radykalną operację, jakiej została poddana, ani na chemioterapię, którą musiała znosić. Nie miała żadnego wpływu na to, co choroba uczyniła z jej ciałem, za to z całych sił pracowała nad emocjami. Do tej pory zdarzały jej się dni, kiedy miała ochotę tylko skulić się i płakać.

Nie miała absolutnie żadnej kontroli nad tym, co jej się przytrafiło. Przysięgła sobie, gdy zakończyła chemię i oznajmiono jej, że jest zdrowa, że tak zbuduje swoje nowe życie, aby panować nad nim w satysfakcjonującym stopniu.

Kiedy wkładali fartuchy i rękawiczki, Abbey modliła się w duchu, by wszystko poszło zgodnie z planem, a potem zajęła miejsce obok Joshui. Ta chwila od nich wszystkich wymagała uwagi. Abbey zobaczyła, że Joshua wciąż jest blady i rozumiała, że to na niej spoczął obowiązek zapewnienia prawidłowego przebiegu operacji.

Giselle rozebrała Pierre'a, a Abbey przykryła go i oczyściła miejsce cięcia. Joshua sprawdzał instrumenty, układał sobie wszystko w myśli, od

czasu do czasu zerkając na uśpionego przyjaciela. Jego spojrzenie było dziwne, w jego oczach odbijał się strach i ból. Dlaczego on tak się denerwuje? – myślała Abbey. I dlaczego wygląda jak cień człowieka, którego znała?

– Pacjent śpi – oznajmił Mark. – Możecie zaczynać. – Urwał i spojrzał na Joshuę. – Poradzisz sobie, Josh?

– Na pewno – odparła za niego Giselle. – Nie widzisz, że wszystko jest w porządku? Koncentruje się. Jest gotowy.

Mark wzruszył ramionami. Abbey przypatrywała się Joshui, teraz już pewna, że coś tu nie gra. Obrzucił swoich przyjaciół nieprzyjaznym wzrokiem, jakby za chwilę miał wybuchnąć.

Abbey wiedziała, że musi zareagować.

– Operujesz lewą czy prawą ręką? – wtrąciła lekkim tonem. – Ja jestem leworęczna, ale w pracy robię wszystko prawą ręką. Zauważyłeś to, jak byliśmy razem w laboratorium, Josh? Ja sama zorientowałam się dopiero w pierwszym roku pracy.

– Zauważyłem – odparł. – Zawsze byłem pod wrażeniem twojej oburęczności, ale mówiąc ci to, komplementowałbym cię, więc woląłem nic nie mówić.

– Naprawdę? – Jej oczy zabłysły. – Czyli robiłam na tobie wrażenie!

– Wielkie. – Joshua powoli wypuścił powietrze, a Abbey spostrzegła, że się trochę uspokoił. – Teraz będziesz miała przerośnięte ego.

– Postaram się trzymać je na wodzy, póki tutaj jesteśmy. Natychmiast po zabiegu wyciągnę od ciebie, czym jeszcze ci imponowałam.

W tej chwili mu imponowała, gdyż świetnie wiedział, że stara się rozładować jego napięcie.

– Więc lepiej nie będę się spieszył, może o tym zapomnisz. – Spuścił wzrok na Pierre'a leżącego na wznak na stole.

– Zabierajmy się do roboty – powiedziała łagodnie Abbey. – Damy radę – zapewniła.

Joshua pocił się. Abbey wiedziała, że to nie z powodu temperatury w sali operacyjnej ani dużej lampy, która świeciła jasnym światłem tuż nad pacjentem. Twarz Joshui błyszczała od potu, który zmoczył brzeg ochronnego nakrycia głowy.

– Joshua? – odezwała się spokojnie, widząc jego bladość.

Żadnej odpowiedzi. Jabłko Adama Joshui unosiło się i opadało nerwowo. Otworzył usta i zwilżył wargi. Abbey spróbowała ponownie.

– Chcesz trochę wody?

Wiele by dała, by dowiedzieć się, o co chodzi.

– Joshua? Jesteś bledszy niż Pierre, a musisz się skupić – mówiła stanowczo, żeby do niego dotrzeć. – Chyba nie pozwolisz, żeby twój przyjaciel stracił życie. Musisz mi pomóc. Tak jak wtedy, w laboratorium. Poradzimy sobie. Pamiętasz?

– Pamiętam – odparł schrypniętym głosem.

Odchrząknął, wziął głęboki oddech i spojrzał znacząco w oczy Abbey. Wydawało się, że w tym momencie łączy ich nierozzerwalna nić.

Kiedy znów się odezwał, w jego słowach dało się zauważyć większą pewność siebie.

– Zaczynajmy.

Abbey nie miała pojęcia, jaką wojnę toczył sam ze sobą, ale na szczęście zdołała go wydobyć skądś, gdzie przebywał. Sama też wróciła myślami do pacjenta. Joshua wyciągnął rękę po skalpel.

Zrobił pewne cięcie, a ona słuchała jego spokojnego głosu, kiedy mówił jej, co ma robić.

– Nerka – rzucił, a zaraz potem winny wszystkiemu organ wyłądował w naczyniu.

Giselle przyjrzała mu się bacznie.

– Sprawdzę jeszcze, czy wszystko inne jest w porządku – rzekł Joshua, dając Abbey szczegółowe instrukcje.

– Wyrostek jest zainfekowany – oświadczyła Giselle, a Abbey kiwnęła głową. – Nic dziwnego, że tak cierpiał. Niewiele brakowało do zapalenia otrzewnej.

– Wygląda na to, że nie ma żadnych innych ognisk zapalnych. – Joshua odetchnął z ulgą, a kiedy spotkał się wzrokiem z Abbey nad stołem operacyjnym, wiedziała, że pod maską oboje się uśmiechają.

Wtedy właśnie pomyślała, że mogłaby tak stać i patrzeć mu w oczy do końca świata. Hipnotyzował ją spojrzeniem. Dreszcze, które przed laty ignorowała, wstrząsały teraz jej ciałem, rozchodząc się gdzieś z głębi. Abbey westchnęła, a potem wyprostowała się na myśl, na jakie to manowce zawiodły ją fantazje.

– Mark, jak on się ma? – spytał Joshua, odwracając się od Abbey. Jakim cudem w stroju chirurga wyglądała tak seksownie? To nie w porządku. Gdy spojrzał jej w oczy, ze zdumieniem dostrzegł w nich iskrę zachwytu.

– Fantastycznie.

– To dobrze. Chyba mogę szyć – stwierdził zadowolony, że udało się wyeliminować bezpośrednie zagrożenie życia Pierre'a.

Wszyscy zachowali się świetnie, działając tak, jak zwykle działali w przypadku nagłego zagrożenia życia. Uratowali sytuację. Joshua niechętnie musiał przyznać, że nie zrobiłby tego bez pomocy Abbey, bez jej wiedzy i wskazówek.

Kiedy zabieg dobiegł końca, Giselle opatrzyła świeżą ranę. W sali panował nastrój wielkiej ulgi. Abbey zabrała się do sprzątania instrumentów, policzyła je i włożyła do sterylizatora. Pracując obok Joshui, starała się ignorować zapach i ciepło, które z niego emanowało i rozpalało jej krew. W końcu jednak nie mogła tego dłużej znieść.

– Wyjdę odetchnąć świeżym powietrzem – oznajmiła, zdjawszy ochronny strój, i ruszyła na werandę od frontu budynku. Stało tam kilka krzeseł i dwa plastikowe stoliki. Nagle zrozumiała, że ten budynek to nie tylko siedziba przychodni, ale także mieszkanie Joshui.

Na tych krzesłach siadywał pewnie wieczorami ze swoimi dziećmi, patrząc na zachód słońca i wschodzące gwiazdy.

Oparła się o balustradę, usiłując zapanować nad swoimi zbłąkanymi myślami. Nie powinna się interesować Joshuą. A jednak pół dnia w jego towarzystwie pokazało coś zupełnie innego.

Usłyszała skrzypienie drzwi, które się otworzyły i zamknęły, i nie musiała się odwracać, by wiedzieć, kto przez nie wszedł. Wyczuwała go innymi zmysłami, słyszała jego kroki. Odsuwając się, potknęła się o małe plastikowe krzeselko i przewróciłaby się, gdyby silne ramię Joshui nie przyszło jej z pomocą.

– Nic ci nie jest? – spytał łagodnie. Jego wargi znajdowały się tuż przy jej uchu.

Usunął krzeselko spod jej nóg. Wiedział, że powinien ją już wypuścić, ale trzymanie jej w ramionach sprawiło mu przyjemność. Abbey nigdy nie należała do jego ulubionych osób, nawiązanie z nią teraz bliskiej relacji nie przyniosłoby nic dobrego. Ale chyba nie stanie się nic złego, jeśli ją jeszcze chwilkę potrzyma? Przytulił policzek do jej włosów i wciągnął nosem powietrze.

Abbey stała w niezbyt wygodnej pozycji, a jednak poczucie, że ktoś ją podtrzymuje, że ją chroni, było miłe. Podczas kilku minionych lat tyle wzięła na swoje barki. W tym momencie, wsparta o tego mężczyznę, poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Zmęczona swoją dzielnością. Zmęczona panowaniem nad wszystkim. Zmęczona samotnością.

Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że pod jej powiekami zbierają się łzy. Po raz drugi Joshua okazał jej współczucie i po raz drugi była bliska łez.

– Moje dzieciaki to tacy sami bałaganiarze jak ich ojciec – powiedział cicho, prawie do jej ucha.

Jego oddech przyprawił ją o dreszcze. Abbey zamknęła oczy. Nie chciała, by jego głos, mocne ciało czy hipnotyczne spojrzenie wytrącały ją z równowagi.

Podniosła powieki i odsunęła się od niego, zastanawiając się, czy rzeczywiście niechętnie ją puścił, czy tylko jej się wydawało. Usiadła na jednym z krzeseł, bo bała się, że po takim uścisku nogi odmówią jej posłuszeństwa.

– Więc... gdzie zamieszkać, jak naprawią te wentylatory?

Joshua oparł się biodrem o balustradę i wskazał na drugą stronę ulicy, na stary dom, niemal taki sam jak ten, który zajmował, tylko mniejszy.

– Tam mieszkała doktor Turner. Przyjechała tutaj z mężem na długo przed wybudowaniem wieży wiertniczej, która ściągnęła tu mnóstwo ludzi. Była tu tylko mała przychodnia, ale kiedy ja zdecydowałem się zostać, miasto postanowiło dobudować mi mieszkanie na tyłach.

– W sąsiedztwie pubu?

Uśmiechnął się.

– Idealna lokalizacja, blisko piwa i zimnych napojów.

– I kuchni. – Abbey uśmiechnęła się szeroko. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że umiesz gotować.

– Uwierz w to. Poza tym Rach ma blisko do dzieci, którymi się opiekuje.

– A kiedy w pubie jest tłok? Kto opiekuje się dziećmi?

Joshua wzruszył ramionami.

– Całe miasto. To dziwna sytuacja, ale moje dzieci należą do całego miasta. – Spuścił wzrok na swoje stopy, jego ton spoważniał. – Tutaj się urodziły. W tym domu.

– Naprawdę?

– Przyszły na świat pięć tygodni przed terminem. Normalnie to nie jest problem, ale dla bliźniąt to może być kłopot. Doktor Turner była ekspertem, jeśli chodzi o wcześniaki. Przyjęła mnóstwo porodów.

– Ile mają teraz lat?

– W niedzielę skończą trzy.

– W tę niedzielę?

Joshua przytaknął.

– Właśnie planuję imprezę.

– Nie słyszę, żebyś był tym zachwycony. Sądziłam, że urodzinowe przyjęcia dla dzieci to wspaniałe wydarzenia z mnóstwem lizaków i ciastek.

– Mniej więcej. Teraz składają zamówienia na ciasta i prezenty.

Uśmiechnęła się, ale Joshua wydawał się zmęczony samym myśleniem o tym wszystkim.

– Masz piękne dzieci. Jasnowłose o błękitnych oczach. Pewnie nieźle z nich urwisy.

– A i owszem.

Abbey pragnęła zadać mu pewne pytanie, ale nie była przekonana, czy chce poznać odpowiedź.

– A ich mama?

Joshua patrzył na nią dłuższą chwilę, po czym powoli pokiwał głową.

– Lepiej, żebyś ode mnie się tego dowiedziała. Całe miasto wie, co się stało.

– Nie mów, jeśli nie masz ochoty.

– W porządku. – Wstał i przeniósł się na drugą stronę werandy.

– Posłuchaj, nie musisz nic mówić, chociaż nie zaprzeczę, że jestem ciekawa. Znowu zbladłeś. Nie tak jak przedtem, w sali operacyjnej, ale jesteś dosyć blady.

Joshua podszedł do niej i usiadł na krześle naprzeciwko. Abbey dosłownie widziała jego kłębiące się myśli i czuła, że coś wisi w powietrzu.

Uważnie słuchał jej słów. W końcu to jest Abbey, a nie jakaś obca osoba, która przyjechała tutaj do pracy. Zawsze między nimi iskrzyło, ale byli zbyt zaabsorbowani swoją przyszłą karierą, by coś z tym zrobić. O dziwo po szesnastu latach ta iskra nie zgasła. Jest jej winien prawdę.

– Chcesz usłyszeć, co się stało? – spytał tonem zimnym jak lód i twardym jak kamień. Abbey lekko zadrżała. – Chcesz wiedzieć, dlaczego ukrywam się w buszu, czemu nie chcę żyć w wielkim mieście w ciągłym zawodowym stresie? – Wzruszył ramionami. – Odpowiedź jest prosta. – Powoli wypuścił powietrze. – Zabiłem swoją żonę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powiedział to tak rzeczowo, że Abbey tylko wlepiała w niego wzrok.

– Słucham? – Ściągnęła brwi. – Zabiłeś swoją żonę?

– Przepraszam, że rzuciłem to tak wprost. – Znowu wzruszył ramionami.

– To prawda. Musiałem... Musiałem operować moją żonę, i ona zmarła.

– Czemu, na Boga, operowałeś własną żonę? – wyrwało jej się, nim ugryzła się w język. – To wbrew zasadom, nie wolno operować członków swojej rodziny.

– Ty to wiesz i ja to wiem. Ale czasami okolicznością są takie, jakie są.

Mówił zagadkami. Zmarszczka na czole Abbey jeszcze się pogłębiła. Przypomniała sobie, jak stwierdził, że tutaj lekarz musi pomóc każdemu pacjentowi, nie zważając na to, czy jest jego krewnym czy znajomym.

– Długo tu pracujesz? Mówiłeś, że tutaj przyszły na świat twoje dzieci.

Joshua widział, że Abbey stara się to pojąć.

– Tak, w tym domu, trzy lata temu.

– To znaczy, że coś się stało twojej żonie i byłeś zmuszony ją operować i... – Zawiesiła głos. W głowie miała chaos. – Och nie, Joshua. – Na jej twarzy ból łączył się z niedowierzaniem. Joshua zrozumiał, że odgadła prawdę. – Twoja żona zmarła w czasie porodu? – Kiedy potwierdził, ogarnęło ją współczucie. Urodziny bliźniąt to równocześnie rocznica śmierci jego żony.

Przypomniało jej się, z jaką troską traktowali go Mark i Giselle w sali operacyjnej.

– Ile razy operowałeś od śmierci żony?

– Dzisiaj po raz pierwszy byłem głównym operatorem. Zazwyczaj doktor Turner pełniła tę rolę, a ja jej asystowałem.

– Nic dziwnego, że się denerwowałeś.

- Mówiłaś, że byłem blady.
- To prawda, w pewnej chwili myślałam nawet, że zemdlejesz.
- Cieszę się, że do tego nie doszło.

Uśmiechnęła się do niego, opędzając się od muchy.

Napłynęła przyjemna bryza. Abbey przekrzywiła głowę, poddając się wiatrowi. Był odświeżający, kojący, miała wrażenie, jakby odpędzał przeszłość, jakby porwał wypowiedziane przez Joshuę słowa i jego cierpienie. Joshua wciąż bez trudu doprowadzał ją do wściekłości, lecz to, co właśnie od niego usłyszała, w pewien sposób ją do niego zbliżyło. Poznała, co znaczy ból. Ten osobisty i ten zawodowy.

Każde z nich szło własną drogą, a jednak los doprowadził ich w to samo miejsce. Świat obojga rozpadł się. Teraz i ona, i on dochodzili do siebie po stracie. Przekrzywiając głowę w drugą stronę, Abbey zapragnęła zapewnić Joshuę, że rozumie jego emocje. Okoliczności były inne, ale poczucie straty i przygnębienie to samo.

Pochyliła się i położyła dłoń na jego dłoni.

– Dokonałeś dzisiaj czegoś niezwykłego. Uratowałeś życie przyjacielowi. Nie uciekłeś przed wyzwaniem. Wzięłeś się w garść i zrobiłeś to, co trzeba. To fantastyczne.

Joshua popatrzył na jej gładką dłoń na swojej szorstkiej ręce. Zazwyczaj ludzie, dowiadując się o śmierci Miriam, stawali się smutni i zatroskani. Choć w oczach Abbey dostrzegał i te emocje, ona wyciągnęła własne wnioski na temat jego przeszłości, pochwaliła go i dodała mu pewności siebie.

Spojrząwszy w jej duże brązowe oczy, dojrzał w nich przeblysł jej własnego bólu. Ona też ma za sobą jakieś traumatyczne przeżycie, które ją odmieniło. Nie po raz pierwszy doszedł do takiej konkluzji. Wskazywały na to

jej serdeczne płynące z serca słowa, jej dotyk, sposób, w jaki dawała mu znać, że może na nią liczyć.

– Nic takiego nie zrobiłem – mruknął i podszedł do balustrady, odwracając się do Abbey plecami.

Musi się zdystansować. Panował nad sobą, siedząc obok niej, póki go nie dotknęła. Spojrzał na jej kark, kiedy przechyliła głowę, a wiatr poruszał jej włosami. Nadludzkim wysiłkiem woli powstrzymał się przed tym, by jej nie porwać w ramiona i nie pocałować.

– Przeciwnie – upierała się. – To dla ciebie przełom.

Nadal stał do niej tyłem.

– Ale czy dam radę to powtórzyć, jeśli zajdzie podobna sytuacja? Jeśli trzeba będzie ratować czyjeś życie i operować?

Podeszła do niego, położyła rękę na jego ramieniu i lekko go odwróciła, chcąc, by na nią spojrzał.

– Znasz mnie. Nie szafuję komplementami. Nie mam zwyczaju chwalić bez powodu. Pracowaliśmy razem w laboratorium, konkurowaliśmy ze sobą, ale i wówczas, i dzisiaj, obserwując cię w sali operacyjnej, widziałam dobrego i bardzo zdolnego człowieka. Dbasz o tę społeczność i jeszcze długo będziesz się nimi opiekował. Znalazłeś własny sposób na radzenie sobie z wyzwaniem, jakie stawia życie. Fakt, że jesteś akurat tutaj, w Yawonnadeere Creek, nie oznacza przegranej. Nie znaczy, że jesteś gorszym lekarzem niż ci pracujący od rana do nocy w sterylnych szpitalach w mieście.

Chciała mu dać do zrozumienia, że go podziwia, że jest z niego dumna i że przystąpi do nowej pracy z nadzieją, że to miasteczko pokaże jej cel w życiu, tak jak stało się w przypadku Joshui.

– Być może myślisz, że jesteś tu, bo ukrywasz się przed światem. To nieprawda. Jesteś tutaj, bo ludzie cię potrzebują. Dzisiaj potrzebował cię

Pierre, a ty nie zawiodłeś jego zaufania. Doktor Turner operowała, bo wiedziała, że ty czujesz do tego awersję. Ale może tak właśnie musiało być, żebyś doszedł do siebie. Dzisiaj nadeszła pora zrobić kolejny krok, i go zrobiłeś. – Lekko ścisnęła jego ramię. – To, czego dzisiaj dokonałeś, te duchy przeszłości, którym stawiałeś czoło... To było wspaniale.

Że też musiała tak stać, dotykać go i jeszcze chwalić. Czuł, że nie odepchnęłaby go, gdyby wyciągnął ręce i wziął ją w ramiona. Jej słowa wiele dla niego znaczyły i choć słyszał podobne z ust swoich przyjaciół z Yawonnadeere, teraz zabrzmiały niemal jak olśnienie.

Abbey powiedziała, że był wspaniały i tak właśnie zaczął się czuć. Oczywiście nie dopuści do tego, by mu woda sodowa uderzyła do głowy, zresztą Abbey by na to nie pozwoliła. Gdyby jej zdaniem zasłużył na prztyczka w nos, dostałby po nosie.

Pod tym względem znacznie różniła się od jego żony. Pierwszy przyznałby, że jego małżeństwo nie było najlepsze na świecie, że jego związek z Miriam, nim jeszcze zaszła w ciążę, wymagał sporo pracy. Był jednak zdeterminowany, by nad nim pracować, żeby jego dzieci miały dom i oboje rodziców.

Kiedy wyznał Abbey, że zabił żonę, nie mówił wyłącznie o cesarskim cięciu. Mówił przede wszystkim o tym, że nakłonił Miriam do posiadania dziecka. Ta właśnie sprawa w ciągu dwóch lat ich małżeństwa stanowiła źródło najpoważniejszych nieporozumień. Miriam była więcej niż szczęśliwa w bezdzietnym związku. Byli wolni, mogli robić, co tylko dusza zapagnie. Oboje byli lekarzami, oboje nieźle zarabiali i świat stał przed nimi otworem.

Joshua jednak potrzebował czegoś więcej. Namówił ją do urodzenia dziecka, a ona zgodziła się z wielkim wahaniem i niechęcią.

– Tylko jedno – tak do niej mówił, unosząc jeden palec dla podkreślenia swoich słów.

Kiedy Miriam dowiedziała się, że spodziewa się dwojaczków, wpadła w furję.

– Nie rzucę pracy, Josh. Możesz się nimi opiekować albo oddać je do żłobka. Ja chcę się skupić na mojej karierze, a już wzięłam sobie rok wolnego, żeby zamienić się w inkubator.

Taka była jego żona... której nie zdołał uratować. Obrazy przepływały przed jego oczami jak błyskawice, gdy tak stał, patrząc na Abbey, która twierdziła, że jego życie ma sens. Nie przywykł do tego, nikt nigdy mu nie mówił, że w niego wierzy. Abbey Bateman jest niezwykłą kobietą.

Była też piękna, ale Joshua powoli zaczął sobie uświadamiać, że liczy się nie tylko to, co jest na zewnątrz. Ożenił się z Miriam przede wszystkim dlatego, że go pociągała. Po jej śmierci przysiągł sobie, że odtąd będzie patrzył na innych, nie tylko na kobiety, starając się dostrzec, jakimi są ludźmi.

Zauważył, że Abbey nie nosi obrączki. Dwa razy sprawdził jej dokumenty przesłane przez PMA, zawierające między innymi punkt dotyczący stanu cywilnego. Z jakiegoś powodu stało się dla niego ważne, by jak najwięcej o niej wiedzieć. Kiedy spojrzał jej w twarz, a ona wciąż trzymała dłoń na jego ramieniu, zobaczył, że Abbey nie nosi żadnej biżuterii poza srebrnym łańcuszkiem z brylantowym wisiorkiem w kształcie litery O.

– Joshua?

Milczał tak długo, że zaczęła się niepokoić.

– Dziękuję, Abbey.

Uśmiechnęła się, pocierając palcem jego ramię. Zrobiło mu się gorąco. Czy miała pojęcie, jak na niego działa? Już nie mógł zaprzeczać, że dawniej

mu się podobała, ale ponieważ wciąż o coś się kłócili, potrafił nad sobą panować. Teraz stała przed nim łagodna i czuła kobieta.

Przyzwyczał się już do jej słodkiego zapachu i go polubił. Miał ochotę poczuć miękkość jej jedwabistych włosów, ciepło skóry, smak jej warg. Pragnął nawet więcej, choć wiedział, że to byłby błąd.

Muszą pamiętać, że przez najbliższe pół roku będą razem pracować. Tak gwałtownie i niespodziewanie powróciła do jego życia, że miał problem z kontrolowaniem swoich pragnień i popędu. Nie wolno mu im ulec. Ma tutaj swoje życie, z dziećmi i przyjaciółmi. Jest lubiany i szanowany. W ciągu minionych lat to mu wystarczało i tak powinno zostać. Poza tym pewnie za kilka minut znów zaczną się sprzeczać.

– Sprawdźmy, jak się czuje Pierre – powiedział chwilę później, odsuwając się od niej.

Abbey opuściła rękę, zaskoczona. Był taki bezradny, zbolący, tak pełen żalu, kiedy jej opowiadał o swojej żonie, o dzieciach i przeszłości. Otwarcie się przed nią nie przyszło mu łatwo, zwłaszcza że ich dawną relację zdominowała wrogość. Odniosła wrażenie, jakby zaczęła się między nimi tworzyć zupełnie nowa więź.

Tymczasem znów się od niej odsunął, i to szybko. Może poczuł się bezbronny? Patrząc na niego, jak wchodzi do budynku, stwierdziła, że to właśnie był powód. W innym wypadku znaczyłoby to, że przestraszył się czegoś, co zaczęło się między nimi dziać. Abbey też nie była przekonana, czy jest gotowa się z tym zmierzyć.

Od chwili, gdy zobaczyła, że człowiek, z którym ma pracować w Yawonnadeere Creek to Joshua Ackles, na powierzchnię wypływały dawne skrywane uczucia. Zbyt dobrze pamiętała, jak powiedziała do jednej z

koleżanek, która podkochiwała się w Joshui, że chociaż jest przystojny, powinna wziąć pod uwagę to, co kryje się pod wyborowym opakowaniem.

Tego dnia miała okazję zobaczyć wiele twarzy Joshui. Przyjaciela, ojca i wroga. Uśmiechnęła się przy tym ostatnim określeniu i pokręciła głową. Jak w ogóle mogło jej przyjść na myśl, żeby traktować go w jakikolwiek inny sposób, niż jako kolegę z pracy? Jej życie znajdowało się w punkcie zwrotnym, przejechała szmat drogi, żeby je uporządkować. Związek uczuciowy z jakimkolwiek mężczyzną, nie wspominając już o Joshui, w tym zadaniu jej nie pomoże.

Nigdy nie będzie miała dzieci. Od trzech lat żyła z tą świadomością. Ilekroć dopuściła do siebie tę myśl, zwykle tak się tym zadręczała, że prowadziło to do załamania. Nie pomogłaby nikomu w tym mieście, gdyby sama była kłębkim nerwów.

Ruszyła do środka i usłyszała, jak reszta zespołu ustala szczegóły przewozu Pierre'a. Wybudził się już z narkozy, ale wciąż był otumaniony. Nie powstrzymało go to przed wtrącaniem się do rozmowy.

– Nie chcę jechać do Adelajdy – upierał się. – Jestem szefem i moim miejscem jest wieża.

– Nikt nie jest niezastąpiony – zauważył Joshua.

– Możemy go odwiedzić – rzekł Mark, zerkając na żonę. – Przenocujemy w Adelajdzie i przylecimy z Morganem rano.

– Och, Mark. – Giselle podeszła do męża, pogłaskała jego szeroką pierś, a potem dała mu kuksańca w brzuch. – Świetny pomysł.

– No, przestańcie – ostrzegł ich żartobliwie Joshua. – Po pierwsze, transportujecie chorego.

– Do chwili, gdy Pierre znajdzie się w szpitalu – zgodziła się Giselle.

– Okej, czyli mamy plan. Zaraz załatwię, żeby śmigłowiec z wieży zabrał was troje.

– Ile czasu Pierre zostanie w Adelajdzie? – spytała Abbey, która pragnęła zapoznać się z protokołem.

– Jedną noc – odparł Pierre, a Joshua parsknął śmiechem.

– Zostaniesz tam trzy dni – rzekł do przyjaciela.

– Co? – warknął Pierre, robiąc taki ruch, jakby zamierzał usiąść.

Abbey natychmiast znalazła się u jego boku, a zaraz za nią stanął Joshua. Oboje przytrzymali Pierre'a.

– Uspokój się – nakazał Joshua.

– Czemu nie mogę tutaj zostać? – dociekał Pierre, choć jego ton złagodniał.

– Ponieważ musi pan odpocząć – odparła Abbey. – Wątpię, żeby na miejscu pan odpoczął.

– Poza tym mógłbyś zostać tylko u mnie – dodał Joshua. – A z moimi dziećmi nie miałbyś chwili spokoju. Nie przesypiają całej nocy i nie każ mi mówić, co się dzieje, jak jedno z nich nasusia do łóżka.

Te informacje nieco uciszyły Pierre'a, choć nadal był niezadowolony.

– Ale dlaczego mam lecieć z tymi papużkami nierozłączkami? Wyślij mnie przynajmniej z ładną panią doktor.

– Ładna pani doktor zostanie w mieście i będzie się uczyła swojej nowej pracy. Gdybym ja z tobą poleciał, musiałbym zabrać dzieci, a wtedy to nie byłaby zabawna wycieczka. Sam widzisz, że zorganizowałem to najlepiej, jak mogłem. Leż i odpoczywaj, staruszk.

Pierre zamknął oczy i tylko ruch jego warg mówił Abbey, że wciąż coś go męczy.

– Mam nadzieję, że twoje dzieci zmoczą dzisiaj łóżka. Jedno i drugie – mruknął pod nosem, zasypiając.

– Na pewno nie – odparował Joshua. – Mam dość ciągłego zmieniania i prania pościeli.

Abbey zaśmiała się.

– Na szczęście pogoda ci tutaj sprzyja i pranie szybko schnie.

– To jedyna dobra rzecz – odparł, ulegając czarowi jej śmiechu. Dlaczego akurat teraz, kiedy w końcu jako tako odzyskał równowagę, znalazła inny sposób, żeby wywołać w nim niepokój? – Chodź, Abbey, zaznajomię cię z procedurą przekazywania pacjenta.

Wyszedł, nie czekając na nią, gdyż potrzebował kilku sekund, by się pozbierać.

Na szczęście, kiedy Abbey wkroczyła do gabinetu i usiadła naprzeciwko niego, Joshua już nad sobą zapanował. Krok po kroku omawiali proces transportu pacjenta. Jakąś godzinę później w przychodni pojawił się pilot.

– Na zewnątrz czeka samochód, możemy przewieźć szefa do śmigłowca.

– Świetnie. No to chodźmy.

Ruszyli z powrotem do sali operacyjnej, gdzie Mark wciąż monitorował Pierre'a. Giselle w międzyczasie poszła go spakować.

– Drań z ciebie, Josh – mruknął Pierre na widok pilota, na co przyjaciel roześmiał się serdecznie.

Abbey starała się ignorować ten gardłowy śmiech, który zmieniał twarz Joshui nie do poznania. Jego niebieskie oczy błyszczały przyjaźnie. Omal nie westchnęła, czując ciarki, które po niej przeszły.

Upewniła się, że Pierre'a nic nie boli i bez większego trudu zniesie lot helikopterem.

– Da pan radę. Nawet się pan nie obejrzy, jak będzie pan z powrotem – powiedziała.

– Dziękuję, Abbey – odrzekł Pierre.

Jego ton był dosyć szorstki, ale słowa wyrażały wdzięczność. Odniosła wrażenie, że teraz Pierre Knowles zrobiłby dla niej wszystko. To było coś więcej niż wdzięczność. Więcej niż przyjaźń. Nigdy dotąd tego nie zaznała.

– Odtąd należysz do jego rodziny – oznajmił Joshua, kiedy już przetransportowali Pierre'a do śmigłowca. Mówił jej do ucha, gdyż szum wirnika zagłuszał wszystkie inne dźwięki. Abbey czuła na karku jego ciepły oddech i mimo woli zadrżała.

– Jego rodziny?

– Pierre jest typem człowieka, który tylko nielicznych dopuszcza do swojego bliskiego grona.

– Nie ma własnej rodziny?

– Jest żonaty. Ma pięcioro dorosłych dzieci, ale nie o tym mówię. Pierre jest człowiekiem starej daty. Będzie cię szanował tylko wtedy, jeżeli na to zasługujesz.

– A ja właśnie na to zasłużyłam? – Uniosła brwi, mile zaskoczona.

Joshua starał się nie zwracać uwagi na urodę Abbey. Czy ona ma pojęcie, jak pięknie wygląda? Włosy związała w koński ogon, poruszany teraz lekkim wiatrem.

– Tak. – Skinął głową. – Pierre zrobi wszystko, co w jego mocy, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała.

– Naprawdę? Kupi laparoskop? Nowe krzesło? Nową parę ochronnych okularów?

Joshua zaśmiał się.

– Tego pierwszego nie jestem pewien, ale dwie pozostałe rzeczy wydają się wykonalne.

– Czy zdobyłam zaufanie Pierre'a, czy twoje też?

– Z jakiegoś powodu jego odpowiedź była dla niej ważna.

Joshua pochylił się lekko i rzekł:

– Zawsze darzyłem cię zaufaniem, Abbey.

Nie patrzyła mu w oczy, choć nie przychodziło jej to łatwo. Żadne z nich nie ruszyło się z miejsca, jakby wpadli w wir czasu, gdzie przeszłość i teraźniejszość wymieszały się, tworząc nową jakość.

– Abbey – odezwał się i zaczesał kosmyk jej włosów za ucho.

Rozchyliła wargi, a kiedy jego dłoń spoczęła na jej ramieniu, zrobiło jej się gorąco. Joshua przeniósł wzrok z oczu Abbey na jej wargi, a ona rozpaczliwie usiłowała nad sobą zapanować.

Niewiele brakowało, ledwie mały krok do przodu, przechylenie głowy, by znalazł się jeszcze bliżej i wiedział, że ona jest razem z nim, chociaż nie miała pojęcia, co to właściwie znaczy. Śmigłowiec, Pierre – wszystko to usunęło się w cień, gdy patrzyli sobie w oczy. Joshua chciał ją pocałować. Wydawało się, że skoro Abbey się nie odsunęła, przyjęłaby ten pocałunek więcej niż chętnie.

Często się zastanawiał, jak by to było pocałować Abbey. Myślał o tym już podczas studiów, ale wówczas byli tak skupieni na nauce, że wolał nie podejmować takiego ryzyka na wypadek, gdyby pocałunek okazał się koszmarem.

Czy powoduje nim czysta ciekawość? Czy może niecodzienne okoliczności, w jakich się znaleźli?

W sali operacyjnej tylko dzięki Abbey pokonał strach, tylko dzięki tej niezwyklej kobiecie, która teraz na niego patrzyła, jakby pragnęła jedynie tego, by wziął ją w ramiona i pocałował.

Kiedy śmigłowiec uniósł się w powietrze, Joshua wpadł w przerażenie. Abbey za bardzo go podnieca. I choć powtarzał sobie, że musi nad tym zapanować, jakoś mu to nie wychodziło.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

W sobotę Abbey była bardzo zmęczona, ale przy tym rozpieszczała ją radość. Po tygodniu poznawania nowych obowiązków, przenosin z pubu do własnego mieszkania, obserwowania ludzi, z którymi pracowała, a także mieszkańców miasteczka wiedziała, że podjęła dobrą decyzję. Yawonnadeere Creek w niczym nie przypominało tętniącej życiem metropolii, ale tego właśnie szukała.

W związku z dramatycznymi wydarzeniami pierwszego dnia jej pobytu w Yawonnadeere, drugiego dnia Joshua oznajmił, że trochę zwolnią. Pokazał jej przychodnię, zaznajomił Abbey z jej gabinetem, a potem, ponieważ nie mieli pacjentów, wrócili do pubu, gdzie Abbey została zaproszona za bar i nauczyła się nalewać piwo.

– Wszyscy tutaj to potrafią – oznajmił Mark, kiedy Joshua siadł na barowym stołku i przyglądał się Abbey. Jego dzieci biegały wokół i bawiły się w chowanego. Abbey była nimi oczarowana. Chowały się pod stolikami, a potem z wielkim i szczerym zaskoczeniem wykrzykiwały radośnie na swój widok.

Teraz, gdy Joshua opowiedział jej o ich matce i wyznał, że zmarła podczas porodu, Abbey rozumiała, dlaczego wszyscy go wspierali. To nie było dla niego łatwe. Miał dwójkę wcześniaków, był w żałobie po śmierci żony i jeszcze starał się jak najlepiej wykonywać zawodowe obowiązki. Rozumiała, jak wielki ból stał się jego udziałem i zaczęła go postrzegać inaczej.

We wtorek Joshua po raz drugi zabrał ją do gabinetu przy wieży wiertniczej, gdzie zgłosili się do nich pacjenci z różnymi dolegliwościami i urazami: przeciętym palcem, wrośniętym paznokciem czy brzydko

wyglądającą wysypką. Popołudnie Abbey spędziła z Joshuą i jego dziećmi, odwiedzając między innymi weterynarza i posterunek policji.

Jimmy i Becka trajkotali o swoich zbliżających się urodzinach w języku, którego Abbey chwilami nie rozumiała. Jednakże słowa takie jak tort, prezenty i pycha brzmiały całkiem wyraźnie.

W czwartek Pierre wrócił do miasta i do swojego mieszkania w pobliżu wieży. Joshua poinstruował jego żonę, że co najmniej przez tydzień Pierre ma pozostać w łóżku. Pierre burczał coś z irytacją, ale obiecał Joshui, że się postara.

Piątek i sobotę wypełniły najpierw zawodowe, a potem towarzyskie zajęcia. Abbey odkryła, że lekarze nie mają tutaj stałych godzin przyjęć. Pracowali albo nie, niezależnie od dnia czy pory. Bywały takie dni, jak na przykład wtorek, kiedy przyjmowali w gabinecie przy wieży, pozostałe dni spędzili w miasteczku, przyjmując tutejszych pacjentów.

– To się dzieje falami – rzekł Joshua w sobotę po południu. – Przez całe tygodnie pracujemy dzień po dniu, a potem przychodzi taki czas jak teraz, kiedy nic się nie dzieje.

Pacjenci umawiali się na wizytę albo pojawiali się bez zapowiedzi. Giselle i Mark prowadzili szczepienia ochronne. O ile Abbey się zorientowała, wszystko działało sprawnie i nikt nie pozostawał bez opieki. To może dziwny sposób organizacji pracy, ale od pięćdziesięciu lat – od przyjazdu doktor Turner do miasteczka – zdawał egzamin i tak miało pozostać.

Przez cały tydzień Joshua zachowywał się profesjonalnie i uprzejmie. Cierpliwie jej wszystko tłumaczył, przedstawiał ją ludziom i dbał o to, by się zadomowiła. Był idealnym gospodarzem i to zaczynało działać jej na nerwy.

Gdzie podział się ten Joshua, który odebrał ją z lotniska? Co się stało z człowiekiem, który tak zaciekle się z nią spierał? Teraz był przyjacielski i swobodny, ale jakoś jej to nie odpowiadało.

Abbey leżała w łóżku. Minęła trzecia nad ranem, a ona nie mogła zmrużyć oka. Myślała tylko o Joshui i o tym, jak na nią patrzył, kiedy śmigłowiec wznosił się do góry. Jak głęboko zaglądał jej w oczy, zaczesując kosmyk włosów za ucho. Jęknęła i zacisnęła powieki, przypominając sobie, co wówczas czuła. Serce biło jej dwa razy szybciej niż normalnie, w ustach zaschło, z trudem oddychała.

Miała wtedy nadzieję, że Joshua zrealizuje to, co zobaczyła w jego oczach. Na dnie tych błękitnych oczu widziała pożądanie. Rozchyliła wargi, bez słowa prosząc, by się zbliżył, chociaż wiedziała, że to niewybaczalny błąd.

– To nie w porządku – powiedziała do siebie, spuszczać nogi z łóżka. – Musimy razem pracować do stycznia przyszłego roku. Rozum mi odebrało? – Podeszła do lustra i spojrzała na swoje odbicie. – To Joshua – rzekła z powagą. – Nawet go nie lubię.

Ale tu się myliła. Owszem, podczas studiów nie darzyła go sympatią, jego zachowanie doprowadzało ją do szału, ale teraz to się zmieniło. Tyle przeżył, obwinał się o śmierć żony, sam wychowywał dwójkę dzieci, troszczył się o mieszkańców miasteczka.

Był enigmą, to jedno nie ulegało wątpliwości. Abbey z przyjemnością go obserwowała przez miniony tydzień. Świetnie odnalazł się w tej społeczności, był czułym i troskliwym ojcem i oddanym lekarzem. A Abbey tęskniła za dawnym Joshuą, nastawionym do niej wrogo.

Dusząc się w czterech ścianach, z wentylatorem, który miarowo pomrukiwał na suficie, podeszła do drzwi i stanęła na werandzie. Wszystkie domy na głównej ulicy miały werandy. Wszystkie były szalowane, stare i

ukochane. Teraz, gdy nie było żadnego ruchu, hałasów ani dzięki Bogu much, Abbey usiadła w starym bujanym fotelu, który dostała razem z domem.

Spojrzała na przychodnię znajdującą się dokładnie naprzeciwko. Dom Joshui mieścił się na tyłach przychodni i chociaż nie widziała jego wnętrza, wyobrażała sobie, że jest równie zadbany i praktyczny jak jej domek. Zresztą Joshua nie spędzał tam wiele czasu, wybierając raczej pub. Panowały niewiarygodne upały i lepiej było, by dzieci nie bawiły się na zewnątrz i nie ryzykowały poparzenia słonecznego.

Abbey czytała, szukając informacji o miejscu swojej przyszłej pracy, że występują tutaj dwie pory roku –deszczowa i sucha. Była zadowolona, że przyjechała podczas pory suchej i dzięki temu poznawała miasteczko, nie martwiąc się, że przemoknie.

Zajęć jej nie brakowało. Między innymi usiłowała dociec, dlaczego Joshua zajmuje tak wiele miejsca w jej myślach. W latach studenckich, podobnie jak ona, nie umawiał się na randki. Wolał poświęcić się nauce.

Byli dwojgiem pracoholików, którzy się nawzajem dopingowali, walcząc o to, by mieć dostęp do najciekawszych badań i złożyć najlepsze projekty. W tajemnicy go podziwiała, nie tylko za jego urodę, ale także za oddanie pracy. Oczywiście, prędzej dałaby sobie rękę uciąć, niżby to przyznała.

Teraz jednak, jeśli można sądzić po paru dziwnych i elektryzujących chwilach, wydawali się więcej niż szczęśliwi, studiując jedno drugie zamiast medycyny.

– Jesteś śmieszna – powiedziała do siebie, kręcąc głową. Biedny człowiek pewnie wciąż przeżywa traumę po śmierci żony i nie ma ochoty wiązać się z żadną kobietą, a już na pewno nie z nią. Żaden mężczyzna już jej nie zechce.

Abbey nabrała głęboko powietrza. To się nie liczy. Nikogo nie potrzebuje, by być sobą. Najważniejsze, że żyje. Musi o tym pamiętać.

Przez szesnaście lat od dyplomu nie obchodziło jej, co dzieje się z Joshuą, gdzie przebywa ani co robi. Nawet o nim nie pomyślała. On tymczasem poznał jakąś kobietę, poślubił ją, a potem przeżył tragedię. Ale przynajmniej zasmakował życia rodzinnego. Abbey od dawna żałowała swojej decyzji, by skupić wszystkie wysiłki na karierze. Kiedyś była zdesperowana, by jak najwięcej osiągnąć na polu medycyny.

No cóż, tak właśnie wyglądało jej życie i nie potrzebowała w nim nikogo, kto dzieliłby z nią wzloty i upadki, kto by ją wspierał, gdy coś się nie układało. Kto czekałby na nią w domu pod koniec dnia, z kim mogłaby podzielić się najbardziej osobistymi przemyśleniami albo po prostu posiedzieć i pomilczeć. Ktoś taki jak Joshua.

Joshua doznał ogromnej straty, po której człowiek długo nie może się pozbierać. Rozumiała to. Znała emocje, które narastają i obezwładniają. Człowiek robi wtedy rzeczy, których normalnie by nie zrobił. Wędrówka doliną rozpaczy bywa bardzo samotna.

Siedząc tak w letniej piżamie – różowej w czerwone serca – kołysała się i rozmyślała. Nagle w przychodni zapaliło się światło.

W jednej chwili przestała się bujać, a jej serce zaczęło szybko bić. Czy ktoś włamał się do przychodni? Znajdowało się tam mnóstwo leków. Co prawda Joshua trzymał je zamknięte. Zostawiał kluczyki w samochodzie, nie zamykał drzwi swojego domu, ale leki i karty pacjentów przechowywał pod kluczem.

Abbey wstała, zastanawiając się, czy powinna sprawdzić, co się dzieje. Może należałoby obudzić Wally'ego, miejskiego policjanta? A może podkraść się do domu Joshui i obudzić jego?

Walczyła ze sobą, nie wiedząc, na co się zdecydować, aż w końcu postanowiła przynajmniej podejść do przychodni. Frontowe drzwi stały otworem. Wszedł z nich Joshua, bosy, ubrany tylko w dżinsy, z jakimś zawiniątkiem w ramionach.

Abbey przystanąła i patrzyła na niego przez ulicę. Nie był przecież złodziejem, dlaczego zatem serce waliło jej jeszcze mocniej niż chwilę wcześniej? Co on tam robił? Może lepiej, by nie wiedziała, ponieważ gdyby się do niego zbliżyła, nie oparłaby się pokusie dotknięcia jego nagiego ramienia.

Już miała się odwrócić i ruszyć z powrotem do domu, kiedy Joshua ją zobaczył.

– Abbey?

– Cześć.

W mieście nie było wielu latarni, najwięcej światła padało z okien. Abbey widziała zarys atletycznego ciała Joshui. Powinna powiedzieć mu dobranoc i zniknąć, a ona tkwiła w miejscu jak żaba oślepiąca na środku drogi przez reflektory samochodu – osłupiała i nieruchoma.

Joshua odłożył to, co trzymał w ręce, i ruszył przez ulicę, nawet nie sprawdzając, czy coś nie jedzie.

– Wszystko w porządku?

Ze światła wszedł w otaczającą jej dom ciemność. Teraz nie widziała go tak wyraźnie, za to czuła jego obecność. Zatrzymał się na najniższym stopniu, podniósł wzrok i uniósł brwi.

– Tak. Ja tylko... nie mogłam zasnąć.

– Potrzeba czasu, żeby przywyknąć do tego upału.

Upał nie miał z tym nic wspólnego, mimo to Abbey pokiwała głową. Nie powie mu przecież, że to przez niego nie zmrużyła oka. Teraz, kiedy stał

naprzeciwko niej, zaschło jej w ustach i była przekonana, że nie zaśnie już do rana.

Joshua przeczesał palcami włosy, ale zamiast je uporządkować, jeszcze bardziej je zmierzwił. Abbey chwyciła się balustrady, Dlaczego on wygląda tak pociągająco? Czemu tak się o nią troszczy? Dlaczego o trzeciej nad ranem nie śpi?

– A u ciebie wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak. –Nie zamierzał jej zdradzać, że on także miał kłopot z zaśnięciem i że upał nie ma tu nic do rzeczy.

Myślał o Abbey, o tym, jak szybko odnalazła się w nowym miejscu, jaką sympatię zdobyła, jak on ją polubił. Z każdym dniem trudniej mu było walczyć z pożądaniem, jakie w nim budziła.

Wróciła do jego życia zaledwie przed tygodniem. Już po pierwszym elektryzującym dniu postanowił, że najlepiej będzie utrzymywać dystans i traktować ją jak koleżankę z pracy. Teraz, gdy patrzył na nią, ubraną w bluzkę na cienkich ramiączkach i szerokie spodnie od pizamy, ledwie nad sobą panował.

Włosy opadały jej na ramiona, zakrywając smukłą szyję, którą pieścił w swoich fantazjach. Wyglądała oszałamiająco, choć byli równolatkami. Pragnął wziąć ją w ramiona, dotknąć jej wspaniałego ciała i nigdy się z nią nie rozstawać.

Tymczasem cofnął się o krok.

– No to... muszę lecieć. – Na moment zamknął oczy. – Wieszam mrugające lampki.

Abbey przekrzywiła głowę, niepewna, czy się nie przesłyszała.

– Wieszasz lampki o trzeciej nad ranem?

– Jeśli znasz inny sposób na przeobrażenie mojego domu w magiczną krainę, daj mi znać.

Zaśmiała się, uświadamiając sobie, że Joshua spełnia życzenie bliźniąt.

– A jak cię poproszą, żebyś im zbudował dom z piernika?

– Nawet o tym nie myśl. To byłby koszmar. –Zerknął na nią, a potem też się roześmiał, i napięcie towarzyszące im chwilę wcześniej zaczęło opadać.

– Pomóc ci? – spytała, nim ugryzła się w język.

– Na pewno masz ochotę? – On nie był pewny, czy tego chce. Cały tydzień starał się trzymać od niej z daleka, a teraz mieliby razem wieszać lampki?

– Oboje nie śpimy. We dwójkę szybciej się z tym uwiniemy. Nie mam doświadczenia z planowaniem przyjęcia urodzinowego dla trzylatków, ale na pewno masz więcej rzeczy do zrobienia, zanim dzieciaki się obudzą.

– Racja. Kiedy tylko otwierają oczy, mam wrażenie, jakby ktoś włączył przycisk ładujący je energią na cały dzień. Natychmiast po przebudzeniu są gotowe do działania.

– No to bierzmy się za te lampki.

Zachowa się jak dobra sąsiadka. Nawet nie spojrzy na jego zarośniętą pierś. Nie będzie podziwiała opiętych starych dżinsów. Jest lekarką i widziała wiele nagich ciał, co zupełnie nie robiło na niej wrażenia. Tak samo będzie teraz. Ciało Joshui będzie dla niej jedynie pewną anatomiczną formą. Zachowa się profesjonalnie.

Przechodząc na drugą stronę ulicy, patrzyła pod nogi, gdyż nie przywykła chodzić bosą.

– Szybko nam pójdzie – rzekł Joshua. – Rozwieszałem już kiedyś lampki wokół domu, zostały tam gwoździe i klipsy.

– Świetnie.

Kiedy znaleźli się w kręgu światła padającego z jego domu, zastanowiła się, czy zapanuje nad emocjami. Ciemność częściowo skrywała jego ciało, a teraz dostrzegła napięty na udach materiał, kiedy Joshua pochylił się, by podnieść drabinę. Gdy się odwrócił, szybko podniosła wzrok. Ich oczy się spotkały. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Gotowy?

– Tak.

Zdawało mu się, że czuł na sobie jej wzrok, ale w duchu powtarzał sobie, że jest głupcem. A jednak, kiedy nagle odwrócił głowę, przyłapał ją na tym, jak mu się przypatrywała. Stłumił śmiech, po czym wszedł na drabinę, jedną ręką trzymając się rynny. Wskazał w dół na lampki.

– Jak podasz mi jeden koniec i przytrzymasz luźno środek, rozplączą się bez problemu.

Pochyliła się i podniosła z ziemi sznur lampek, odnajdując koniec. Nigdy by nie przypuszczał, że Abbey lubi kolor różowy. Becka lubiła róż, uwielbiała falbanki i koronki. Im więcej, tym lepiej. Jego dawna relacja z Abbey opierała się na wrogości. Uważał ją za drażliwą jędzę, trudno zatem się dziwić, że nie dostrzegał w niej nic dziewczęcego. Teraz jednak wyglądała łagodnie, słodko i seksownie. Joshua przypomniał sobie, że musi się skupić, bo inaczej spadnie z drabiny.

Jakimś cudem oboje zdołali trzymać ręce przy sobie, toteż w krótkim czasie lampki zostały powieszzone.

– Sprawdzę, czy wszystko działa – rzekł Joshua i wszedł do środka.

Abbey stanęła na ulicy i patrzyła, jak światło w przychodni gaśnie, a chwilę później front domu rozjaśnia się jak czarodziejski ład.

– No, no – powiedziała, kiedy Joshua do niej dołączył. – Fantastycznie. – Podniosła na niego wzrok. – Dzieci będą zachwycone. Jesteś wspaniałym tatą.

– Cóż... – Wzruszył ramionami, a ona zdała sobie sprawę, że poczuł się zażenowany.

– Wstałeś w środku nocy, żeby stworzyć im bajkową atmosferę. Starasz się, żeby miały cudowne urodziny.

Czy to wszystko pomaga mu zapomnieć o rocznicy śmierci żony? Czy dlatego nie mógł spać? Joshua był dla siebie zbyt surowy. Powinien zostawić za sobą przeszłość. Chociaż wyznał jej, że zabił żonę, Abbey dałaby głowę, że sprawa przedstawia się inaczej. Może nie był w stanie jej uratować, a to nie to samo.

– Co mi przypomina, że mam jeszcze parę spraw. – Nie załatwi ich, stojąc na środku ulicy obok atrakcyjnej koleżanki z pracy.

– No właśnie.

Skąd to rozczarowanie w jej głosie? Czyżby nie chciała się z nim rozstać?

– Chyba zaparzę sobie ziołową herbatę. Łatwiej zasnę.

– Masz ziołową herbatę?

– Tak, przywiozłam ze sobą kilka rodzajów ziołowych i owocowych herbat. Pomagają mi się odprężyć.

– Mnie też. – Właśnie mu się skończył zapas herbat, a w pubie ich nie serwowano.

– Czy... masz ochotę na filiżankę?

– Usiądziemy na werandzie i będziemy podziwiać mrugające lampki – zaproponował.

Gdyby przekroczył próg domu Abbey, mógłby zapomnieć o liście rzeczy, które musi zrobić, nim dzieci się obudzą.

– Okej. Zaraz nastawię czajnik.

– To ja schowam drabinę.

Abbey w duchu skakała z radości, ale skrętnie ją skryła.

– A... na jaką herbatę masz chęć? Miętową, rumiankową, imbirową czy rabarbarową?

– Rabarbarową? Poważnie?

– Jak najbardziej.

– To poproszę rabarbarową. Dzięki. – Jego uśmiech przyprawił ją o dreszcz.

– Okej. Zaraz wracam.

– Dobrze.

Udali się każde w swoją stronę.

Kiedy Abbey wyłoniła się z domu z dwoma kubkami herbaty, ze zdumieniem ujrzała, że Joshua już siedzi na werandzie. Przyniósł swoje krzesło, gdyż Abbey miała tylko jeden bujany fotel. Włożył też T-shirt, za co była mu wdzięczna.

– Proszę. Nie wsypałam cukru.

– Ja nie słodzę – odparł, przyjmując kubek. Abbey usiadła w fotelu i wolno popijała herbatę.

Oboje patrzyli na świetlne ozdoby.

– Wyglądają bardzo ładnie.

– Niezła robota – przyznał.

– Bliźnięta będą zachwycone.

– To prawda.

Pomyślał o tym, jak jego dzieci zareagują nazajutrz, kiedy zajdzie słońce. Z jaką radością ujrzą, że ich dom połyskuje jak czarodziejska kraina. Kochał je całym sercem, ale czasami nie umiał im tego okazać. Troszczył się o nie tak jak wszyscy rodzice. Potrafił zamontować mrugające lampki czy namalować na ścianie sypialni ich ulubione postaci z kreskówek. Mimo to czuł, że nie

zasługuje na miłość i całusy, którymi go obsypywały, zwłaszcza że był odpowiedzialny za śmierć ich matki.

– Jesteś dobrym ojcem – powtórzyła Abbey.

– Niektórzy by się z tobą nie zgodzili.

– Kto?

– Ich matka.

– Nie sędzę.

– Miriam nie znosiła tego miejsca. Nie chciała wychowywać dzieci w takim zaścianku, jak to określała.

Joshua mówił o żonie z cieniem goryczy, co dało Abbey do myślenia. Może jego małżeństwo nie było tak szczęśliwe, jak sądziła?

– Zrobiłeś dla swoich dzieci wszystko, co możliwe. Wszyscy w tym mieście kochają je do szaleństwa. Każdemu, kto je pozna, przynoszą mnóstwo radości. Przyglądałam im się i widziałam, jak ludzie na nie reagują.

– Każdy z nas ma swój powód przyjazdu na to pustkowie. Czy ma dzieci, czy ich nie ma. – Urwał i wypił łyk herbaty. Nie był w stanie spojrzeć na siedzącą obok kobietę. – Każdy z nas przed czymś ucieka.

– Albo ku czemuś zdąża.

– A ty, Abbey? Dlaczego podpisałaś ten kontrakt?

Przez chwilę przyglądał się jej bacznie. Jego oczy przeszywały ją na wylot. Miała ochotę zniknąć, ale spokojnie uniosła do ust kubek.

– Próbuję na nowo odnaleźć się w życiu.

Joshua uniósł brwi.

– Jakaś miłość ci się nie udała? Szukasz siebie?

Zbyt dobrze znał to uczucie, zwłaszcza że po trzech latach wciąż nie miał pojęcia, jak być samotnym ojcem. Wolał szukać odpowiedzi w książkach. Nauka zawodu była trudna, ale nie tak trudna jak świat samotnego ojca.

– Zostałam zmuszona do zmiany, nie prosiłam o nią. A ta zmiana zmusiła mnie do spojrzenia na wszystko od nowa – odparła cicho, a w jej słowach dało się słyszeć gorycz i złość.

– Rak?

– Zgadłeś.

– Niestety, teraz to dosyć łatwe. Nowotwór atakuje co drugą osobę.

– Smutne, ale prawdziwe – odparła.

– Domyślam się też, że uderzył w ciebie, a nie w kogoś ci bliskiego.

– Znów zgadłeś. – Dokończyła herbatę, ledwie czując jej smak, i odstawiła kubek na podłogę.

Abbey chorowała na raka. To potworne. Był lekarzem i wiedział, jak to wpływa na ludzkie życie. Chociaż w przeszłości kłócili się i działali sobie na nerwy, nigdy jej źle nie życzył. Bardzo się zmartwił, że spotkało ją takie nieszczęście.

– Teraz już wszystko w porządku? – spytał łagodnie, a ten jego ton, ta troska sprawiły, że do oczu Abbey napłynęły łzy. – O Boże, nie. – Niewiele myśląc, położył dłoń na jej dłoni i ścisnął ją serdecznie. – Powiedz, że już jesteś zdrowa.

Z jakiegoś niepojętego powodu pragnął usłyszeć, że wyzdrowiała. Miał nadzieję, że podczas jej pobytu w Yawonnadeere zaprzyjaźnią się, ale kiedy jej teraz dotknął, gdy czekał, aż ona się pozbiera, zrozumiał, że łączy go z nią coś więcej niż jedynie przyjaźń.

Po policzkach Abbey popłynęły łzy. Wycierała je wolną ręką, udając, że nie czuje ciepłej dłoni Joshui, pod wpływem której drżała na całym ciele. Dlaczego on jest taki czuły? Taki troskliwy?

– Z medycznego punktu widzenia – odparła, pociągając nosem – wszystko jest w porządku.

Joshua wypuścił wstrzymywane powietrze.

– A emocjonalnie?

– Emocjonalnie? – Abbey miała ściśnięte gardło. –Nigdy już nie będę taka sama. Nigdy nie będę tą kobietą, którą byłam przed chorobą. Moje życie zostało rozdarte na strzępy, mam wrażenie, że nigdy ich nie poskładam w całość. Próbuję. Bardzo się staram odzyskać kontrolę nad życiem, dowiedzieć się, gdzie jest moje miejsce, ale... Nie wiem, czy kiedykolwiek mi się uda.

– Abbey. – Nie chciał jej widzieć tak cierpiącej. –Jaki to był rak?

Jej brązowe oczy wypełniły się smutkiem.

– Jajników.

Dolna warga Abbey zadrżała. Z całej siły chwyciła go za rękę, szukając u niego wsparcia. Wiedziała, że wygląda okropnie, ale już o to nie dbała.

– Nigdy... – Potrząsnęła głową, po czym wyrzuciła z siebie: – Nigdy nie będę miała dzieci. – Cofnęła rękę i zakryła twarz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Joshua siedział zszokowany.

Abbey zachorowała na raka i nie może mieć dzieci. Domyślał się, że chirurg wyciął jej narząd rodny, by nie ryzykować przerzutów.

Włosy Abbey sięgały ramion, były lśniące, w odcieniu czekoladowego brązu. Czy straciła włosy? Czy brała chemię? Czy miała przerzuty? Czy naprawdę jest już zdrowa? Serce bolało go ze strachu.

Kiedy tak siedziała i płakała, Joshua wahał się, co robić. Wyjął z kieszeni czystą chusteczkę.

– Proszę – odezwał się, a ona wzięła chusteczkę z wdzięcznością. Tak bardzo chciał ją przytulić, by wypłakała się na jego ramieniu, nie był jednak pewien, czy uznałaby to za dobry pomysł. Po tym, co przeżyli, stojąc w pobliżu śmigłowca, wiedział, że najważniejszy jest dystans.

Siedział zatem dziwnie skrepowany, dręczony poczuciem winy. Tego ostatniego się nie spodziewał. Zmarszczył czoło i zastanowił się nad tym. Czy to poczucie wynika z tego, że los obdarował go dwójką cudownych dzieci kosztem życia ich matki? Abbey otarła łzy i wytarła nos. Podzieliła się z nim bardzo ważną i bardzo poruszającą tajemnicą. Nie pozna radości macierzyństwa. To normalne, że takie słowa przywołały myśl o jego dzieciach, które parę godzin temu wisiały mu na szyi, obsypując go całusami, kiedy kładł je do łóżka.

– Przepraszam. – Uśmiechnęła się siłą woli.

– Nie ma za co. Nawet nie próbuj mnie przeproszać!

– Nie mam zwyczaju się mazać.

– To ja, Abbey. Stary dobry Joshua. Poza tym masz za sobą wyczerpujący tydzień. Jesteś w nowym miejscu, musiałaś stawić czoło nowym

doświadczeniom, starasz się zorientować w swoim najbliższym otoczeniu i ogarnąć to wszystko.

Pamiętał, jak się kłócili, kiedy wysiadła z samolotu, i zrobiło mu się głupio. Ale przeszłości nie da się zmienić. Powinien wyciągnąć wnioski z tej lekcji.

– W innej sytuacji miałabyś jakiś zapas energii, który pomógłby ci trzymać emocje na wodzy, ale ten zapas się wyczerpał.

– Hm, skoro tak mówisz... – zawiesiła głos i zaśmiała się cicho.

– Nie możesz mieć sobie za złe tych łez. – Jego słowa były kojące. Abbey mogłaby słuchać jego głosu cały dzień. – Każdemu zdarzają się gorsze dni.

– Racja. Za dużo się tego nazbierało i musiałam to jakoś uwolnić.

– Tak trzymaj. Myśl pozytywnie.

– Tobie też by się to przydało.

– Co? – spytał zaskoczony.

– Nadal obwiniasz się o śmierć żony.

Na chwilę odwrócił wzrok. Nie mógł uwierzyć, że ona tak świetnie go rozumie. Czy to dlatego, że znali się tak długo, czy może on jest tak przezroczystry? Całe miasteczko znało tę historię, bo kiedy Miriam zaczęła rodzić, wszyscy tu przybiegli. Wiedział, że nikt go o tę śmierć nie oskarża, wiedział, że zrobił wszystko, by uratować żonę, a jednak to mu nie wystarczało.

Abbey jest kimś z zewnątrz. To naturalne, że inaczej postrzega tę sytuację.

– Nie zabiłeś jej. Gdybym przejrzała raport z operacji twojej żony, na pewno okazałoby się, że nie popełniłeś żadnego błędu. Mimo to zakończyło się nie tak, jak planowałeś. Jestem przekonana, że nie ma w tym twojej winy.

Joshua zacisnął zęby.

– Co innego znać prawdę, a co innego ją zaakceptować.

– Więc wiesz, że tak naprawdę nie zabiłeś swojej żony. – Mówiła cicho, łagodnie, zadowolona, że Joshua nie urwał jej głowy ani nie kazał jej zmienić tematu.

– Takie mam wrażenie. Posiadam odpowiednią wiedzę i umiejętności. – Pokręcił głową. – Powinienem być ją wcześniej odesłać do Adelajdy.

– Ale tego nie zrobiłeś.

– Nie. Przyjechaliśmy tu na sześć miesięcy, tak jak ty, na kontrakt z PMA.

– Była lekarką?

– Tak. – Joshua postawił kubek na podłodze i wstał. – Po przyjeździe tu nie pracowała. Może w tym częściowo tkwił problem. Z powodu ciąży wzięła sobie urlop. Była tutaj raczej żoną lekarza niż lekarzem.

– To musiało być dla niej trudne.

– I było. Z początku sobie radziła, ale potem wciąż mówiła o wyjeździe.

Abbey ściągnęła brwi.

– Wygląda na to, że jej się tutaj nie podobało.

– To prawda. Była w ciąży bliźniaczej. – I nie chciała tych bliźniaków, dodał w myśli. – Źle znosiła upał.

– I dlatego skończyło się stanem przedrzucawkowym.

– Doktor Turner i ja robiliśmy wszystko, żeby było dobrze. A potem nagle – pstryknął palcami – stan przedrzucawkowy zamienił się w rzucawkę porodową i chociaż odebrałem bliźnięta, jej nie zdołałem uratować. – Potrząsnął głową. Wstyd, poczucie winy, jego bliscy towarzysze w ciągu minionych trzech lat, znowu nim zawładnęły. – Na skutek tego, ilekroć stoję przy stole operacyjnym, widzę tylko bezwładne ciało Miriam.

Stał plecami do Abbey, jego słowa były gwałtowne i pełne bólu.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak zbladłeś.

– Dzisiaj jest rocznica śmierci Miriam. Ona wciąż mnie obwinia o to, co się stało.

– A może ci się wydaje, że nie masz prawa do szczęścia? – podjęła. – Nie zabiłeś Miriam.

– Ale jej nie uratowałem. Wciąż myślę, że gdybym wcześniej zdał sobie sprawę, co się zdarzy, gdybym ją wysłał do Adelajdy, gdzie miałyby do dyspozycji wykwalifikowany personel i specjalistyczny sprzęt...

– Nie możesz bez końca gdybać. Wiesz, co odkryłam? Nic nigdy nie kończy się tak, jak byśmy chcieli. Możesz sobie układać scenariusze, ale to nie zdaje egzaminu. Gdybym nie poleciała tym konkretnym samolotem, gdybym wyjechała innego dnia, gdybym wcześniej rozpoznała u siebie symptomy raka... Każdy tak mówi. – Abbey pokręciła głową ze smutkiem. – A rzeczywistość swoje.

Zerknął na nią. Świat każdego z nich, z różnych powodów, się zawalił.

– Po trzech latach wciąż mam wrażenie, jakbym brnął przez morze zamętu, wciąż staram się pozbierać fragmenty mojego dawnego życia w jedną całość.

– Ale to już się nie udaje, prawda? – Pokiwała głową. – Fragmenty, które kiedyś idealnie do siebie pasowały, już nie pasują.

– Tak.

– To dlatego, że nie są fragmentami twojego nowego życia. – Mówiąc to, odwróciła od niego wzrok, bo nadal czuła się bezbronna z powodu swojego płaczu.

– Nigdy nie znajdę w ciąży. To niepodważalny fakt. Nic na świecie tego nie zmieni.

– Możesz zostać matką w inny sposób – zauważył.

– No właśnie. Fragmenty mojego życia uległy zmianie. Twoja żona zmarła. To fakt. Ale masz dwójkę wspaniałych dzieci, które cię uwielbiają, i miasto, które cię zaakceptowało.

– U mnie fragmenty życia też się zmieniły. – Pokiwał głową. – Tak, teraz to ma sens.

– To dobrze.

– Chyba zawsze byłeś lepszym psychologiem ode mnie – zauważył, a Abbey się uśmiechnęła. – Wtedy bym tego nie przyznał, ale nie sądzę, że uzyskałbym tak dobre oceny, gdybyśmy ze sobą nie konkurowali.

– To prawda. Oboje byliśmy zdeterminowani i oboje chcieliśmy być najlepsi.

– I byliśmy uparci jak osły.

Abbey zaśmiała się i pochyliła się do przodu.

– To były czasy!

– Dlaczego teraz wydają się takie proste?

Uśmiechnął się, wyciągając ręce nad głową. Abbey otworzyła szeroko oczy. Kiedy Joshua się przeciągnął, jego T-shirt odsłonił część brzucha. Natychmiast powróciły do niej te wszystkie emocje, które tak skrzętnie ukrywała. Joshua przechylił głowę w jedną, a potem w drugą stronę, a następnie przeczesał palcami włosy. Abbey zwilżyła wargi i powoli wypuściła powietrze, nieświadoma, że wstrzymywała oddech.

Co za wspaniały mężczyzna! Jak to możliwe, że żadna kobieta tego nie zauważyła? Te niebieskie oczy, które sięgały dna jej duszy, ten głęboki niski głos, który ją pieścił. Dzięki Bogu, że zamknął oczy, gdy zaczął się przeciągać, bo Abbey nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

Żaden mężczyzna nie rozbudzał w niej kobiety tak jak Joshua. Zawsze tak było, a teraz, po latach doświadczeń i błędów, bez wątpienia między nimi znowu zaiskrzyło. Coś wisiało w powietrzu. Abbey nie potrafiła tego nazwać, nie wiedziała, co ma z tym zrobić. Ale tyle się o nim dowiedziała, o prawdziwym Joshui. Czowała się zaszczycona, że to przed nią otworzył serce.

Może dlatego podzieliła się z nim swoją tragedią. Była pewna, że Joshua zachowa to dla siebie. Ufała mu. Siłą woli odwróciła wzrok, by jej nie przyłapał na tym, jak się w niego wpatruje. Cokolwiek działo się między nimi przed laty, ta iskra tłumionego pożądania, które się wtedy narodziło, z każdą sekundą przybierała na sile.

Kiedy Joshua znowu na nią spojrział, miała na dzieję, że jej policzki już zbladły. Inaczej spaliłaby się ze wstydu.

– Cóż... to ja już pójdę – odezwał się.

– Tak. Masz dużo do zrobienia.

– Dziękuję za herbatę. – Nie ruszył się z miejsca, wciąż oparty o balustradę niedaleko od jej fotela.

Abbey podwinęła pod siebie nogi, choć niczego tak nie pragnęła, jak podejść do Joshui i rzucić mu się w ramiona.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Joshua nadal stał z rękami splecionymi na piersi i patrzył na nią. Jej oczy go zapraszały, zaś język jej ciała mówił zupełnie co innego.

On sam czuł jeszcze, jak pieściła go wzrokiem. Przeciągnął się, bo był zmęczony i obolały, a kiedy podniósł powieki i na nią spojrział, zdał sobie sprawę, że mu się przyglądała. Piękna inteligentna kobieta uważa go za atrakcyjnego mężczyznę. Napawało go to typowo męską dumą.

– Dzięki, Abbey.

– Za co? – Chciała, by do niej podszedł, objął ją, ukoił jej niepokój.

– Za to, że zmusiłaś mnie do tej rozmowy. Nie miałem na nią ochoty, ale chyba jej potrzebowałem.

Powoli pokiwała głową.

– Ja też. Dziękuję, że mnie wysłuchałeś i że mnie nie przytuliłeś, jak się rozbeczałam. Gdybyś to zrobił, wciąż szłochałabym na twoim ramieniu i pewnie miałbyś już moką koszulkę.

– Żaden mężczyzna nie skarżyłby się na przemoczoną koszulkę, trzymając w objęciach taką fantastyczną kobietę – rzekł zmienionym głosem.

Abbey po raz kolejny zaschło w gardle. Czy Joshua nazwał ją fantastyczną kobietą? Te motyle w brzuchu, te ciarki, te rumieńce – wszystko wróciło. Joshua powinien czym prędzej się oddalić. Stanowił zbyt wielką pokusę, a ona nie przyjechała tutaj w poszukiwaniu pokus. Była przekonana, że on z nią flirtuje.

– Tak? – Zwilżyła wargi.

– Abbey? – odezwał się dziwnie zbolalym głosem. – Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbyś chciała, żebym cię wziął na ręce i wniósł do środka.

Abbey szeroko otworzyła usta.

– Do środka? – Potrząsnęła głową. – Ty i ja razem, sami? To wykluczone – rzekła stanowczo, ale w jej głosie pobrzmiwało zaciekawienie.

– To przestań tak na mnie patrzeć. – Przewrócił oczami, zły na siebie, że nie potrafi się kontrolować i wściekły na nią, że wygląda tak pięknie. – Nie rozumiem, dlaczego tym razem jest tak trudno.

– Co masz na myśli? Co jest trudne? – Abbey przestała się kołysać i postawiła stopy na podłodze.

– Ty.

– Ja jestem trudna? To nie ja zaczęłam.

– Nie. Jesteś cudowna, wspaniała i seksowna, kiedy tak siedzisz w tym fotelu z podwiniętymi nogami i... patrzysz... – Urwał i przymknął powieki. – Już podczas studiów miałaś zwyczaj patrzeć na mnie tak jak dziś, a ja zapomniałem języka w gębie. Dlatego nie mogłem z tobą pracować w laboratorium. Dlatego tak się z tobą drażniłem. Nie radziłem sobie z uczuciami, jakie we mnie budziłaś. Mało nie oblałem końcowego egzaminu, bo tuż przed wejściem do sali podeszłaś do mnie, zatrzepotałaś rzęsami i powiedziałaś tym swoim niepoważnym tonem: „Powodzenia, Joshua, przyda ci się”.

– To niesprawiedliwe. Nie możesz mnie obwiniać o to, że omal nie oblałem egzaminu.

– Doskonale wiedziałaś, że potrafisz mnie wyprowadzić z równowagi.

– A ty mnie. – Podniosła się i skrzyżowała ręce na piersi. – Denerwowałaś mnie wtedy tak samo jak teraz. To nie moja wina, że nie potrafisz kontrolować tego, co chyba jest między nami.

Joshua postąpił krok do przodu.

– Nie chciałem tego. Ani wówczas, ani teraz.

Abbey także zrobiła krok do przodu. Stali naprzeciw siebie. Opuściła ręce wzdłuż ciała, zaciskając pięści.

– Ja też nie.

Stali tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech. Ich zapachy mieszały się ze sobą.

– Jesteś najbardziej wkurzającą kobietą, jaką znam! – Spuścił wzrok na jej wargi, po czym wrócił spojrzeniem do jej oczu. Tylko Abbey tak na niego działała. Musi z tym walczyć!

– Ja jestem wkurzająca? To po prostu śmieszne...

Joshua miał tego dość. Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie, zamykając jej usta pocałunkiem.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pocałunek był namiętny, gorący, jakby Joshua czekał na niego całe szesnaście lat.

Pragnął jej. To było dla Abbey oczywiste. Jej rozum ospale przetwarzał tę informację. Mężczyzna, który podczas studiów sprawił jej tyle przykrości, który swoimi drwinami często doprowadzał ją do szału, pożądał jej. Powoli Abbey zaczynała pojmować, że ona wcale nie pożądała go mniej. W głębi duszy cały czas to wiedziała, podobnie jak on, ale musieli się okłamywać, żeby skupić uwagę na nauce.

Teraz sytuacja była inna.

Oddychali równym rytmem, ulegając namiętności. Po tylu latach zaprzeczania, odmawiania sobie prawa do uczuć, to było wspaniałe. Abbey dopuściła go do swojego życia. Joshua nigdy wcześniej się tego nie spodziewał. Bardzo pragnął jej za to podziękować, rozpaczliwie pragnął tutaj zostać, zatrzymać ten moment. Jego życie w ostatnich latach nie obfitowało w tak doskonałe chwile, a ta chwila napawała go nadzieją na lepszą przyszłość.

A równocześnie, trzymając w ramionach Abbey, która odpowiadała na jego pocałunek, Joshua wiedział, że ta silna namiętność prowadzi donikąd. Zawiódł już jedną kobietę i nie zamierzał powtarzać swoich błędów, zwłaszcza z Abbey, którą bardzo szanował.

Wyłączył rozum i mimo wszystko skupił się na pieszczotach. Obojgiem kierowała teraz niekontrolowana żądza, jakby o wiele za długo odmawiali sobie jakiegokolwiek kontaktu i teraz to wszystko wrzało i kipiało, doprowadzając do gorączki, której nie byli w stanie zdusić. Tłumione przez lata pożądanie wyrwało się na wolność, a żadne z nich nie miało ochoty wziąć go w karby. Joshua przesunął ręce z ramion Abbey na jej plecy. Abbey jęknęła

z rozkoszy, gotowa razem z nim odbyć tę podróż. Jej dłonie, dotąd zaciśnięte w pięści, wsunęły się pod jego T-shirt.

Tak marzyła, by go dotknąć, gdy wieszali kolorowe lampki. Teraz mogła się tym nacieszyć, zapisać sobie w pamięci jego ciało. Teraz należał do niej.

Joshua tymczasem nie przestawał jej całować, a to rozbudziło w niej nieznaną dotąd moc. Nigdy wcześniej, nawet przed chorobą, nie czuła się tak w pełni kobietą, jak w tej właśnie chwili.

Sama myśl, że ktoś ją całuje, przyprawiała ją o dreszcze. Joshua, który je wyczuł, oparł się o balustradę, pociągając ją za sobą.

Po krótkiej chwili uniósł głowę i zaczął całować jej ucho, a potem kark. Każdym pocałunkiem coraz bardziej ją rozpalał. Fantazjował o tym, że pieści jej szyję pocałunkami, a teraz przekonał się, że w porównaniu z rzeczywistością te fantazje były niczym.

Wziął głęboki oddech. Jego ręce powędrowały znów w kierunku pleców Abbey, by dostać się poć bluzkę od pizamy, lecz przestraszył się, że wtedy zupełnie straci nad sobą kontrolę.

– No, no, to jest sposób na zakończenie kłótni – powiedziała cicho, kładąc głowę na jego piersi.

Joshua zaśmiał się i położył dłonie na jej ramionach. Od razu ogarnęły go żal i wyrzuty sumienia, bo choć pragnął ją wciąż przytulać i pieścić, miał świadomość, że nie powinien tego robić.

Nie mogą być dla siebie niczym więcej niż kolegami, co najwyżej przyjaciółmi. Miał już za sobą jedno nieudane małżeństwo. Tymczasem w trzecią rocznicę śmierci swojej żony całuje inną kobietę. W uszach wciąż brzmiały mu słowa Abbey. Elementy składowe jego życia uległy zmianie. Teraz musi się dowiedzieć, które z nich się zmieniły i co może zrobić, by znów

wpasowały się w jego życie. Całowanie Abbey, choć absolutnie fantastyczne, nie podsuwało takich odpowiedzi.

– Abbey?

– Tak?

– Muszę już iść.

Westchnęła rozmarzona. Zastanowił się, czy przypadkiem nie przypisała jego pocałunkom więcej znaczenia, niż on im nadawał. Nie był nawet pewien, czy od początku wiedział, jakie miał zamiary, kiedy ją do siebie przyciągnął. Teraz jednak powinien sprowadzić ją na ziemię.

– Minęła czwarta, a ja mam jeszcze sporo roboty.

– Nie zapomnij się przespać – powiedziała, odsuwając się od niego.

Kiedy zdjął ręce z jej ramion, poczuła się trochę osamotniona.

– To polecenie lekarskie – zażartowała, starając się wprowadzić trochę lekkości do tej trudnej skądinąd sytuacji. Oględnie mówiąc, choć po raz pierwszy od chwili operacji poczuła się znów kobietą godną pożądania, była też bardziej zagubiona niż przedtem, zanim ją pocałował.

– Dobrze. Dopiszę sen do mojej listy. – Wyminął ją i zbiegł po schodkach. – Do zobaczenia. Impreza w pubie zaczyna się o drugiej po południu! – zawołał, przechodząc przez ulicę, a potem jej pomachał i zniknął w swym zaczarowanym domu.

Abbey przez chwilę stała nieruchomo, zdumiona, że Joshua tak szybko się ulotnił. Uniosła palce do warg, przez ułamek sekundy zastanawiając się, czy sobie tego wszystkiego nie wyobraziła.

Czy Joshua tutaj był? Czy pili razem herbatę? Czy się całowali? Jedynym dowodem na to, że nie śni, były mrugające lampki po przeciwnej stronie ulicy.

– To nie sen – powiedziała cicho, zbierając kubki i kierując się do wnętrza domu. – Sny zwykle mają szczęśliwsze zakończenia.

Abbey rzucała się na łóżku z głową przepelnioną obrazami Joshui i myślami o nim. W końcu, kiedy słońce już wzeszło, zapadła w dość głęboki sen. A gdy się obudziła, z przerażeniem odkryła, że minęło w pół do drugiej. Co sobie wszyscy pomyślą? Nowa lekarka przesypia pół niedzieli!

Czym prędzej wstała, wzięła prysznic i ubrała się, a potem pomyślała, że gdyby komuś była potrzebna jej pomoc, to by ją obudzili. A skoro nikt się nie pojawił, to wyrzuty sumienia są kompletnie nie ma miejscu.

Wkrótce zaczyna się urodzinowe przyjęcie bliźniąt, a ona musiała jeszcze zapakować prezenty.

Po krótkiej krzątaninie wreszcie była gotowa. Odsunęła od siebie myśli o Joshui. Najpierw przekona się, jak będzie wyglądało ich pierwsze spotkanie po tej nocy. Czy Joshua ucieszy się na jej widok? Czy uda, że nic się nie stało? Czy powita ją z otwartymi ramionami i pocałuje w obecności innych?

Na tę myśl aż poczerwieniała.

Chwyciła kapelusz i pomknęła do pubu na drugą stronę ulicy. Gdy tylko weszła do środka, jej spojrzenie automatycznie powędrowało ku Joshui, który stał za barem z shakerem do koktajli w ręce i uśmiechem, który był reakcją na coś, co właśnie powiedział Mark.

Rach siedziała z bliźniętami na podłodze. Dzieci radośnie rozdierały i rozrzucały papier pakunkowy, otwierając prezenty. Dustin przyklejał na ścianie obrazek osła będący częścią popularnej gry dla dzieci, a Giselle ostrożnie niosła urodzinowy tort w kształcie ulubionej przez dzieci postaci z kreskówek.

Postawiła go na stoliku w rogu sali.

– Ooo! – Becka pierwsza wypatrzyła tort. – Patrz, Jimmy.

– Ooo! – Jimmy zawtórował siostrze z zachwytem. A gdy chwila zaskoczenia minęła, dzieci zaczęły skakać i klaskać z radości.

– Ja chcę kawałek! – zawołał Jimmy, a zaraz po nim jak echo powtórzyła te słowa jego siostra.

W tym samym momencie Becka zobaczyła Abbey, która przystanęła w drzwiach, i podbiegła do niej, wyciągając rękę.

– Prezenty?

Abbey uśmiechnęła się i pochyliła.

– Tak, kochanie. To jest dla ciebie.

– A dla mnie? – Jimmy nie dał o sobie zapomnieć.

– Oczywiście. – Abbey wręczyła im pięknie zapakowane prezenty, wiedząc, że w ciągu paru sekund podarty papier będzie się walał na podłozę.

– Wszystkiego najlepszego.

– Co się mówi? – przypomniał dzieciom ojciec. Abbey podniosła wzrok zaskoczona. Nie zauważyła, kiedy Joshua wyszedł zza baru i stanął tuż za nią.

Dzieci wyrecytowały równocześnie:

– Dziękuję, Abbey.

– Nie ma za co. – Abbey się uśmiechnęła, a dzieci zaczęły rozdzierać papier. Kiedy wyjęły ręcznie malowane portrety swoich ulubionych bohaterów filmów animowanych, aż westchnęły z podziwu. Zwłaszcza że twarze tychże bohaterów dziwnie przypominały Beckę i Jimmy'ego. – Możecie powiesić obrazki w swoim pokoju.

– Abbey... – Joshua przyglądał się jej dziełu. – One są... doskonałe. – Spojrzał na nią. – Nie miałem pojęcia, że jesteś taką zdolną artystką. Mogłabyś urządzić wystawę swoich prac.

Zaśmiała się.

– Wątpię, ale dziękuję.

Dzieci chwaliły się obrazkami, pokazując je obecnym. Gdzieś pomiędzy dekorowaniem domu balonami a dwudziestoma minutami snu, zanim bliźnięta

się przebudziły, Joshua przysiągł sobie trzymać się z dala od Abbey. Teraz, stojąc tak i podziwiając jej wdzięk i urodę, czuł, że jego przysięgi nie są warte złamanego grosza.

Co takiego jest w tej kobiecie, że tak trudno mu wobec niej zachować dystans?

Abbey zdjęła kapelusz i podeszła do Dustina, żeby mu pomóc.

– Coraz częściej zatrzymujesz wzrok na pięknej pani doktor – zauważyła cicho Giselle, zbliżając się do Joshui.

– Co? Daj spokój. Jesteśmy przyjaciółmi.

– A ja jestem Francuzką. Nie obrażaj mojej inteligencji, wiem, kiedy w grę wchodzi język miłości.

– Nie chcę cię urazić, Giselle, ale my z Abbey tylko się przyjaźnimy.

Giselle prychnęła.

– Masz szansę na szczęście. Nie takie, jak ci się wydawało, że miałeś, ale na prawdziwe szczęście. Takie szczęście jak moje z Markiem. Przedtem nie byłeś szczęśliwy. To smutne, co stało się z Miriam, ale to już przeszłość. Trzeba iść naprzód.

– Giselle – ostrzegł ją, a jego przyjaciółka uniosła rękę.

– Australijczycy są tacy uparci. Zapomniałam. *Pardonnez-moi, chéri.*

Napływało coraz więcej gości i bliźnięta znowu znalazły się w centrum uwagi. Joshua dbał o to, by nie zapominały o dobrych manierach, kiedy otrzymywały podarunki. Pub zapełnił się dorosłymi i dziećmi, które teraz przeniosły się do pomieszczenia na tyłach, gdzie niegdyś była osobna sala dla kobiet.

Mark i Giselle pomagali Dustinowi i Rach przygotować ucztę dla gości. Kiedy wszyscy zjedli, a słońce zniżało się ku zachodowi, wyszli na zewnątrz

podziwiać czarodziejski świat, jaki Joshua wykreował dla swoich bliźniąt kolorowymi lampkami.

Przez całe popołudnie i wczesny wieczór Jimmy trzymał się blisko Abbey. Gdy wyszli przed dom, Abbey wzięła chłopca na ręce, zaś Becka przytuliła się do ojca. Abbey i Joshua z konieczności stanęli obok siebie, żeby dzieci mogły razem podziwiać bajkowe światła.

Abbey szepnęła coś Jimmy'emu na ucho, a ten zaraz powiedział:

– Dziękuję, tatusiu.

Becka powtórzyła to samo za bratem, a kiedy Abbey zerknęła na Joshuę, dostrzegła, że się wzruszył. Rodzice łatwo się wzruszają, kiedy ich dzieci powiedzą coś miłego. Abbey zastanowiła się, ile podziękowań Joshua otrzymał za wszystko, co robił.

Oczywiście, wspierało go całe miasto, ludzie mu pomagali, dbali o bezpieczeństwo jego dzieci, a jednak przez wiele godzin zostawał z dziećmi sam. Rankiem, kiedy musiał je ubrać i podać im śniadanie, wieczorami, kiedy je kąpał i czytał im bajki na dobranoc.

Tymczasem goście odśpiewali „Happy Birthday”, a zaraz potem pokrojono tort.

Abbey przypatrywała się Joshui i jego relacjom z dziećmi. Nie wątpiła, że zrobiłby dla nich wszystko. Spędził bezsenną noc, by im sprawić urodzinową niespodziankę. Kochał je, to oczywiste, ale przede wszystkim zaspokajał ich potrzeby. Mył im ręce, kiedy się pobrudziły. Prowadził je do toalety, gdy przebierały nogami. Brał je na ręce, kiedy go o to prosiły. Ale jak często przewracał się z nimi na podłozie, łaskotał je i śmiał się razem z nimi? Czy je kochał? Tak. Czy się o nie troszczył? Oczywiście. Czy wiedział, gdzie miały miejsca najbardziej wrażliwe na łaskotanie? Tego już nie była pewna.

Dostrzegała pewien dystans między ojcem a jego dziećmi, i to jej dawało do myślenia.

Bolesnym faktem było to, że w stosunku do niej Joshua zachowywał dystans, ale to akurat rozumiała.

Od chwili jej przyjazdu między nimi iskrzyło i oboje próbowali tę iskrę zgasić. Tej nocy, na jej werandzie, przegrali tę walkę i ulegli emocjom zbyt silnym, by je zlekceważyć.

Kiedy goście zaczęli się żegnać, a Becka wciąż tkwiła w ramionach ojca, Jimmy zaś nadal w jej ramionach, Abbey zastanowiła się, co ich jeszcze czeka. Przyjechała tutaj, żeby się pozbierać, poskładać na nowo fragmenty swojego życia, uporządkować je i jakoś nad nimi zapanować. Okazało się jednak, że wraz ze zmianą miejsca w galimatiasie terażniejszości znalazły się nowe fragmenty, z dosyć dawnej przeszłości, i próbowały wpasować się w jej przyszłość.

Czuła się zdezorientowana.

Wkrótce w pubie zostali już tylko najbliżsi, którzy krzątali się, przywracając porządek. Becka zasnęła na rękach Joshui z głową przytuloną do jego ramienia.

– Położę ją i wrócę po Jimmy'ego – oznajmił, a Abbey pokręciła głową.

– Zaniosę go. Nie ma sensu, żebyś chodził dwa razy. Wyglądasz na wykończonego. Spałeś choć trochę?

Abbey wstała, przesuwając nieco Jimmy'ego, żeby łatwiej jej było go nieść.

– Spałem.

Abbey przewróciła oczami.

– Jasne, a jak długo?

– Dość długo, żeby być teraz wykończonym. Pożegnali się z przyjaciółmi i ruszyli do wyjścia.

Abbey szła za Joshua na tyły budynku, gdzie minęli drzwi, niewielki korytarz i weszli do pokoju dzieci. Joshua zapalił nocne lampki.

Położył Beckę do łóżeczka. Abbey położyła Jimmy'ego, pochyliła się nad nim i pocałowała go w czubek głowy, po czym uniosła barierkę ochronną, żeby był w nocy bezpieczny.

– Twoje obrazki będą tu pięknie wyglądały – zauważył Joshua.

– Taką miałam nadzieję.

– Nie wiedziałem, że jesteś tak utalentowana.

– A ja nie miałam pojęcia, że potrafisz gotować – oświadczyła.

Joshua schował ręce do kieszeni spodni.

– Abbey, co do dzisiejszej nocy...

– Nie ma sprawy. Nie musimy tego analizować. To tylko pocałunek. Oboje przez szesnaście lat byliśmy ciekawi, jak to jest, a teraz zaspokoiliśmy tę ciekawość.

Wiedziała, że musi coś powiedzieć, ponieważ wtedy łatwiej jej będzie pozbierać się po tej nocy. Tak w każdym razie sądziła.

– Cieszę się, że tak to postrzegasz.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy nadal byli kolegami. – Abbey rozboleła głowa. W głębi serca chciała, by zaprzeczył jej słowom i porwał ją w ramiona. Ale ponieważ wydawał się więcej niż zadowolony z jej rozważnego dojrzałego podejścia, wpadła w irytację. – A skoro spałam dłużej niż ty, to byłbyś tak dobry i dał mi telefon, na który ludzie dzwonią w razie potrzeby? Wezmę to dziś na siebie.

– To niekonieczne...

– Jesteśmy kolegami, prawda?

Łatwiej było przekazać jej telefon, niż stać i dyskutować, zwłaszcza kiedy zdał sobie sprawę, że Abbey się uparła. Zbyt wiele razy widział ją w takim nastroju

Żadna próba dyskusji nie miała najmniejszego sensu.

Wyjął zatem telefon i jej go podał.

– Gdybym cię potrzebowała, obudzę cię, ale tylko jeśli okaże się to absolutnie niezbędne. Im szybciej nauczę się kontrolować sytuację w nagłych wypadkach, tym większą będziesz miał ze mnie pomoc.

Kontrolowanie, znowu to słowo. Joshua wiedział, że Abbey lubi mieć wszystko pod kontrolą, uporządkowane, poukładane. Diagnoza, jaką usłyszała, i następujące w konsekwencji leczenie oznaczało dla niej całkowitą utratę kontroli nad życiem. Właśnie dlatego tutaj przyjechała: by na nowo odnaleźć swoje życie.

Tak mu przynajmniej oznajmiła. Jeśli jej w tym pomogą nowe obowiązki, on nie stanie jej na przeszkodzie. Prawdę mówiąc, mógłby się od niej tego i owego nauczyć, biorąc pod uwagę, że ledwo panował nad pożądaniem, jakie w nim budziła. Nawet teraz, gdy stała obok niego, mówiąc mu dobranoc i dziękując za zaproszenie na urodziny, chciał ją objąć, wdychać jej słodki, pełen słońca zapach.

Nie zrobił tego jednak. Pożyczył jej dobrej nocy i odprowadzał ją wzrokiem, gdy z telefonem alarmowym w ręce wyszła z pokoju dzieci.

Nigdy w życiu nie czuł się tak samotny jak w tym momencie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tej nocy nie było żadnych sytuacji kryzysowych, podobnie zresztą przez kolejne dwa tygodnie.

Po trzech tygodniach pobytu w Yawonnadeere Creek Abbey mogłaby powiedzieć, że nigdy nie była szczęśliwsza. Gdyby nie jej relacja z Joshuą...

Fakt, że pocałunek zmienił dosłownie wszystko, był równie oczywisty jak to, że niebo jest niebieskie. Teraz, gdy już wiedziała, jak czuje się w jego ramionach, pragnęła więcej takich pocałunków.

Owszem, powiedzieli sobie, że ten pocałunek był błędem i wynikał wyłącznie z niezaspokojonej ciekawości. Wydawało się, że Joshua był zadowolony z takiej konstatacji, podczas gdy Abbey wciąż nie dawało to spokoju.

Kiedy siedziała z przyjaciółmi w pubie, pracowała albo bawiła się z bliźniętami w chowanego, czuła się dobrze. Mogła przebywać z Joshuą w jednym pomieszczeniu i panować nad sobą na tyle, by nie rzucić się mu na szyję.

A jednak jego dotyk obudził w niej coś, co jak sądziła, umarło na stole operacyjnym. Przy Joshui poczuła się znowu kobietą. Jego czułość, pożądanie, jego pieszczoty obudziły w niej namiętność. Okazało się, że w jego objęciach jej serce bije mocniej.

Stojąc za barem w pubie i nalewając piwo dla jednego z gości, Abbey spojrzała na drugi koniec sali gdzie Joshua rozmawiał przy stoliku z Markiem. Dzieci siedziały na podłodze i rysowały.

Na sam jego widok jej tętno przyspieszało. Lubiała patrzeć na jego szerokie ramiona. Śmiał się z czegoś, co powiedział Mark. Westchnęła, zdając sobie sprawę, co się z nią dzieje.

Zakochała się w Joshui!

– Pani doktor, zdaje mi się, że naląła pani dość – zauważył mężczyzna.

– Co? – Abbey szybko przeniosła wzrok, patrząc na rozlane piwo. – Och, ale się narobiło. Przepraszam.

Sięgnęła po czysty kufel, napełniła go piwem i podała gościowi, po czym zabrała się za wycieranie blatu, ganiąc się w duchu za gapiostwo. Ale w końcu nie codziennie człowiek odkrywa, że jest zakochany.

Z zamyślenia wyrwał ją dobiegający z kuchni hałas. Odwróciła się i pospieszyła do środka.

Dustin właśnie sięgał po ręcznik, którym chciał zasłonić swoją krwawiącą rękę.

– Co się stało? – spytała Abbey.

Na podłodze wałało się jedzenie, leżała tam też patelnia, kilka innych naczyń i winny wszystkiemu nóż, którym Dustin zranił się w rękę. Chwilę później drzwi kuchni otworzyły się i stanął w nich Joshua.

– Potrzebujesz pomocy?

– Tak, proszę – odrzekła, obwiązując rękę Dustina i sadzając go na krześle, by nie zemdłał.

– Ale jestem głupi – wymamrotał Dustin. Joshua podszedł do nich z apteczką i lodem.

– Dzięki – rzekła Abbey, biorąc od niego lód i przykładając go do rany. Joshua tymczasem wyjął rękawiczki i bandaż.

– Jak się czujesz, Dusty? Trochę zbladłeś – zauważył.

– Posadźmy go na podłodze – zasugerowała Abbey.

Podczas gdy ona przytrzymywała rękę Dustina, Joshua pomógł mu usiąść na podłodze.

– Dustin? – Rach wbiegła do kuchni, szeroko otwierając oczy. – Nic ci nie jest? Och, nie. Krew.

– Co tu się stało? – zapytała Becka, która pojawiła się tuż za Rach. Gdy się rozejrzała, jej dolna warga natychmiast zaczęła drżeć.

– Dusty? – Jimmy wyłonił się tuż za siostrą. On też wydawał się przerażony tym, co zobaczył.

– Nic mu nie będzie – Abbey uspokoiła dzieci. – Tatuś i ja zajmiemy się Dustinem.

– Rach, mogłabyś je stąd wyprowadzić, proszę – odezwał się Joshua.

Rach stała jak zamurowana.

– Idźcie i narysujcie coś dla Dustina. Od razu poczuje się lepiej – zaproponowała Abbey. – I weźcie ze sobą Rach. Ona bardzo ładnie rysuje.

Warga Becki przestała drżeć. Małą rączką chwyciła dłoń Francuzki.

– Chodź, Rach. Zrobimy obrazek dla Dustina. Chodź, Jimmy. – Becka pogoniła wszystkich z kuchni, a Abbey nie mogła powstrzymać uśmiechu. Becka tak bardzo przypomina jej Joshuę!

– Typowa kobieta, już się rządzi – zauważył cicho Dustin.

– O, przepraszam. Ona lubi mieć wszystko pod kontrolą, tak jak jej ojciec. – Abbey uśmiechnęła się do Joshui, który tylko ściągnął brwi. – No dobrze. – Uznała, że lepiej skupić się na pacjencie. – Obejrzyjmy twoją ranę. – Ostrożnie zdjęła ręcznik i teraz, kiedy krew zakrzepła, Joshua zaczął oczyszczać miejsce skaleczenia.

Abbey przyjrzała się ranie i pokręciła głową.

– Wybacz, Dustinie, ale to trzeba zszyć.

– Poważnie? – Nie wydawał się ucieszony tą perspektywą. – Ale to znaczy, że przez jakiś czas nie będę mógł pracować w kuchni. Ostatnio, jak się skaleczyłem, byłem bezużyteczny przez trzy tygodnie.

– A my wszyscy pomagaliśmy – odparł Joshua. – Tak samo będzie tym razem. Zapomniałeś, że wszyscy troszczymy się o nasze miasto?

Wyjął opakowanie sterylnych nici do szwów wraz z chirurgiczną igłą oraz strzykawkę z miejscowym środkiem znieczulającym.

– Dobrze zaopatrzona apteczka pierwszej pomocy – zauważyła Abbey, która już się martwiła, jak przenieść Dustina do gabinetu.

– Jak powiedział Dustin, zranił się nie po raz pierwszy. Po poprzednim razie porządnie zaopatrzyłem apteczkę, żeby sobie ułatwić życie.

Podał jej igłę, Dustinowi kazał odwrócić głowę. Wiedział, że młody mężczyzna nie znosi zastrzyków ani nakłuć. Swoją drogą większość osób, z którymi miał do czynienia, miała awersję do strzykawek.

Czekając, aż środek znieczulający zacznie działać, Abbey zaciskała rękę Dustina nad raną. Joshua przykrył go kocem i sprawdzał mu puls. Nie chcieli, by Amerykanin dostał szoku.

Kiedy miejsce wokół rany było już pozbawione czucia, Abbey poprosiła o nici chirurgiczne, po czym ostrożnie i precyzyjnie zaszyła ranę.

– Założysz opatrunek, dobrze? – zwróciła się do Joshui, który tylko kiwnął głową.

Zastanawiała się, co się z nim dzieje. Był milczący i bardziej zdystansowany niż dotychczas. Może chciał sam zszyć ranę? Jeśli tak, powinien był jej to powiedzieć.

Abbey pokręciła głową, zirytowana, że zakochała się w mężczyźnie, który tak ją denerwował.

– Gotowe – oznajmił po chwili Joshua, a ona popatrzyła z aprobatą na jego perfekcyjny opatrunek.

Podala Dustinowi tabletkę przeciwbólową, a potem razem z Joshuą pomogli mu się podnieść. Dustin oparł się na ramieniu Joshui i ruszyli na tyły pubu, gdzie znajdowało się mieszkanie Rach i Dustina.

Gdy tylko dzieci ujrzały Amerykanina, podbiegły do niego z rysunkami. W ślad za nimi spieszyła Rach. Abbey uznała, że Joshua wszystkim się zajmie i wróciła do kuchni, by wziąć się za porządki.

Chwilę potem dołączył do niej Joshua. Chwycił szczotkę i bez słowa zaczął zamiatać.

– Nie trzeba, poradzę sobie – odezwała się Abbey. Joshua nie reagował. – Co z Dustinem? W porządku?

– Mark, Giselle, Rach, bliźnięta, wszyscy wokół niego skaczą.

Po paru kolejnych minutach ciszy, czując, że Joshua jest rozdrażniony, Abbey przerwała pracę i spojrzała mu w oczy.

– O co chodzi? – spytała wprost.

– O nic.

– Nieprawda. Jesteś dzisiaj wściekły jak diabli i opryskliwy jak nigdy.

Joshua przystanął i oparł się na kiju od szczotki.

– Opryskliwy? Ja?

– Tak, ty. Nie wiem, o co ci chodzi, ale wyrzuć to z siebie. To na pewno moja wina, bo wcześniej, kiedy rozmawiałeś z Markiem, byłeś w dobrym humorze.

Joshua potrząsnął głową, zły, że Abbey przejrzała go na wylot. To niesprawiedliwe. Miała przyjechać jakaś lekarka, by mu pomagać w pracy przez pół roku, a potem pójść własną drogą. Tymczasem zjawiała się Abbey, kobieta, która podczas studiów nie dawała mu spokoju, a teraz nawiązała świetny kontakt z mieszkańcami miasteczka, a także z jego przyjaciółmi i

dziećmi. Nawet sam przed sobą nie chciał przyznać, jak bardzo go niepokoiło, że Abbey czyta mu w myślach i potrafi odgadnąć jego nastrój.

Miriam nie posiadała tej zdolności. Często twierdziła, że nie ma pojęcia, dlaczego w ogóle za niego wyszła. Jego własna żona go nie rozumiała, a Abbey tylko na niego spojrzała i wiedziała, że coś go dręczy.

Miał świadomość, że niczego przed nią nie ukryje. Z ciskającymi ogniem oczami, uniesioną dumnie głową i skrzyżowanymi ramionami Abbey wyglądała fantastycznie, jakby szykowała się do walki. Czy dlatego w latach studenckich tak bardzo lubił się z nią drażnić?

– No dobra. – Wypuścił powietrze z płuc, wiedząc, że Abbey nie przestanie go indagować. – Moje dzieci lubią cię bardziej niż mnie.

Upór widoczny na jej twarzy zastąpiło kompletne niedowierzanie.

– Chyba żartujesz?

– Nie żartuję.

– Twoje dzieci cię uwielbiają. Jesteś ich całym światem, stałym elementem w ich życiu. To ciebie będą zawsze wołać o pomoc, kiedy upadną, do ciebie się przytulą zapłakane.

– Ale ciebie słuchają, a mnie nie. Zauważyłem to, odkąd tu przyjechałaś. Najpierw Jimmy, a teraz Becka. Uwielbiają spędzać z tobą czas.

– Jesteś po prostu zazdrosny – stwierdziła ze zdumieniem.

– A jeśli nawet?

Zaśmiała się i pokręciła głową.

– Jesteś głupi.

– Dziękuję. Zawsze mogę liczyć na twoją szczerą. – Odstawił szczotkę i ruszył do drzwi. Abbey podążyła za nim i położyła dłoń na jego piersi, by go zatrzymać.

– Zaczekaj, posłuchaj mnie.

Odsunął się od niej, bo ten dotyk natychmiast obudził w nim pożądanie.

– Twoje dzieci cię kochają, tak jak ty je kochasz. Obserwowałam was, tak jak ty obserwowałeś mnie.

– I?

– Nie wystarczy, że z nimi jesteś. Dołącz do nich, kiedy się bawią i szaleją. Połóż się z nimi na podłodze i rysujcie razem. Biegaj z nimi.

– Czy dlatego ty to robisz?

W jego słowach Abbey usłyszała bezbronność. Uśmiechnęła się zadowolona, że ją zrozumiał.

– Świetnie sobie z nimi radzisz. Przychodzi ci to tak naturalnie, tak... – Urwał i patrzył na nią. Była poruszona. Na jej twarzy widniał uśmiech, ale oczy były smutne. – Och, Abbey. Dureń ze mnie. Wiercę ci dziurę w brzuchu, zazdrosny o własne dzieci, podczas gdy ty... – Znowu urwał i westchnął, zauważając, że jego słowa doprowadziły ją do łez.

– Nigdy nie będę miała dzieci – dokończyła za niego. – Wszystko w porządku. Możemy o tym rozmawiać. To nie jest temat tabu. Przez trzy minione lata usiłowałam się z tym pogodzić. Wiem też, że mogę zostać matką inną drogą.

– Rozważałaś adopcję?

– To nie dla samotnych matek. Myślę o rodzinie zastępczej. Oczywiście, biorąc pod uwagę moją pracę, z tym również mogę mieć problem, kiedy stąd wyjadę. – Wzruszyła ramionami. – Ale teoretycznie mam jakieś możliwości. Ta świadomość pomaga mi przetrwać. – Przetarła oczy, biorąc się w garść.

Kiedy stąd wyjedzie. Już same te słowa przyprawiły go o ucisk w żołądku. Ona nie może opuścić Yawonnadeere. Tak się tu zadomowiła i przez większość czasu wydawała się szczęśliwa... kiedy on jej nie irytował.

– Wybacz, Abbey.

– Sama prosiłam, żebyś mi powiedział, o co chodzi. To zupełnie tak samo, jakbym prosiła, żebyś otworzył puszkę Pandory.

Uśmiechnęła się. Starła się rozładować atmosferę, gdyż sama rozmowa o przyszłości, którą, w co nie wątpiła, spędzi samotnie, była czymś, na czym wolała się nie skupiać. Pozbawiona szansy urodzenia dziecka, żyjąca w stałym stresie i napięciu, często pod koniec dnia zwijała się w łóżku i w poduszkę wyplakiwała ból.

Wiedziała, że może zostać zastępczą matką i to ją pocieszało, ale gdzieś w głębi czuła pustkę. Zabrano jej esencję kobiecości, została tylko skorupa. Na zewnątrz wydawała się cała, ale w środku była pustka. Największym problemem było to, że nie znosiła tego uczucia. Powinna przecież czuć się szczęściarą, bo nie straciła życia.

W swoich poczynaniach kierowała się rozsądkiem i była z tego dumna. Jednak teraz, gdy Joshua patrzył na nią tak, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie, jakby niczego tak nie pragnął, jak wziąć ją w ramiona, z trudem nad sobą panowała.

– A ja właśnie zamiotłem podłogę – zauważył Joshua, patrząc na jej rozedrganą twarz i pragnąc ją przytulić.

Bardzo liczył na to, że przez te parę tygodni zdoła doprowadzić się do takiego stanu, by pracować z nią na przyjacielskiej stopie. Teraz, gdy widział, jak Abbey cierpi, wszystkie jego szlachetne intencje ulatywały z ciepłym wiatrem. Nie potrafił się jej oprzeć.

Odstawił szcztokę, by do niej podejść i zapewnić, że pomoże jej przetrwać trudne chwile.

Nagle zadzwonił telefon. To był telefon służący mieszkańcom do kontaktu z lekarzem w razie nagłego wypadku. Joshua natychmiast odebrał.

– Doktor Ackles. – Chwilę słuchał, a potem rzucił: – Już jedziemy.

Rozłączył się i schował telefon, skupiony znów na pracy.

– Obok wieży rozbił się śmigłowiec.

– Zawołam Marka i Giselle.

Abbey też w jednej chwili zapomniała o wszystkim innym. Kiedy pakowali najpotrzebniejsze rzeczy, pomyślała, że dobrze im się razem pracuje. Tworzyli zgraną drużynę. Uprzytomniła sobie, że nie ma ochoty jej opuszczać.

TTLRR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pożegnali się z dziećmi i zostawili je pod opieką Rach. Wsiedli wszyscy do samochodu Joshui, omawiając rozmaite scenariusze i w myślach zastanawiając się nad tym, czego będą potrzebowali. Mark zadzwonił do Królewskiej Służby Latających Lekarzy Australii i powiadomił ich o wypadku, prosząc równocześnie, by w razie konieczności byli gotowi do lotu.

Kiedy przyjechali na teren wieży wiertniczej, strażnik już czekał na nich przy bramie. Syreny głośno wyły.

Joshua podjechał możliwie najbliżej lądowiska helikoptera. Wiatr unosił w powietrzu kłęby pyłu.

– Wszyscy mają włożyć okulary ochronne i maski – polecił Joshua, a Giselle czym prędzej rozdała je kolegom.

Wiatr był tak silny, że chwilę po opuszczeniu samochodu Abbey pokryła warstwa rudoczerwonego pyłu. Otworzyła szeroko oczy i zamrugła z niedowierzaniem, patrząc na helikopter z połamanymi śmigłami, który leżał na boku. Wokół wałały się odpryski szkła, metalu i śmieci.

Poszła za Joshua do miejsca, gdzie stał Pierre, który już odzyskał formę.

– Terry, jeden z członków załogi, jest ciężko ranny – oznajmił Pierre, podając im odblaskowe żółte kurtki.

– Udało nam się wyłączyć silnik i wydostać stamtąd kilku pasażerów. Jest ich dwudziestu paru. – Wskazał palcem. – Ale najważniejszy jest Terry.

Abbey kiwnęła głową, chwyciła torbę lekarską i ruszyła za Joshua z ręką na jego ramieniu, by w tych chmarach pyłu go nie zgubić. Mark i Giselle pospieszyli do helikoptera pomóc w ewakuacji i zająć się lżej poszkodowanymi.

Droga do miejsca, gdzie leżał Terry, wydawała się dłuższa, niż Abbey się spodziewała. Wiatr atakował ze wszystkich stron. Nigdy nie znajdowała się w takich warunkach pogodowych i z wielkim szacunkiem myślała o mieszkających tu ludziach, którym sucha pora roku często przynosi podobne burze.

Pierre doskonale zorganizował akcję ratunkową. Wokół krzatali się ludzie. Pomagali pasażerom helikoptera, pilnowali, żeby na pokładzie nie wybuchł pożar. Pas startowy przypominał gniazdo pracowitych mrówek, mrówek w żółtych odblaskowych kurtkach.

– Trzymaj się blisko mnie! – zawołał Joshua, biorąc ją za rękę, by szczęśliwie przemierzyli tę odległość, wspierając się nawzajem. – Jesteś mi potrzebna, nie pozwól, żeby cię wiatr porwał.

Serce Abbey zadrżało, gdy usłyszała jego słowa, chociaż miała świadomość, z jaką intencją je wypowiedział. Joshua potrzebował jej fachowych umiejętności. Dwóch członków personelu wieży usunęło się z drogi, by zrobić im miejsce.

– Jak on się czuje? – spytała Abbey, rozglądając się bacznie.

Joshua położył na ziemi torbę lekarską i usiłował wciągnąć rękawiczki, zanim wyjmie bandażę, by zatamować krwawienie leżącego mężczyzny.

Abbey pamiętała, że Pierre podał im jego imię. Powiedział też, że prawdopodobnie Terry został zraniony przez wirnik. Mężczyzna był na granicy przytomności i bardzo krwawił. Abbey szybko postawiła swoją torbę i otworzyła ją, osłaniając swoim ciałem przed wszechobecnym pyłem. Ręce miała brudne, ale zdołała włożyć rękawiczki. Nie była jednak pewna, czy i te długo pozostaną czyste.

– Niezbyt dobrze – odrzekł jeden z pracowników.

– Próbowaliśmy zatamować krwotok, ale zabrakło nam bandaży.

– Okej. Teraz my się nim zajmiemy – oznajmiła Abbey i wyjęła z torby materiały opatrunkowe.

– Liczne rany szarpane brzucha – stwierdził Joshua, a potem zwrócił się do jednego z mężczyzn.

– Poproś Pierre'a, niech da znać Morganowi, że będziemy potrzebowali jego samolotu. Jeżeli zdołamy Terry'ego ustabilizować i przewieźć do miasta, jest szansa, że go uratujemy... – Urwał, bo Terry znowu jęknął.

– Czy on jest alergikiem? – spytała Abbey.

– Nie – odparł Joshua, a Abbey zastanowiła się, ile on wie o pracownikach wieży i historii ich chorób. Niewątpliwie wiedział wszystko. — Ma wycięty wyrostek i migdałki.

– Dobrze. – Abbey wyjęła z torby fiolkę morfiny i strzykawkę. – Weź te nożyczki – zwróciła się do jednego z członków załogi – i rozetnij mu spodnie. Muszę mu to wstrzyknąć w udo.

Wzięła wacik i chwilę później wbiła igłę w zdezynfekowaną skórę Terry'ego. Środek przeciwbólowy zaczął działać po niecałej minucie. Twarz Terry'ego wygładziła się.

– Czy wniesiemy go do budynku? – Pochyliła się, by zadać Joshui to pytanie i omal nie odskoczyła, gdy jego wargi musnęły jej policzek.

Nie pora na takie emocje.

– Pierre na pewno wysłał kogoś po nosze. Zapewne wkrótce tu będą. – Joshua mówił teraz prosto do jej ucha, jego oddech muskał jej kark, przyprawiając ją o gęsią skórę. – Skoro podałeś mu środek przeciwbólowy, możemy go przenieść do środka i starać się utrzymać w stabilnym stanie do przybycia samolotu.

Abbey wyprostowała się, patrząc na Joshuę.

– Dasz radę operować?

– Terry nie może czekać, prawda?

Jeżeli Abbey będzie mu asystowała, jeśli będzie obok niego stała w małej sali operacyjnej, z pewnością sobie poradzi. Kiedy był zmuszony operować Pierre'a, to Abbey dodała mu siły. Teraz też na nią liczył.

Abbey wyjęła kolejny pakunek i zmieniła opatrunek.

– Gdy tylko wyciągniemy ten kawałek metalu, będzie krwawił. Po pierwsze trzeba go zabrać z tego pyłu, ale potem będzie potrzebował roztworu soli fizjologicznej i osocza. – Starannie opatrywała ranę wokół kawałka metalu, który wystawał z brzucha Terry'ego. Gdyby ten kawałek przesunął się, kiedy go poruszą, spowodowałby więcej szkód. – Jak go uśpimy, musimy znaleźć uszkodzone arterie.

Bez natychmiastowej interwencji chirurgicznej Terry by zmarł, a ostatnia rzecz, jakiej potrzebował Joshua, to kolejna śmierć, która dręczyłaby jego sumienie.

Już miał powiadomić Abbey, że jest w stanie operować, o ile ona będzie razem z nim, a nie zostanie tutaj, żeby pomagać Markowi i Giselle, gdy uświadomił sobie, że on jej w ogóle potrzebuje. Abbey jest mu niezbędna do życia.

Gdy przyniesiono nosze, pięcioro ludzi ostrożnie ułożyło na nich Terry'ego i wniosło go do budynku.

– Mogę w czymś pomóc? – spytał Pierre, podchodząc do Abbey.

– Proszę zajrzeć do Giselle i Marka i przekazać nam, co z pozostałymi pasażerami. Proszę powiedzieć Markowi, że musi z nami jechać. Niech jacyś pracownicy, którzy są wyszkolonymi ratownikami, pomogą Giselle.

– Zrobione – odparł Pierre, a wtedy Abbey przypomniała sobie słowa Joshui. Jest teraz członkiem rodziny Pierre'a. Dzięki temu poczuła się częścią

zespołu, a nie kimś z zewnątrz, kto przyjechał na zastępstwo. To było miłe uczucie.

Kiedy znaleźli się w budynku, Abbey zdjęła żółtą kurtkę, która krępowała jej ruchy, i rzuciła ją obok drzwi. Przesunęła okulary ochronne na czoło i ściągnęła maskę na brodę, pokaszując.

– Ile czasu potrzebuje Morgan, żeby tu dolecieć? – spytała Joshuę, który przyglądał się Terry'emu.

– Niewiele. – Joshua był zadowolony z oględzin, więc przenieśli Terry'ego w pobliże drzwi, gdzie mieli czekać na Morgana. Lot w tych warunkach atmosferycznych to dla pilota nie lada zadanie, ale Joshua zapewnił Abbey, że Morgan jest pilotem znakomitym.

Kiedy samolot nadleciał, czekali już tylko na Marka. Terry został przeniesiony do małego samolotu i przypięty pasami. Abbey usiadła obok niego i uważnie go obserwowała. Joshua szukał wzrokiem Marka.

– Już jestem! – zawołał Mark, wpadając na pokład.

Joshua wciągnął schodki, a Mark zdjął okulary i maskę, starając się nie zapylić wnętrza samolotu.

– Ruszajmy – powiedział Joshua do Morgana.

Samolot szybko wzniósł się w powietrze, wyruszając w krótką podróż. Tym razem Morgan nie lądował na pasie do lądowania, tylko na głównej ulicy. Poprosił wcześniej mieszkańców o usunięcie z niej pojazdów.

W szpitalu z prawdziwego zdarzenia mieliby do dyspozycji chirurga określonej specjalności. Mogliby prosić o wykonanie prześwietlenia, analizy krwi i wszelkich innych badań. Tutaj byli tylko we troje. Sytuacja była niecodzienna, natomiast jedno nie ulegało wątpliwości: bez natychmiastowego zabiegu Terry umrze.

Kiedy w końcu wylądowali, całą trójką przenieśli nosze do sali operacyjnej i położyli Terry'ego na stole. Mark od razu zaczął przygotowywać kroplówkę z plazmą. Abbey mu pomagała, szykując kroplówkę z roztworem soli fizjologicznej. Im szybciej je podłączą i uzupełnią płyny Terry'ego, tym większą będzie miał szansę na wyjście z tego cało.

Mark zaczął podawać środek znieczulający, zaś Abbey przeniosła uwagę na Joshuę. Właśnie się przebrał i stał przy umywalce, starannie myjąc ręce. Abbey poszła jego śladem.

– Jak się trzymasz? – zapytała.

– Jeśli pytasz, czy patrząc na Terry'ego, widzę leżące tam ciało Miriam, odpowiedź brzmi tak.

– Poradzisz sobie. Wiem, że tak będzie – mówiła błagalnie. – Jesteś niezwykłym człowiekiem, ja w ciebie wierzę. Współczuję ci serdecznie, wiem, co przeszedłeś, ale w tej chwili musisz znaleźć w sobie siły, żeby to wszystko schować gdzieś głęboko i działać.

Myli ręce w milczeniu. Abbey miała nadzieję, że Joshua ją wysłucha. Wiedziała, że jest zdolny do wielkich czynów, wiedziała o tym już szesnaście lat wcześniej, ale teraz, zakochana w Joshui, pragnęła, by w siebie uwierzył, tak jak ona w niego wierzyła.

– A jeśli on umrze? – spytał Joshua, kiedy wkładali rękawiczki.

Abbey wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze, patrząc mu w oczy.

– Jeśli umrze, będziemy go razem opłakiwać. A potem zaczniemy dalej działać. Tak to już jest.

W końcu stanęli przy swoim pacjencie. Mark rozciął ubranie Terry'ego i przygotował go do operacji.

– Gotowy?

Joshua milczał. Abbey widziała, że ze sobą walczył i przesyłała mu dobre myśli, by zrozumiał, że da sobie radę. Był silnym człowiekiem, który w obliczu tragedii zagubił się, ale pozostał silny.

– Od czego zaczniemy? – spytała i tym razem otrzymała odpowiedź.

Joshua westchnął.

– Poproszę skalpel.

Abbey była w euforii, uśmiechnęła się pod maską, ale szybko się opanowała. Wzięła z tacy skalpel i stanowczym ruchem włożyła go do wyciągniętej ręki Joshui. Od tego momentu Joshua pracował w pełni skoncentrowany, przekazywał jej instrukcje, by Abbey wiedziała, czego i kiedy potrzebował. Zazwyczaj tego rodzaju zabieg wymaga większego zespołu, gdyż trzeba często zmieniać instrumenty i osuszać ranę. Gdy tylko Joshua wyjął z brzucha Terry'ego kawałek metalu, operacja potoczyła się o wiele szybciej.

Mimo wszystko poradzili sobie we dwójkę. Mark zdziałał cuda ze środkiem znieczulającym i uważnie obserwował kroplówki.

– Podaj mi kleszcze. Chyba mam ostatnią – rzekł Joshua, a Abbey spełniła jego polecenie.

Kiedy zacisnął uszkodzoną arterię, odessała tę okolicę, lecz chwilę później krwawienie znów się pojawiło.

– Jest jeszcze jedna, nie zauważyliśmy jej. – Joshua potrząsnął głową i zaczął metodyczne poszukiwanie.

– Zmieniam worek z plazmą – poinformował Mark. – Zostały nam tylko dwa.

– W porządku, Mark, Joshua zdąży – odparła z przekonaniem Abbey.

Joshua nie przerywał pracy i tylko na moment spotkał się z nią wzrokiem.

– Do tego stopnia we mnie wierzysz?

– Tak – odparła bez wahania.

– Dobrze, no to zrobmy to.

Joshua znalazł ostatnią uszkodzoną arterię i założył na nią zacisk. Po kolejnej godzinie mogli już założyć dreny. Jeszcze godzina i rana została zaszyta.

Joshua odsunął się od stołu operacyjnego i spojrział na swoje dzieło. Abbey nie spuszczała z niego oczu, niepewna, co dalej, ale on tylko kiwnął głową, odwrócił się i ruszył do pojemnika na odpady.

Poszła za nim, ściągając po drodze rękawiczki oraz fartuch i wrzucając je do odpowiednich pojemników, a potem podeszła do umywalki.

Sama nie mogła uwierzyć w radosne podniecenie, które ją ogarnęło. Joshua pokonał własne lęki. Pozbył się blokady, która uniemożliwiała mu przeprowadzanie operacji. Powiedział jej, że ilekroć myślał o operowaniu, ilekroć stawał przy tym wąskim stole, widział na nim bezwładne martwe ciało swojej żony.

Tego dnia spokojnie przeprowadził zabieg i uratował Terry'emu życie. Ich pacjenta czekała długa rekonwalescencja, ale będzie żył. Abbey chciała porozmawiać z Joshuą, ale on już wyszedł. Ruszyła do gabinetu i tam znalazła go przy telefonie.

Przestępowała z nogi na nogę, czekając, aż Joshua zakończy rozmowę. To, czego właśnie dokonał, oznaczało w jego życiu godny uczczenia przełom. Powinien to wiedzieć.

Kiedy Joshua wreszcie odłożył słuchawkę, podniósł na nią wzrok, nie ruszając się zza biurka.

– To był Pierre. Giselle radzi sobie z sytuacją, a wiatr ucichł, więc pył zaczął opadać.

– Co z poszkodowanymi?

– Większość ma urazy kręgosłupa szyjnego spowodowane szarpnięciem albo rany klute od odłamków szkła. Według Giselle dwie osoby doznały lekkiego wstrząśnienia mózgu, poza tym wszyscy mieli szczęście. Śmigłowiec Królewskiej Służby Latających Lekarzy jest już w drodze po Terry'ego. Reszta może polecieć do Adejaldy samolotem Morgana albo poczekać na powrót do domu do jutra rana – oznajmił z wyraźną satysfakcją.

– Wszystko dobre, co się dobrze kończy?

Kiwnął głową.

– Mogło być o wiele gorzej.

– Zgadzam się.

– Co z naszym pacjentem?

– Stan stabilny. Może do niego zajrzemy? Potem zobaczymy, co z twoimi dziećmi i wypijemy coś zimnego.

– Dobry pomysł. – Joshua wstał i wyszedł z za biurka. Wyciągnął do niej rękę.

– Bez ciebie bym tego nie zrobił.

– Doskonale byś sobie poradził – odparła, w duchu zadowolona z jego słów. Nie chciała jednak przypisywać sobie wszystkich zasług. – Jesteś świetnym facetem.

– A ty niezłą babką – rzekł i wziął ją w ramiona. Uległa mu z radością. Objęła go i zamknęła oczy.

Oparła głowę na jego piersi. Jego serce biło miarowo. Wciągnęła powietrze i westchnęła, czując, jak stres mija.

Stali tak w milczeniu przez dłuższą chwilę, pozwalając rządzić ciszy. Joshua nie miał pojęcia, jakimi perfumami skropiła się Abbey, ale nie był to zapach zbyt nachalny ani pretensjonalny – podobnie jak sama Abbey.

Lubił na nią patrzeć. Poruszała się z gracją, pewnością siebie i wytwornością. Gdziekolwiek się znajdowali, czy to w przychodni czy w pubie, czy wyjeżdżali do pilnego wypadku, w każdej sytuacji w wyjątkowy sposób odczuwał jej obecność i coraz bardziej jej pragnął.

A to pragnienie uważał za niewłaściwe. Jego przeznaczeniem jest samotność. Uprzytomnił to sobie po śmierci Miriam i myślał tak do tej pory.

Gdy stał z piękną Abbey w ramionach, w jego głowie zrodziły się wątpliwości. Po śmierci żony jego życie uległo zmianie, teraz, wraz z pojawieniem się Abbey, znowu się zmieniało.

Abbey pomniejszała swoją rolę w sali operacyjnej. Kiedy patrzył na stół operacyjny i uspiętego Terry'ego, który wymagał jego niezwłocznej interwencji, wciąż widział bezwładne ciało Miriam. Chciał się wycofać, uciec możliwie najdalej od tego pomieszczenia, od stresu, od nękającej go presji.

Potem dobiegły go kojące słowa Abbey. Gdy spojrział w jej hipnotyzujące oczy, dostrzegł w nich siłę i ufność, jaką w nim pokładała. To dzięki niej wyciągnął rękę i poprosił o skalpel. To dzięki niej Terry nadal żył i z czasem odzyska zdrowie. To dzięki Abbey mijał ból, który nie dawał Joshui spokoju. I dzięki niej spoglądał w przyszłość z większym optymizmem.

Był zaskoczony swoją reakcją. W oczach Abbey dostrzegał nadzieję, nadzieję dla siebie. Lekko się odchylił i popatrzył w te brązowe oczy. Nie miał pojęcia, czym zasłużył na jej zaufanie, ale był go pewien tak, jak niczego nie był pewien od długiego czasu. Tylko dzięki Abbey przełamał bariery, które go dotąd kępowały.

Jej ciało doskonale do niego pasowało, kiedy się w niego wtulała. Miał wrażenie, jakby przekazywała mu energię i musiał przyznać, że działa to jak afrodyzjak. Podziękuje jej za to, tyle przynajmniej może zrobić.

– Abbey. – Kiedy wypowiedział jej imię, poczuł, że rozluźniła uścisk, ale on nie chciał jej puścić.

Pragnął ją trzymać, czuć jej zapach, siłę, którą się z nim podzieliła, by mógł kontynuować swoją podróż w przyszłość.

– Nie, zostań, proszę.

W odpowiedzi Abbey znowu go objęła. Coraz trudniej było mu powściągać chęć pocałunku, którego by mu przecież nie odmówiła. Teraz, gdy poznał jej smak, kiedy wiedział, jak nadzwyczajnie ich wargi do siebie pasują, walka z tym wydawała się pozbawiona sensu.

Pragnął Abbey. Jakiś czas temu poznał i poślubił Miriam, ale zawsze pragnął Abbey. Przyznanie się do tego pomogło mu wyznać to, co miał do powiedzenia. Abbey była wyjątkową kobietą i zasługiwała na to, by potraktował ją wyjątkowo.

– Abbey – zaczął, po czym odchrząknął. – Chciałem ci podziękować za dzisiaj.

Abbey westchnęła, a potem odparła spokojnie:

– Nie ma za co.

Joshua zamknął oczy, usiłując skupić się na swoich słowach, a nie emocjach, jakie budziła w nim ta kobieta. Czy zdawała sobie sprawę, jak ogromnie mu pomogła? Czuł, że musi jej powiedzieć, jak jest mu droga, jak ważne jest dla niego jej zdanie, jak bardzo mu się podoba.

– Nie rozumiesz, Abbey. Nie przypuszczałem, że jeszcze kiedykolwiek będę w stanie operować, nie przeżywając po raz kolejny traumy z przeszłości.

– Wiem – odparła, a jej głos wibrował w jego piersi. – Widziałam, jak się męczysz.

– Naprawdę?

Uśmiechnęła się i objęła go mocniej, delikatnie gładząc jego plecy.

– Zapomniałeś, że dobrze cię znam.

– Ludzie się zmieniają.

– Czasami się zmieniają, ale ty się nie zmieniłeś, w każdym razie w tych najistotniejszych kwestiach, w sprawach zasadniczych. Zawsze byłeś uczciwy, godny zaufania, pracowity i skupiony na osiągnięciu celu. Byliśmy bardzo podobni do siebie, stąd pewnie nasze kłótnie.

Jej śmiech rozszedł się echem po jego ciele.

Joshua odwzajemnił się jej uśmiechem, jakby nie mógł uwierzyć, że wolno mu ją przytulać. Zaczynał też rozumieć, że to, co czuje, to coś więcej niż pożądanie. Pragnął Abbey, to nie ulegało wątpliwości, ale to nie był jakiś chwilowy kaprys.

Pragnął ją mieć przy sobie na stałe.

Powinno go to przerazić, ale z jakiegoś powodu tak się nie stało. Spojrzał w jej twarz promieniującą szczęściem, wiarą i dumą z niego.

– Jesteś naprawdę wyjątkową kobietą – oznajmił, a potem, jakby już dłużej nie mógł się powstrzymać, musnął jej wargi pocałunkiem.

To był najkrótszy, najdelikatniejszy z pocałunków, i początkowo chciał na tym poprzestać, w ten sposób wyrazić jej swoje podziękowanie, ale w momencie, gdy jej dotknął, wszystko się zmieniło.

Wydawało się, że pokój się rozplywa, że znikają wszystkie problemy, a oni są zupełnie sami. Stali spleceni, a ich oczy błyszczały nową energią.

Joshua stracił zdolność logicznego myślenia. Teraz istniała wyłącznie Abbey, teraz wiedział tylko, jak cudownie się przy niej czuje. Nie zasługiwał na to.

– Jesteś taka piękna.

Wyrzucił z siebie te słowa, pieszcząc oddechem jej policzek, a jej serce zaczęło walić jak szalone. Mogłaby tego słuchać całą wieczność. Tyle

wycierpiała, a jego słowa napawały ją nadzieją. Pewnego dnia, oby z pomocą Joshui, poczuje się znów normalna, poczuje się jak prawdziwa kobieta.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. Chyba oszaleję – jęknął głosem pełnym tłumionego pożądania.

– Znam to uczucie. – Abbey oddychała coraz szybciej. – Ja też wciąż o tobie myślę.

– Naprawdę? – Dotknął jej policzka, a jej zrobiło się gorąco.

– Śniesz mi się każdej nocy. Pragnę tylko, żebyś mnie znowu objął i całował.

– Naprawdę?

– Tak – westchnęła.

Jej słowa połączone z tym, co dostrzegął w jej oczach, wystarczyły, by przytulił policzek do jej karku i całował jej gładką skórę. Abbey odchyliła głowę, a Joshua niespiesznie zmierzał wargami do jej ust.

– Masz smak...

Abbey czekała zahipnotyzowana. Żaden mężczyzna tak do niej nie mówił. W tej chwili czuła się kobieca, wyjątkowa, hołubiona. Joshua muskał pocałunkami jej kark i policzki, wsunął palce w jej włosy, uwalniając je od klamerki i rozpuszczając. Jedną ręką przyciągnął ją mocniej, teraz stykali się już całym ciałem. Wszystko w nim przyprawiało ją o zawrót głowy. Chciała więcej.

– Słodki i korzenny – dokończył.

Uśmiechnęła się lekko.

– I wszystkich innych smakołyków – dodał, spoglądając jej w oczy, jakby szukał w nich przyzwolenia, by zrobić następny krok bez strachu o konsekwencje.

W odpowiedzi Abbey przesunęła pieśczośliwie dłońmi wzdłuż jego ciała.

– Pocałuj mnie.

Mimo że Joshua czuł jej wyprężone ciało, dopiero w tym momencie uświadomił sobie, że Abbey pożąda go tak samo, jak on jej.

Teraz już wiedział, że stawka została podniesiona, że Abbey stała się dla niego zbyt ważna.

Spełnił jej prośbę i przycisnął usta do jej warg. Abbey spodziewała się, że pocałunek będzie tak namiętny jak poprzedni. Tymczasem Joshua ją zaskoczył. Z początku był delikatny, nie chciał się spieszyć. W końcu jako lekarz znał zalety starannego rozpoznania.

Smak ust Abbey w połączeniu z jej fantastycznym zapachem tworzył uderzającą do głowy mieszankę, od której Joshua szybko się uzależniał.

Nie miał pojęcia, dokąd go to zaprowadzi, dokąd to ich zaprowadzi, co ma dla nich przyszłość, ale w tej chwili nie liczyło się nic prócz bycia z Abbey. Trzymając ją w uścisku, czuł, że jego świat chwieje się w posadach. Potem w nagłym przeblysku zdał sobie sprawę, że już nie wyobraża sobie bez niej życia.

Pieszcząc ją, zaczął się zastanawiać, jak zatrzymać Abbey w Yawonnadeere Creek.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez następny tydzień Abbey nie była pewna, jak właściwie nazwać to, co jest między nimi.

Oboje, jakby się umówili, nie afiszowali się ze swoją namiętnością, ale też jej nie kryli. Od czasu do czasu dotykali się, wymieniali spojrzenia, jadali razem lunch w pubie. Dla mieszkańców miasteczka nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale dla nich to była absolutna nowość.

Musieli przywyknąć do tego, że przekraczają granice swojej bezpiecznej przestrzeni i robią ryzykowny krok naprzód, wychodząc ze swoich kokonów. Zmiana nie jest rzeczą łatwą, ale przyjazd tutaj, zadomowienie się w tym mieście i miłość do Joshui to zmiany, które Abbey przyjmowała z pełną akceptacją. Nie miała jednak pojęcia, co do niej czuje Joshua, i to ją przerażało.

Joshua nie podejmował kolejnej próby pocałunku, nawet gdy po zakończeniu pracy byli sami, za to z radością przesiadywał z nią nad filiżanką ziołowej herbaty, rozmawiał i lepiej ją poznawał.

Wieczorami, kiedy się z nią żegnał, kładł rękę na jej ramieniu i lekko je ścisnął. Gdy nachylał się do jej ucha, by coś szepnąć, jego oddech przyprawiał ją o gęsią skórę.

Inna znacząca zmiana w jego życiu dotyczyła czasu poświęcanego dzieciom. Starał się postępować zgodnie z radą Abbey. Dzień wcześniej leżeli wszyscy na podłodze na tyłach pubu i razem rysowali, wymieniając się kredkami. Dzięki temu, że więcej czasu spędzał z dziećmi, Rach mogła się zająć swoim mężem, którego ręka dobrze się goiła.

Wieczorami, gdy Abbey szykowała się do snu, stała w oknie pokoju od frontu i patrzyła na dom Joshui z mrugającymi kolorowymi lampkami, które

na życzenie bliźniąt na nim pozostały. Potem przesyłała w stronę domu naprzeciwko trzy pocałunki, po jednym dla każdego z jego mieszkańców, po czym szła do sypialni, kładła się pod sufitowym wentylatorem i marzyła o dniu, kiedy być może stanie się częścią rodziny, dzięki której czuła się tak szczęśliwa.

To jest to, uświadomiła sobie w poniedziałkowy rano, miesiąc po przyjeździe do Yawonnadeere Creek. Znalazła swoje nowe życie. Wypiła łyk herbaty, zdumiona, że jej poszukiwanie dobiegło końca.

Kochała Joshuę, kochała bliźnięta i pragnęła stać się częścią ich życia.

Czy jej na to pozwolą? Wiedziała, że dzieci nie miałyby nic przeciwko temu, ale co z Joshuą? Czy byłby w stanie ponownie zdecydować się na małżeństwo, zwłaszcza że poprzednie nie było zbudowane na trwałych fundamentach? W minionym tygodniu sporo rozmawiali i Joshua przyznał, że jego związek z Miriam nie był silny, że Miriam nie chciała mieć dzieci i ustąpiła tylko pod jego presją.

– Niedawno zdałem sobie sprawę, że nawet gdyby nie umarła, nie byłibyśmy razem. Nasze małżeństwo zakończyłoby się rozwodem, a ja zostałbym w Yawonnadeere Creek, samotnie wychowując dzieci.

Dzięki temu wyznaniu mógł zrobić kolejny krok. Taką przynajmniej nadzieję żywiła w duchu Abbey, która chciała, by zrobił ten krok razem z nią.

– Abbey! – Donośne wołanie Joshui wyrwało ją z zadumy.

Odstawiła kubek i pospieszyła do drzwi.

– Abbey! – Joshua stał na werandzie i otwierał drzwi do przychodni.

Przed budynkiem parkował samochód, a obok jakaś kobieta wypłakiwała się na ramieniu Giselle. Mark trzymał na rękach chłopca w wieku około ośmiu lat i czekał, by wejść z nim do środka.

– Co się stało? – zawołała Abbey, biegnąc przez ulicę. Razem z Joshuą pospieszyli za Markiem.

– Chłopiec ma atak astmy – wyjaśnił.

Abbey ściągnęła brwi i potrząsnęła głową.

– Trzecie dziecko w ciągu dwóch dni. Zanieś go do mojego gabinetu, Mark.

W drzwiach pojawiła się zatroskana matka. Giselle usiłowała odciągnąć ją na bok, by nie przeszkadzała.

– Artur? Co z nim jest? Czy on...? – Kobieta zakryła usta.

Abbey wkładała chłopcu maskę tlenową, a Joshua nastawiał odpowiednią dawkę tlenu. Chłopiec z trudem łapał powietrze.

– Wszystko będzie dobrze, Janice – uspokajał ją Joshua. – Idź z Giselle i pozwól nam się nim zająć.

– Lek rozszerzający oskrzela – poprosiła Abbey. Joshua i Mark jej pomagali.

– Oddychaj głęboko, Arturze.

– Podaj mi stetoskop.

– Teraz dobrze. Oddychaj głęboko. Grzeczny chłopiec.

– Zaraz ci pomożemy, Arturze.

Chłopiec dość szybko doszedł do siebie i wkrótce dołączył do swojej matki.

– Dobrze, że go przywiozłaś – rzekł Joshua.

– Mało brakowało, a rano wysłałabym go do szkoły. Całą noc pokasływał, ale ostatnio było tyle pyłu, że uważałam to za wytłumaczalne. A potem zaczął się dusić... – Potrząsnęła głową, jej dłonie drżały.

– Dobrze zrobiłaś – powtórzył Joshua.

Musiał uspokoić matkę, żeby chłopiec zachował spokój. Sam był rodzicem i wiedział, że dzieci bardzo silnie reagują na emocje rodziców.

Zerknął na Abbey. Czy ona podobnie odbiera jego emocje? Czy domyśla się, że chciałby ją zatrzymać w Yawonnadeere Creek?

Nie miał pojęcia, jak jej to oznajmić, głównie z tego powodu, że nie był w stu procentach pewien, co właściwie do niej czuje. Z całą pewnością było to coś zupełnie innego od tego, co czuł do Miriam, ale po jednym nieudanym małżeństwie miał się na bacności. Poza tym musiał brać pod uwagę dzieci.

Fakt, że psotne trzylatki potrzebują matki, nie ulegał wątpliwości. Jego dzieci przepadały za Abbey. Ona z kolei wydawała się odwzajemniać ich uwielbienie. Często przekonywał się, patrząc na nich troje, że byłaby świetną matką.

Jednak chociaż ich relację charakteryzowała teraz większa otwartość, Joshua na razie chronił jedno miejsce. Swoje dom. Poza wieczorem urodzin, kiedy Abbey wniosła Jimmy'ego do sypialni, nie zaprosił jej do siebie.

To była część jego strategii, ponieważ zbyt łatwo wyobrażał ją sobie w swoim domu, w swoim życiu, w swoich ramionach. Trudno mu było pogodzić się ze zmianą i z nową sytuacją, a z drugiej strony zaczynał postrzegać wyjazd Abbey jako scenariusz nie do przyjęcia.

Obserwując Abbey zajmującą się Arturem i uspokajającą Janice, Joshua stwierdził, że nadeszła właściwa pora. Dziś zaprosi Abbey na kolację. To był dla niego ważny krok, na samą myśl o tym serce biło mu niespokojnie. Ale czasami trzeba się zdobyć na odwagę, by uzyskać to, czego się pragnie.

Kiedy Abbey skończyła notatki, podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, z trudem się opanował, by do niej nie podbiec i nie wziąć jej w ramiona. Coraz trudniej mu było utrzymywać dystans, ale był zdeterminowany, by tym razem się nie spieszyć.

Chciał mieć absolutną pewność, że nie popełni błędu. Gdyby mu się udało zatrzymać w swoim życiu Abbey i jednocześnie uchronić się przed cierpieniem, w końcu miałby szansę na szczęście.

Reszta dnia mijała bardzo powoli. Joshua kilkakrotnie przymierzał się do tego, by napomknąć o wspólnej kolacji, ale za każdym razem coś mu stawało na przeszkodzie. Wiele osób szukało porady lekarskiej, więc dopiero w pubie, odpoczywając przy kieliszku wina, znalazł odpowiedni moment.

– Można by pomyśleć, że znam to na pamięć – rzekła Abbey, uśmiechając się do niego znad karty dań. – A nie wiem, co mam ochotę zjeść.

– Skoro o tym mowa...

– Tak? – Odłożyła kartę i spojrzała na niego, popijając wino.

– Zechciałabyś zjeść ze mną kolację?

– W poniedziałkowe wieczory zwykle tutaj nie jadasz. Szczerze mówiąc... – zerknęła na zegarek – chyba już pora położyć dzieci.

– Nie mówiłem o jedzeniu tutaj, Abbey. Zapraszam cię do siebie.

– Ach tak. – Otworzyła szeroko oczy, ale w duchu skakała z radości jak trzylatka.

Nie naciskała na Joshuę, chciała, by wszystko sobie przemyślał, nim ją do siebie zaprosi, ale była już więcej niż zniecierpliwiona.

– Mogę ci pomóc położyć dzieci spać? Joshua uśmiechnął się.

– A myślisz, że po co cię zaprosiłem? Po kąpieli są nie do ujarzmienia. Jak złapię jedno i przygwożdżę do podłogi, drugie zaczyna szaleć. Wychodzą z łóżeczek, więc nie podnoszę barierek. – Pokręcił głową. – Zupełnie jakby po ukończeniu przez dzieci trzech lat zmieniły się wszystkie zasady, tylko mnie jakoś nikt o tym nie poinformował.

Abbey zaśmiała się, sięgając po kapelusz.

– Biedny stary tatuś.

– Tylko nie stary – oburzył się, a bliźnięta wybrały właśnie tę chwilę, by do niego podbiec.

Korzystając z okazji, chwycił jedno i drugie na ręce i wstał.

– Pora do domu, łobuzy.

– Nie! – zakrzyknęły chórem.

– Abbey z nami pójdzie – dodał.

– Do mojego domu? – wyraziła zdziwienie Becka.

– Do mojego domu? – powtórzył Jimmy.

– Tak, tak – odparł Joshua, całując dzieci w czubek nosa. Dzięki Abbey jego relacje z dziećmi bardzo się poprawiły, niezależnie od zmiany zasad.

Dbał o to, by codziennie spędzać z nimi czas, pobawić się z nimi w chowanego rano albo poprzytulać wieczorem.

– Chodźmy. – Abbey wyciągnęła rękę do Jimmy'ego, który chętnie skorzystał z zaproszenia.

Tego wieczoru wychodzili z pubu jak rodzina. Nadzieje Abbey rosły.

– To córeczka tatusia – zauważyła Abbey, przygotowując kąpiel.

Becka oparła głowę na ramieniu ojca i obejmowała go za szyję.

– Tak myślisz? – Joshua czule tulił do siebie córkę. – A może ja jestem tatusiem córeczki?

Abbey zaśmiała się.

– Tak czy owak, tworzycie cudowną parę. Popilnuj jej, a ja złapię Jimmy'ego.

Chłopiec biegał z jednego końca domu na drugi. Śmiał się i tupał w drewnianą podłogę.

– Powodzenia – odrzekł Joshua.

– Skąd on ma tyle energii? – zawołała Abbey z przedpokoju.

– Po południu ucina sobie drzemkę, jedzenie ma podane pod nos, pranie ma zrobione, większość czasu spędza na zabawie i nie musi się martwić o nikogo z wyjątkiem siebie.

Abbey zaśmiała się w odpowiedzi.

– Gdyby życie było takie proste...

Joshua rozebrał Beckę, związał jej włosy, żeby się nie zamoczyły, i włożył ją do ciepłej wody, przyklekając obok wanny. Becka zaczęła bawić się swoimi zabawkami. Rozpryskiwała wodę i śmiała się, jej błękitne oczy błyszczały z radości.

– Nie chlap, panienko. – Joshua podwinął rękawy i połaskotał ją. – Nie rozrabiaj.

Becka zachichotała i znowu uderzyła rączką w wodę.

– Tatuś mokry.

Jej śmiech, jej słowa, jej duże błyszczące oczy przypomniały mu ponownie, jak bardzo ją kocha i jak bardzo jego córka potrzebuje mamy. Odwrócił się i ujrzał w drzwiach Abbey, która trzymała wijącego się jak piskorz, owiniętego ręcznikiem Jimmy'ego.

Joshua natychmiast wstał.

– Chodź no tu, kolego.

Przejął piszczącego chłopca z rąk Abbey i wsadził go do wanny obok siostry. Nie minęła sekunda, a dzieci się uspokoiły i zaczęły razem bawić.

Joshua patrzył na nie ze ściśniętym gardłem. Abbey stała obok niego i wydawało się rzeczą najbardziej naturalną na świecie otoczyć ją ramieniem. Nie odsunęła się, zamknęła oczy i zapisywała sobie w pamięci tę chwilę, to ciepło i tę radość.

– Abbey? – odezwał się z powagą.

Kiedy podniosła na niego wzrok, jej serce zaczęło bić trzy razy szybciej. Ujął jej dłoń i uniósł ją do warg.

– Dziękuję, że przyszałaś.

Abbey zaschło w ustach. Powoli rozprostowała palce i czule dotknęła policzka Joshui, ciesząc się, że jej na to pozwala.

– Dziękuję za zaproszenie.

– Już od jakiegoś czasu chciałem cię zaprosić, ale...

– Cii... – Położyła palec na jego wargach. – Nie musisz się tłumaczyć.

Kiedy spojrzał na jej twarz, dostrzegł w jej oczach potwierdzenie, że marzyła o tej bliskości. Odwrócił ją lekko, objął w talii i przyciągnął do siebie. Abbey położyła rękę na jego karku. Ciepło jego ciała napełniło ją pełnym podniecenia oczekiwaniem. Pragnął jej, była o tym przekonana. Chciał ją pocałować, a sposób, w jaki przenosił wzrok z jej oczu na rozchylone wargi, rozniecał ogień, który już w niej płonął.

Joshua pochylił głowę i dotknął wargami miejsca, gdzie wyczuwał jej puls.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. Próbowałem, Abbey, ale nie potrafię. – Przesunął ręce wzdłuż jej pleców. – Chcę być z tobą, dotykać cię, całować. Nigdy czegoś takiego nie czułem. Chcę zrozumieć, skąd to się bierze...

– Zupełnie jakby... jakbyśmy oboje dostali nagle w twarz i ocknęli się z marazmu – przyznała i wyczuła jego uśmiech, nim go zobaczyła.

– Ty to potrafisz mówić. Lubię to w tobie. Jesteś otwarta, szczerą, mówisz, co ci leży na sercu.

– Chcesz spać, tatusiu? – spytał Jimmy, a wówczas Abbey i Joshua gwałtownie wrócili do rzeczywistości.

Joshua spojrzał na syna.

– Trochę. – Z niechęcią puścił Abbey.

Oboje czuli się zażenowani, przyłapani na czułościach przez parę trzylatków.

– Ja też chcę się przytulić do Abbey – oznajmił Jimmy i ziewnął na dowód, że jest śpiący. – Ja też chcę spać.

– Wiem, kolego, i dlatego musimy cię umyć, nakarmić i położyć do łóżka.

– Poszukam piżamek. – Abbey wyszła z łazienki i udała się do pokoju dzieci.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że od jej ostatniego pobytu tam coś się zmieniło.

Na ścianie nad łóżeczkami dzieci wisiały jej obrazki, już oprawione. Joshua wybrał dla nich najlepsze możliwe miejsce. Wzruszyła się, myśląc, że w ten sposób zawsze będzie z bliźniętami, niezależnie od tego, co stanie się z nią i ich ojcem.

Ilekcroć się spotykali, ilekcroć patrzył jej w oczy, pragnęła tylko rzucić mu się w objęcia i przytulić głowę do jego piersi. Tęskniła za opiekuńczymi ramionami, za kimś, na kogo mogłaby liczyć, i marzyła, by tym kimś został Joshua.

Miała za sobą traumatyczne przeżycia. Ciężko pracowała, by pogodzić się ze swoją przygnębiającą przyszłością. Wiedziała, że posiada dar pomagania innym. Zawsze lubiła dawać. Pozytywne nastawienie pomagało jej podczas życiowych prób i wstrząsów, jednak czasami brakowało jej energii i wówczas potrzebowała wsparcia.

Chciała, żeby to Joshua otoczył ją opieką, ponieważ się w nim zakochała. Pokochała mężczyznę silnego i szlachetnego, który patrzył jej głęboko w oczy, jakby była jedyną kobietą na świecie.

Wzięła do ręki różową nocną koszulę w kwiaty i motyle, opuściła powieki i wtuliła w nią twarz. Świeży zapach środka do prania wypełnił jej zmysły. Wyobraziła sobie, że tuli małą Beckę w tej właśnie koszulce, a potem kładzie ją do łóżeczka i całuje w czoło na dobranoc.

Wyobraziła sobie też, że całuje na dobranoc Jimmy'ego, a następnie na palcach wychodzi z pokoju dzieci, by posiedzieć z ich ojcem, przy którym czuje się kochana i wyjątkowa. Mogliby być razem, w czwórkę. Mogliby być rodziną.

– Abbey? – Głos Josha dobiegł ją z łazienki.

Otworzyła oczy, otarła łzy.

– Głupi rak – mruknęła pod nosem, tłumiąc gniew, jaki często budziła w niej choroba, przez którą czuła się niepełnowartościową kobietą.

Wiedziała, że to głupie, ale tak właśnie było przez minionych parę lat. Aż znów natknęła się na Joshuę.

– Mogłabyś przynieść mi jeszcze ręcznik, proszę?

Wzięła się w garść i sięgnęła po chusteczkę. Wytarła nos i z pizamami dzieci ruszyła do szafki, skąd wyjęła biały miękki ręcznik. Kiedy wróciła do łazienki, zastała tam mokrą podłogę, dwoje dzieci w wannie z niewielką ilością wody i Joshuę, który stał przemoczony, ale uśmiechnięty.

– Twój ręcznik, tatusiu.

Uśmiechnął się do niej, wytarł ręce, a potem włosy, Z nastroszonymi włosami wyglądał jeszcze seksowniej. Abbey najchętniej pomogłaby mu zdjąć mokre ubranie i wytarłaby go do sucha.

– Nie patrz tak na mnie – jęknął. – Mamy widzów – rzekł schrypniętym głosem, jakby wiedział, jak na nią działa. – Nakarmmy dzieciaki i połóżmy je spać.

Siłą woli przeniósł uwagę z Abbey na Beckę i Jimmy'ego.

– Tak, oczywiście – odparła Abbey, mówiąc bardziej do siebie niż do niego, a kiedy Joshua się zaśmiał, pomyślała, że to najpiękniejszy dźwięk na świecie. – Przepraszam.

– Nie ma za co – odrzekł, wyjmując z wanny Beckę i opatulając ją ręcznikiem. – Lubię, jak tak na mnie patrzysz.

– Tak?

– Daję słowo.

– Teraz Jimmy – domagał się malec i wstał.

Abbey czym prędzej wzięła go na ręce, by się nie pośliznął.

– Kocham cię, Abbey – powiedział Jimmy i się w nią wtulił.

– Och, kochanie, ja też cię kocham. – Pocałowała go w czoło, a potem spojrzała na jego ojca.

Oczy Joshui błyszczały z radości.

– Mój syn ma dobry gust.

Abbey poszła za Joshua do pokoju dzieci, starając się nie przykładać zbyt wielkiej wagi do jego ostatnich słów. Ubrali dzieci w piżamy. Bliźnięta nie przestawały mówić o jej obrazkach.

– Obydwoje codziennie wieczorem patrzą na te portrety i mówią: „Dobranoc, Abbey” – rzekł Joshua.

– Zdobyłaś ich serca.

Abbey była poruszona.

– A one moje. – Wzięła głęboki oddech i złożyła dłonie. – Co teraz?

– Kolacja – odparły chórem dzieci i pobiegły do kuchni, zostawiając dorosłych w tyle.

Abbey razem z dziećmi nakryła do stołu. Joshua przygotował posiłek z kurczaka i warzyw.

– Wciąż zapominam, że jesteś świetnym kucharzem – zauważyła nieświadoma, że była głodna, dopóki kuchni nie wypełniły smakowite zapachy.

Czuła się dziwnie, siedząc przy stole z Joshuą i jego dziećmi, w domu, który nie był jej domem, a równocześnie towarzyszyło jej poczucie, że wszystko jest tak, jak być powinno.

Podczas kolacji dzieciom buzie się nie zamykały. Dyskutowały o wyższości kredki zielonej nad czerwoną. Becka była wyraźnie senna. Abbey ze wzruszeniem patrzyła, jak dziewczynce co i rusz opada głowa, a jej łyżeczka głośno ląduje na talerzu.

– Biedactwo – powiedziała i zdjęła ją z wysokiego krzesła. Becka przytuliła się do niej.

Abbey głęboko wciągnęła powietrze, pocałowała dziewczynkę i spotkała się wzrokiem z Joshuą.

– Wydaje się, że to jednomyślne – zauważył.

– Co?

– To, że wszyscy lubimy Abbey.

– Aha. – Nie wiedziała, co powiedzieć. – Położę ją.

– Dobrze. A ja pomogę Jimmy'emu dokończyć kolację. – Wziął łyżkę syna i zaczął go karmić. Jimmy był więcej niż szczęśliwy, że nie musi jeść samodzielnie, bo i on z każdą sekundą czuł się bardziej senny. – Do zobaczenia za parę minut.

Abbey przez chwilę kołysała Beckę w ramionach, by mieć pewność, że dziewczynka zasnęła. Joshuą wszedł do sypialni w chwili, gdy otulała ją kołdrą. A kiedy Jimmy zaczął protestować przeciwko kładzeniu go do łóżka, Abbey zaczęła mu śpiewać kołysankę.

Ten dziwny dźwięk, pełen słodczy, oraz fakt, że Jimmy nie miał już siły się opierać, sprawiły, że chłopiec dość szybko się uspokoił, nie budząc siostry.

Zostawiając zapaloną nocną lampkę, Abbey i Joshua po cichu opuścili pokój.

– Masz piękny głos – rzekł Joshua w drodze do kuchni. Nastawił czajnik, wyjął dwa kubki i pudełko z ziołowymi herbatami. – Rumiankową? – spytał, a ona kiwnęła głową. – Powinienem być zgadnąć.

– Co?

– Że piękna kobieta ma piękny głos. – Odwrócił się do niej, a Abbey starała się nie zaczerwienić.

– Dziękuję.

– Fantastycznie poradziłaś sobie z dziećmi – skomentował, siadając naprzeciw niej i czekając, aż woda się zagotuje.

– Ty też, jesteś świetnym ojcem. Uwierz w to i ufaj swojemu instynktowi.

Kiwnął głową.

– Masz rację. Jak zwykle.

– Dzieci kochają cię tak samo jak ty je kochasz.

– Dziwne, że potrzebowałem trzech lat, żeby to sobie uświadomić. – Zaśmiał się smutno. – Zawsze je kochałem. Zawsze o nie dbałem. Mogły na mnie liczyć. Ale to ty pokazałaś mi, że nie poświęcałem dość czasu na to, żeby je poznać, dowiedzieć się, jakimi są ludźmi. A teraz znajduję w tym mnóstwo satysfakcji.

Wyciągnął rękę przez stół i ujął jej dłonie.

– Bez końca ci dziękuję, ale naprawdę odmieniłaś moje życie. Pomogłaś mi skonfrontować się z przeszłością i związkiem z Miriam, uprzytomnić sobie, że moje małżeństwo nie było najlepsze, i że tak czy owak skończyłbym jako

samotny ojciec. Oczywiście to straszne, że Miriam umarła i nadal czuję się w pewnym stopniu odpowiedzialny za jej śmierć, ale równocześnie pozbyłem się sporej części bólu i wyrzutów sumienia. Bez ciebie bym tego nie dokonał.

– Przestań, bo się zaczerwienię – powiedziała, starając się obrócić to w żart.

Joshua pieścił jej dłonie, a jej serce biło coraz szybciej. Miała pustkę w głowie.

– Już na studiach łączyła nas silna więź, często przejawiająca się we wzajemnej wrogości, niemniej bardzo silna. Ona nam pomogła i doprowadziła nas tutaj.

– Po szesnastu latach.

– Tak.

Abbey słuchała go uważnie i usiłowała zgadnąć, co te słowa mają oznaczać.

– Całkiem dobrze nam się układa i nie da się zaprzeczyć, że jest między nami chemia. Znasz moją przeszłość, poznałaś moje dzieci. One cię uwielbiają.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała lekko oszołomiona.

– Chcę powiedzieć, że twoje miejsce jest z nami.

– Z wami? – Uniosła brwi.

– Ze mną i z moimi dziećmi.

– Moje miejsce?

– Uważam, że powinniśmy się pobrać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Abbey krążyła wokół domu. Nie mogła zasnąć, nie znajdowała sensu w tym, co wydarzyło się tego wieczoru.

„Uważam, że powinniśmy się pobrać”.

Słowa Joshui rozbrzmiewały w jej głowie echem. To nie ma sensu. Cóż, przedstawił wszystko tak jasno i logicznie, że był w tym jakiś sens, ale fakt, że w tych jego niby oświadczeniach brakowało emocji, oznaczał, że nie ma w tym ani krzty sensu.

– To ma sens – stwierdził Joshua, puszczając jej dłonie, by zrobić herbatę. – Dziś wieczorem chyba sama zauważyłaś, że jest nam razem dobrze. Moje dzieci nie mają matki. Nie chcę być nietaktowny ani bezduszny, ale nie ulega wątpliwości, że jesteś doskonałym materiałem na matkę. Złapałaś z nimi zdumiewająco dobry kontakt. Byłabyś dla nich cudowną mamą.

– I w ten sposób zostałąbym mamą, nie rodząc własnych dzieci... – Abbey na głos wypowiedziała to, co sugerował Joshua.

– Przychodzi ci to tak naturalnie. Urodziłaś się, żeby być matką.

– Dziękuję. – Abbey wstała. Zamierzała wyjść. Nie chciała, by jej znowu dotknął, bo wtedy traciła rozsądek, a musiała teraz pomyśleć.

– Oczywiście, trochę się pospieszyłem.

– Tylko trochę. Prosząc o to, o co prosisz... cóż, trochę...

– Rozumiem, że potrzebujesz czasu, żeby to przemyśleć.

– Uważam, że ty też powinienesz to przemyśleć. Fakt, że ja nie mogę mieć dzieci, a twoje dzieci potrzebują matki, to nie są wystarczające powody do małżeństwa.

– Abbey... – Joshua położył jej ręce na ramionach.

– O co chodzi?

– O co chodzi? – powtórzyła z niedowierzaniem, pamiętając, żeby mówić cicho, by nie zbudzić dzieci.

– Czy istnieją jakieś inne powody, dla których mielibyśmy się pobrać? Czy do głowy przychodzi ci tylko, że to byłoby praktyczne rozwiązanie?

– No, oczywiście, że istnieją. Jesteśmy dla siebie atrakcyjni fizycznie. Lubię cię, Abbey. Bardzo cię lubię i wiem, że ty czujesz to samo w stosunku do mnie. To narasta... od czasu studiów.

– Lubisz mnie? – szepnęła wstrząśnięta.

On sądzi, że ona go lubi? Tak łatwo byłoby przyjąć oświadczenia, zwłaszcza że przecież go kochała, ale nie mogłaby poślubić mężczyzny, który nie odwzajemnia jej miłości. Już i tak jej ciało wypełniała pustka, nie chciała, by podobna pustka zagościła w jej sercu.

– Nie musisz mi od razu odpowiadać.

– Ale czy ty jesteś pewien? Jesteś przekonany, że tego właśnie pragniesz?

– Abbey patrzyła mu w oczy z powagą. Czekwała, aż Joshua wypowie słowa, które odmienia jej życie, które zamienią ten koszmar w radość.

Każda kobieta marzy o oświadczeniach ukochanego mężczyzny. Niestety, w tym wypadku mężczyzna jej marzeń okazał się bardziej praktyczny niż romantyczny.

Abbey krążyła wokół domu, niezdolna skupić się na niczym. Wciąż widziała twarz Joshui w momencie, kiedy odrzuciła jego oświadczenia.

– Nie potrzebuję czasu, żeby się nad tym zastanowić.

Dostrzegła nadzieję w jego oczach, ale ona nie szukała nadziei. Szukała miłości. Ona tę miłość odnalazła w sobie, zakochując się w nim, ale on jej nie kocha. Lubi ją. Być może na podobnych uczuciach zbudował swoje pierwsze małżeństwo. Nieważne, co stało się między Joshuą i jego pierwszą żoną,

nieważne, jak długo ich małżeństwo funkcjonowało. Abbey była romantyczką i wierzyła, że małżeństwo powinno być oparte na miłości.

– Obawiam się, że muszę odrzucić twoją szlachetną propozycję.

– Abbey, uda się nam. Świetnie do siebie pasujemy. Wszyscy czworo.

Sięgnęła po kapelusz i ruszyła do drzwi.

– Nie, Joshua, najwyraźniej nie pasujemy.

Joshua chciał rzucić kolejny argument, ale ona nie zamierzała tego słuchać. On jej nie kocha, a więc albo nie jest zdolny jej pokochać, albo nie przemyślał sobie tego wszystkiego dokładnie.

Był mężem innej kobiety i stracił ją w tragicznych okolicznościach. Może z tego powodu przy następnym małżeństwie wolał kierować się raczej rozumem niż sercem. Czymkolwiek się kierował, nie miało dla Abbey znaczenia. Motywy jego oświadczeń zupełnie do niej nie przemawiały. Będzie go kochała do końca swoich dni, ze świadomością, że nigdy nie będą razem. Cóż, kolejny gorzki zwrot w jej życiu, z którym nauczy się egzystować.

Sięgając po telefon, wybrała numer swojej przyjaciółki Eden. Najlepiej będzie, jak znajdzie sobie pracę w innym miejscu, byle daleko stąd. Musi jakoś przetrwać w Yawonnadeere jeszcze pięć miesięcy, a zaraz potem wyjedzie. Byle jak najdalej od tego miasteczka i ludzi, których pokochała.

W poniedziałek wieczorem Joshua kilkakrotnie dzwonił do Abbey, ale ona była albo bardzo zajęta, albo go ignorowała. We wtorek, zostawiwszy dzieci z Rach, a przychodnię pod opieką Abbey, Joshua pojechał do wieży, gdyż Pierre prosił go o spotkanie.

– Jesteś dziś w podłym nastroju – zauważył Pierre, patrząc, jak Joshua krąży po jego małym gabinecie. – Co się stało?

– A co się miało stać?

– Znam cię. Rzadko jesteś taki naburmuszony.

– Naburmuszony! Ty naprawdę potrafisz poprawić człowiekowi samopoczucie.

– A kto ci je zepsuł? – spytał Pierre, a kiedy Joshua milczał, dodał: – Chyba nie nasza śliczna Abbey?

Joshua przystanął i rozłożył ręce.

– Odrzuciła moją propozycję.

– Zaoferowałeś jej stałą pracę? Jeśli tak, to bardzo mądrze. Świetnie się tutaj odnalazła.

– Skąd można to wiedzieć? – burknął Joshua.

Nie chciał rozmawiać o Abbey, ale równocześnie nie chciał rozmawiać o niczym innym.

Pierre usiadł i zadumał się na chwilę, po czym rzekł:

– Ludzie przyjeżdżają tutaj z kilku powodów. Większość przyjeżdża do pracy.

– Ja przyjechałem do pracy i zostałem.

– Zostałeś, bo byłeś zagubiony – zauważył spokojnie Pierre. – Samotność niszczy człowieka albo go wzmacnia. Można się o tym przekonać tylko w jeden sposób, mierząc się z własnymi lękami. Wierz mi, mówię z własnego doświadczenia. Przed laty... przytrafiło mi się coś nieprzyjemnego i ukryłem się w Coober Pedy. Zacząłem pić, rzuciła mnie kobieta...

– Naprawdę? – Joshua był zdumiony.

Wiedział, że Pierre ma za sobą trudną przeszłość, ale nigdy nie pytał o szczegóły.

– Tak, kolego.

– I co?

– Stawiłem czoło problemom. Przestałem pić, zmieniłem swoje życie i zobacz, gdzie doszedłem. Jestem innym człowiekiem. Żona jest ze mną, dzieciaki dorosły, nie wstydzą się mnie, są dumne z ojca.

– Bardzo lubię swoją pracę. Moje dzieci są tutaj szczęśliwe i wydawało mi się, że wszystko jest w porządku. Dopóki nie pojawiła się Abbey.

– Byłeś załamany. Straciłeś żonę. A potem zjawiała się piękna Abbey, przywożąc ze sobą tubkę superkleju. – Pierre zaśmiał się ze swojego żartu. – Nie pozwól jej odejść.

– Muszę. – W głosie Joshui pobrzmiwał ból i uraza.

Zastanawiał się, ile czasu potrzebuje, by dojść do siebie. Nie potrafił tego ukryć przed przyjacielem.

– Co? Dlaczego? Ty głupcze!

– Głupcze?

– Ona do ciebie pasuje, a ty do niej. Ona potrzebuje miłości. Widać to w jej oczach. Nie wiem, co przeżyła, ale potrzebuje cię tak samo jak ty jej.

Joshua zacisnął zęby.

– Poprosiłem ją o rękę, a ona odmówiła.

– Jak to zrobiłeś? Przyklęknałeś na jedno kolano? Powiedziałeś, że ją kochasz? Że nie możesz bez niej żyć? Dziewczyny lubią takie rzeczy. Mówię ci, po prawie trzydziestu latach małżeństwa moja żona nadal to lubi.

Joshua milczał, a kiedy wyjrzał przez okno, odniósł wrażenie, że niebo się przejaśnia. Chmury się rozstąpiły, robiąc miejsce słońcu.

– Miałem przyklęknąć?

– Och, na Boga! Chyba jej przynajmniej powiedziałeś, że ją kochasz?

– Kocham? Nie... – Joshua urwał. Serce zaczęło mu bić jak szalone. – Ja... kocham Abbey – rzekł zdumiony. – Kocham Abbey – powtórzył i w ułamku sekundy jego świat znowu nabrał sensu.

– Jasne, że ją kochasz, ty cymbale. Każdy głupi to widzi, patrząc na was. Idź i napraw to, co zepsułeś.

– Ale... ona mi odmówiła. Ona mnie nie chce.

– Chce.

– Nie wiem, jak to naprawić.

– Wiesz, uwierz w siebie. Uwierz w nią. No, wynoś się. Kiedy indziej pogadamy o wieży.

Joshua wybiegł z gabinetu, nim Pierre dokończył zdanie. Jadąc z powrotem do Yawonnadeere Creek, powtarzał sobie w myślach wszystko, co usłyszał od Abbey poprzedniego wieczoru, kiedy odrzuciła jego oświadczenia. Myślał o tym, co czuje, kiedy jej dotyka i gdy ją całuje, i nie wierzył we własną głupotę.

Jak mógł nie zdawać sobie sprawy, że ją kocha? Myślał o tym, co czuje, patrząc na Abbey bawiącą się z jego dziećmi. Dosłownie promieniała, kiedy Jimmy wyciągał do niej ręce. Była urodzoną matką, ale nie chciała być matką dla dzieci, których ojciec nie darzy jej miłością.

– Kocham Abbey – szepnął, a potem się roześmiał. – Kocham Abbey! – zawołał, a ponieważ w tej okolicy nie było ograniczenia prędkości, nacisnął pedał gazu.

Serce Joshui biło jak szalone. Uniósł rękę, by zapukać do drzwi. Sprawdził krawat i wygładził poły smokingu. Wiedział, że zrobi z siebie kompletnego głupca, ale nic go to nie obchodziło. Najważniejsze, żeby Abbey z nim została, a to wymaga odwagi i pewnych ustępstw.

Zastukał w drewniane drzwi, a potem strzepnął ze spodni jakieś niewidoczne pyłki i poklepał wieczko białego pudełka, które położył na stopniu obok siebie.

W drugiej ręce trzymał różę. Wszystko znalazło swoje miejsce. Był gotowy.

Abbey nie otwierała.

Joshua zmarszczył czoło i spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta. Zostawił dzieci z Rach i Dustinem. Bliźnięta były zachwycone, że będą spać w pubie. Chciał mieć tę noc dla siebie, pozwolić, by wydarzyło się to, co los przyniesie.

Dlaczego Abbey nie podchodzi do drzwi?

Zaczął się niepokoić i zapukał głośniejsze. Czy nic jej się nie stało? Wyobraził sobie Abbey, która się potknęła, uderzyła głową w stół i leży na dywanie. Znowu zastukał. Jego niepokój rósł z każdą chwilą, wyobrażenia podsuwała mu coraz to nowe i gorsze scenariusze.

Automatycznie nacisnął klamkę. Okazało się, że drzwi są otwarte. Mimo to nie wszedł. Chciał, by Abbey podeszła do drzwi, dając mu szansę na romantyczny gest. Chciał, by ten wieczór był wyjątkowy.

Raz jeszcze zapukał, tym razem z większą energią i zniecierpliwieniem. To była jego Abbey i pragnął ją chronić. Dlatego tutaj przyszedł, dlatego zadbał o romantyczny nastrój. Chciał ją odzyskać i pokazać jej, jak bardzo ją kocha.

Po raz kolejny uniósł rękę, oczami wyobraźni widząc cierpiącą Abbey, która znajduje się niebezpieczeństwie. Może została ranna. Może straciła przytomność. Może krwawi.

Kiedy w końcu drzwi się otworzyły, stanęła w nich Abbey w szlafroku i w turbanie z ręcznika na głowie.

Widocznie brała kąpiel.

– Joshua? – Spojrzała na niego, opierając ręce na biodrach. – Co ty wyprawiasz? Walisz, jakby kogoś zamordowano.

Nie tak wyobrażał sobie początek tego wieczoru.

– Nie. Ja... nie było żadnego wypadku ani morderstwa, ja tylko... zacząłem się niecierpliwić. –I martwić, dodał w duchu.

Abbey ściągnęła brwi, z aprobatą patrząc na smoking.

– Wybierasz się na przyjęcie? Jest chyba ze trzydzieści stopni.

– Na przyjęcie? – Zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma różę. – No, w pewnym sensie. To dla ciebie.

– Dla mnie? O co chodzi?

Wzruszył ramionami, a potem wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

– Tęsknię za tobą.

– Tęsknisz za mną? Widziałeś mnie dziś rano. Krótko, to prawda, ale mimo wszystko.

– I tak za tobą tęsknię. – Mówił szczerze, a serce Abbey zaczęło dziwnie bić. –I chciałem cię przeprosić.

Abbey przyjęła różę i zaczęła wdychać jej słodki delikatny zapach. Joshua jej się przyglądał, ich oczy się spotkały. Modlił się w duchu, by nie było za późno, by miał jeszcze szansę naprawić to, co wczoraj zepsuł.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, a Abbey mimo woli dotknęła poły szlafroka.

– Cóż, dziękuję. Masz ochotę wejść? – Wciąż trzymała wysoko różę, aksamitną i gładką, bez kolców.

– Dziękuję. – Podniósł duże białe pudełko i wszedł do środka.

– Tylko się przebiorę. – Uśmiechnęła się nerwowo, bo dopiero w tej chwili uprzytomniła sobie, że pod szlafrokiem jest naga.

– Proszę. – Podał jej pudełko. – To dla ciebie.

– Co to jest?

– Suknia.

Popatrzyła na niego.

– Kupiłeś mi suknię?

– Tak. I mam wielką nadzieję, że to dobry rozmiar.

– Przecież w Yawonnadeere nie ma sklepów.

– Jestem człowiekiem wielu talentów, pani doktor. – Postukał palcem w skrzydełko nosa.

Ostatnia rzecz, jakiej Abbey spodziewała się tego wieczoru, to mężczyzna jej marzeń stojący w progu w smokingu, z różą i suknią dla niej. Co dalej?

– Okej. – Uśmiechnęła się do niego, przyjmując pudełko. – No to idę się przebrać.

Joshua krążył nerwowo po pokoju, dostrzegając zmiany, jakie Abbey poczyniła w dawnej rezydencji doktor Turner. Znajdowało się tam teraz sporo fotografii, obrazów na ścianach i bukietów z zaschniętych kwiatów.

Stary dom wyglądał zupełnie inaczej niż wówczas, gdy zajmowała go doktor Turner. Dzięki Abbey stał się ciepły i przytulny.

Joshua patrzył na obrazy, głównie akwarele. Wszystkie były bardzo dobre. Większość stanowiły pejzaże. Gdy spojrział z bliska na jeden z nich, rozpoznał widok głównej ulicy Yawonnadeere z werandy Abbey. Potem przeniósł wzrok na kolejny obraz i zobaczył na nim swój dom, ozdobiony kolorowymi lampkami.

– Joshua?

Na dźwięk swojego imienia odwrócił się niespiesznie.

– Twoje obrazy są zachwycające. Naprawdę jesteś... – Urwał, widząc Abbey w długiej czerwonej sukni, którą dla niej kupił. – Abbey...

Jego głos działał jak pieśczoła. Abbey nie była pewna, co się dzieje, ale na razie jej się podobało. Podejrzewała, że dzisiejszy wieczór ma coś wspólnego z propozycją małżeństwa, ale nie chciała psuć Joshui planów.

Kiedy otworzyła pudełko, aż westchnęła z podziwu na widok najpiękniejszej sukni, jaką widziała w życiu: szkarłatnej, bez ramiączek, wyjątkowo kobiecej. Włożyła ją przez głowę i ze zdumieniem stwierdziła, że leży na niej jak ulał. Prawdę mówiąc, suknia niewiele pozostawiała wyobraźni.

Szybko pomalowała rzęsy, musnęła różem policzki, a wargi szminką, spięła włosy nad karkiem, zostawiając kilka luźnych kosmyków. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze, wiedząc, jak bardzo Joshua lubi pieścić jej kark i mając nadzieję, że kusząc go cały wieczór, doprowadzi go do szaleństwa.

Włożyła brylantowy wisiołek, prezent od rodziców z okazji jej wygranej z chorobą, i stwierdziła, że świetnie pasuje do sukni i podkreśla jej urodę. Czarne sandaiki dopełniły stroju. Cieszyła się, że tego wieczoru zrobiła sobie pedikiur i wzięła pachnącą kąpiel.

– Świetnie leży – zauważyła, przesuając rękę wzdłuż biodra.

– Widzę. – Joshua kiwnął głową. – Już ci mówiłem, że jesteś piękna, ale właściwie... – Zbliżył się do niej kilka kroków. – Jesteś olśniewająca.

Uśmiechnęła się jeszcze promiennie, jej oczy zaśniły.

– Dziękuję.

Podał jej ramię.

– Mogę prosić?

Abbey oparła się na ramieniu Joshui.

– Rozumiem, że nie powinnam pytać, ale dokąd się udajemy?

– Masz rację, chociaż nie powinnaś też mieć problemów z odpowiedzią, biorąc pod uwagę liczbę pięciogwiazdkowych restauracji w naszym mieście. –

Zamknął za nimi drzwi. – Wybieramy się niedaleko –dodał, a potem ruszył na drugą stronę ulicy.

– Już jesteśmy na miejscu? Nie żartowałeś, mówiąc, że to niedaleko.

Uniosła brwi i zaśmiała się, kiedy szli korytarzem, mijali swoje gabinety, małą salę operacyjną, aż zatrzymali się przed drzwiami prowadzącymi do mieszkania Joshui.

– To wszystko... – Abbey wygładziła suknię. – To jest fantastyczne.

Dziękuję.

– Jeszcze nie widziałaś połowy tego, co przygotowałem.

– Nie muszę – odparła i położyła rękę na jego ramieniu. – Wystarczy mi, że jesteś ze mną, dokądkolwiek nas to zaprowadzi.

– Aha, więc jesteś romantyczką. – Ujął jej dłoń i uniół ją do warg. – Tyle jeszcze o tobie nie wiem, Abbey.

– A ja o tobie.

Joshua puścił jej rękę, by otworzyć drzwi dzielące przychodnię od części mieszkalnej. Były zamknięte, żeby dzieci przypadkiem nie wpadły do gabinetu.

– Zamknij oczy – szepnął z ręką na klamce.

– Co? Czemu?

– Cii. – Położył palec na jej wargach, a potem, jakby nie mógł się powstrzymać, pocałował ją delikatnie. – Wkrótce wszystko zrozumiesz.

Abbey posłusznie zamknęła oczy, pozwalając mu się prowadzić. Wciąż miała nadzieję, że to nie sen, że nie obudzi się za chwilę sama w swoim domu, płacząc w poduszkę. Miała za sobą tyle nieprzespanych nocy, z powodu choroby, smutku, a ostatnio głównie z powodu Joshui.

Teraz, w tej pięknej sukni, ostrożnie szła do przodu. Miała na nogach buty na wysokich obcasach, od których się odzwyczaiła.

Kiedy minęli drzwi, Joshua przystanął i je zamknął. Abbey nie miała pojęcia, gdzie są dzieci, ale sądząc po wypełniającej dom ciszy, uznała, że prawdopodobnie przebywają w sąsiedztwie, u Rach i Dustina.

– Gotowa? – szepnął jej do ucha.

– Tak. Mogę już otworzyć oczy?

– Możesz. – Joshua wstrzymał oddech, licząc, że Abbey spodoba się niespodzianka.

Abbey otworzyła usta ze zdumienia. Od razu zrozumiała, że nie pomyliła się co do bliźniąt. Tym razem Joshua zamienił w bajkową krainę wnętrze domu. Przedpokój, salon i jadalnia były udekorowane maleńkimi świeczkami, które nadawały pomieszczeniom niepowtarzalny urok. Na podłodze ścieliły się zaschnięte płatki róż. Ich zapach ją otaczał i zapraszał.

Joshua uśmiechnął się, widząc, jak Abbey otwiera i zamyka usta, szczęśliwy, że ją tak mile zaskoczył.

– A teraz, jeśli mogę prosić, tędy... – Zaprowadził ją do starannie nakrytego stołu.

Abbey poczuła apetyczny zapach i spojrzała na Joshuę.

– Przygotowałeś dla mnie kolację?

Ujął jej dłonie, rozglądając się po pokoju.

– Mogłem cię zaprosić tutaj albo do pubu – zażartował, po czym spoważniał. – Chciałem, żeby to był, specjalny wieczór. Nie mogłem tego zrobić w zatłoczonym pubie.

– Zakładam, że dzieci są z Rach i Dustinem?

– I świetnie się bawią. Są zachwycone, że będą dla odmiany spać w pubie. Giselle i Mark mieli im przygotować specjalną kolację, kluski z serem.

– Ich ulubione – wtrąciła.

- A potem Rach i Dustin mieli zamienić swój wolny pokój w namiot i powiesić na suficie gwiazdy z kartonu pokrytego folią, żeby błyszcząły.
- Obawiam się, że po czymś takim bliźnięta nie zechcą wrócić do domu.
- Abbey przygryzła wargę. – Więc wszyscy wiedzą, że jesteśmy razem?
- Tak.
- I nie przeszkadza ci to?
- Nie.
- Naprawdę? – Pogłaskała jego policzek. – To dziwne, jesteś kochany, ale to nie ty.
- Ależ to ja – zaprotestował gwałtownie. – Dziś wieczorem jestem bardziej sobą niż kiedykolwiek, i to dzięki tobie.
- Dzięki mnie?
- Owszem, Abbey. – Wyciągnął krzesło i poprosił ją, by usiadła. – Kiedy Miriam zmarła, umarła też jakaś część mnie. Wiem, to normalne. Byliśmy małżeństwem. Fakt, że obwiniałem się o jej śmierć... cóż, tak właśnie było. Od tamtej pory usiłowałem poskładać na nowo moje życie, ale dopiero kiedy mi powiedziałaś, że to fragmenty mojego życia uległy zmianie, zrozumiałem, że masz rację. Moje życie się zmieniło, i to dramatycznie, a zmieniło się jeszcze bardziej wraz *i* twoim przyjazdem.
- Z moim przyjazdem?
- Abbey, te fragmenty układanki, jaką jest moje życie, już prawie do siebie pasują. Brakuje tylko jednego elementu. Ciebie, Abbey.
- Tak?
- To ty mnie otworzyłaś. Rozmawiałaś ze mną, przejrzałaś mnie na wylot. Jesteś troskliwą, opiekuńczą, cudowną kobietą. Kocham cię za to.
- Ty...? – Oniemiała, a Joshua przyklęknął i chwycił jej dłonie.

– Czy cię kocham? Tak, jak wariat. Pomogłaś mi skonfrontować się z moimi największymi lękami. To od ciebie czerpałem siłę. Wczoraj wieczorem, kiedy ci się oświadczyłem, nie rozumiałem, co naprawdę do ciebie czuję. Widziałem cię z moimi dziećmi, widziałem, jak cię kochają i chciałem ci dać możliwość, żebyś na zawsze była otoczona tą miłością. Zaslługujesz na to. Jesteś wspaniałą kobietą i będziesz idealną matką. Wczoraj byłem naprawdę pewny tego, że chcę cię mieć blisko siebie, blisko nas. Myśl, że mogłabyś stąd wyjechać, nie dawała mi zasnąć. Musiałem znaleźć sposób, żeby cię tu zatrzymać. Ale dopiero dzisiaj zrozumiałem, dlaczego tego chcę.

Zawiesił głos i uniósł jej dłonie do warg.

– Tyle przeszłaś, kochanie. Kiedy cię obserwowałem z dziećmi, widziałem, ile dla ciebie znaczy macierzyństwo. Ale mogło być o wiele gorzej. Gdyby znaleźli tego raka później, mogłabyś stracić życie. – Łzy pojawiły się w jego oczach. – To... byłaby prawdziwa tragedia. Jesteś wyjątkowa, moja piękna Abigail. Posiadasz dar dawania mimo tego, co przeszłaś. Pomogłaś mi się pozbierać. Teraz, proszę, pozwól sobie coś ofiarować. Pozwól, że ofiaruję ci moją miłość. Pozwól, że podzielę się z tobą miłością moich dzieci.

Moje życie bez ciebie nie ma sensu. Oczywiście, jeżeli nie czujesz tego, co ja czuję, będę musiał się z tym pogodzić. Pokazałaś mi, że moje dzieci bardzo mnie potrzebują i za to tylko jestem ci dozgonnie wdzięczny. Ale proszę, powiedz mi, że nie jest za późno. Powiedz, że czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie.

– Joshua... – Łzy spod powiek Abbey popłynęły strugami po jej policzkach.

Joshua chwycił ją w ramiona i je scałował.

– Abigail, kocham cię i mam nadzieję, że za mnie wyjdiesz i że razem będziemy wychowywać tę dwójkę dzieciaków, które nas potrzebują. Proszę, Abbey. Zostaniesz moją żoną?

– Joshua? – Abbey wciągnęła powietrze, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Powiedz tak – nalegał.

– Tak – szepnęła, a zaraz potem Joshua ją pocałował. – Kocham cię – powiedziała w końcu, po wielu pocałunkach. – Kocham cię już od dawna, ale nie mogłam przyjąć twoich oświadczeń, nie wiedząc, czy ty mnie kochasz.

– Byłem głupcem.

– Zakochanym głupcem. – Oddała mu całusa. – Dziękuję ci za to, że mnie kochasz. I za co, że dałeś mi najwspanialszy prezent: rodzinę.

– Najwyższa pora, żeby ktoś ci dał taki prezent. Jestem zaszczycony, że padło na mnie. Nigdy nie przestanę cię kochać.

– Ani ja ciebie. Nigdy – szepnęła i wtuliła się w niego całą sobą.

EPILOG

– Mamusiu, nie mogę się doczekać – powiedziała Becka do Abbey, kiedy usiadły przy stoliku w pubie.

– Ja też – dodał Jimmy. – Ona zawsze mówi pierwsza. Zawsze jak chcę coś powiedzieć, to Becka mówi. To niesprawiedliwe.

Abbey zaśmiała się.

– Dosyć tego. Wypijcie swoje koktajle, pora wracać do domu i kłaść się do łóżek.

– Oj, mamusiu – poskarżyli się równocześnie. –Musimy?

– Tak – rzekł ich ojciec, stając za plecami Abbey z nosidełkiem, w którym trzymał sześciomiesięczne niemowlę. W końcu zdołał je uśpić. – Słuchajcie mamy. – Joshua pochylił się i wycisnął całusa na jej wargach.

– Zasnął? – spytała, zaglądając do nosidełka.

– Śpi. Teraz trzeba tylko zaciągnąć do łóżka tych dwoje łobuziaków i będziemy mogli spędzić miły wieczór. – Uniósł i opuścił brwi, a Abbey się zaczerwieniła.

– Nie do wiary – zauważyła Giselle, podchodząc do stolika i zabierając naczynia. – Od roku jesteście małżeństwem, a ty wciąż się rumienisz.

– No widzisz. – Joshua znowu pocałował żonę i poklepał malucha w nosidełku.

Nie sądził, że ma w sobie dość miłości, by obdzielić nią jeszcze jedno dziecko, ale wtulony w niego mały Charles udowodnił mu, że się mylił. Jedną z przyjaciółek Abbey pracującą dla PMA pomogła im w adopcji chłopca, który został sierotą dwa tygodnie po narodzeniu.

Teraz był częścią ich rodziny. Bliźnięta także się nim opiekowały, na swój sposób.

– Jutro będę miał cztery lata! – Jimmy klasnął w dłonie.

– Im szybciej pójdziesz spać, tym szybciej się obudzisz, żeby świętować te swoje cztery lata – rzekł Joshua.

Zawsze wierzył, że Abbey będzie wspaniałą matką i z radością patrzył, jak troszczy się o trójkę ich dzieci. Miała tyle do ofiarowania innym, a dzięki temu, że wiele dawała, sporo dostawała w zamian.

– Tatusiu, a udekorujesz dom lampkami, żeby było jak w bajce? – spytała Becka, machając na pożegnanie wszystkim w pubie.

– Mrugające lampki? Wydaje mi się, że dopiero wczoraj pozwoliliście mi je zdjąć – zaprotestował. – Nie jesteście trochę za starzy na bajkową krainę?

– Tatusiu!

– Bajkowa kraina to jest coś, tatusiu – zauważył rzeczowo Jimmy.

Joshua spojrział tęsknie na Abbey.

– Chyba będziemy musieli dłużej poczekać na miłe chwile we dwoje.

– Położymy dzieci spać, a potem razem zawiesimy lampki – szepnęła mu do ucha. – Możesz zostać w samych džinsach, tak jak rok temu...

– Świetnie. Zawiesimy lampki – Joshua rzekł do córki, a jego żona roześmiała się.

Abbey dopilnowała, by bliźnięta umyły zęby i ucałowała je na dobranoc. Potem zajrzała do pokoju Charlesa, pochyliła się nad kołyską i pocałowała go w czoło.

– Dobranoc, synku. Mamusia cię bardzo kocha.

– Hej tam – odezwał się Joshua z za jej pleców. Odwróciła się z uśmiechem. Jej mąż, w džinsach i bez koszuli, stał w drzwiach.

– Czy jest pani gotowa rozjaśnić mój świat, pani Ackles?

Abbey zaśmiała się cicho.

– Prowadź, przystojniaku.